№ 8-9-10 Sierpień - Październik 1933 r. Cena 1 zł. 50 gr.

MŁODA MYŚL LUDOWA

Miesięcznik Poświęcony Sprawom Ruchu Ludowego

WARSZAWA — SZOPENA 16 M. 20

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 1 ZŁ. 50 GR

Nr. 8-9-10 Sierpień — Październik 1933 r Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636

Słowo od Redakcji

W dniach od 2 do 10 lipca rb. we wsi Kępa Celejowska na malowniczem powiślu garwolińskiem, w gościnnych obejściach gospodarza Jana Krzysztoszka, odbył się kurs-konferencja przodowników Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici". W kursie tym uczestniczyło około 40 działaczek i działaczy młodego pokolenia wsi ze wszystkich stron Polski. Obok działaczy, wyrastających z gleby pracy społeczno - wychowawczej na wsi, zdobywających płodne ziarna prawdy na żmudnej drodze samokształcenia — znalazło się tam dość liczne grono i akademickiej młodzieży wiejskiej. Jako goście i wykładowcy byli tam obecni i starsi wybitni przedstawiciele ruchu ludowego.

Dookoła jakich zagadnień toczyły się tam obrady i dyskusje? — Dookoła jednego, wielkiego, i najważniejszego dla nas zagadnienia: ODRODZENIA WSI — I ODRODZENIA NARODU I PAŃSTWA PRZEZ WIEŚ. Obszerny to temat, rozgałęziający się, jak bujna korona drzewa, na mnóstwo drobniejszych zagadnień i tematów. Nie sposób więc było w ciągu tak krótkiego czasu, jakim uczestnicy tego kursu rozporządzali, ani w wykładach ani w dyskusji, wypowiedzieć tego wszystkiego, co w tych sprawach powiedzieć wogóle można. Ale mimo wszystko nagromadził się tam dość obfity plon myśli. Plon, który — zapobiegliwość wiejskiego człowieka, każe zbierać i zachowywać na pożytek dnia dzisiejszego i przyszłości. Z tej to zapobiegliwości zrodziła się myśl, aby tok rozmyślań tego kursu odtworzyć w specjalnym, powiększonym numerze „Młodej Myśli Ludowej" — a ponadto jeszcze w osobnej odbitce, aby jaknajszersze grono osób mogło się z nim zapoznać. I z tym to właśnie materjałem przychodzimy dziś do Czytelników.

W układzie numeru zachowaliśmy taki sam porządek, jaki był w wykładach i dyskusji na kursie. Niektóre wykłady ze względów technicznych musieliśmy skrócić, inne tylko omówić — dyskusję zaś tu i ówdzie skracaliśmy, pozostawiając tylko to, co jest najistotniejsze.

Opracowywali materjał do druku: Bolesław Babski, Józef Grudziński, Karol Maj i Józef Niećko. Szczególnie dużo pracy swej włożył Karol Maj, który, cały przebieg dyskusyj z nadzwyczajną dokładnością zapisał — i żywo odtworzył.

r.

Prądy kulturalne i społeczno-polityczne w świecie dowojennym

REFERAT KOL. JÓZEFA NIEĆKI.

Nie mam zamiaru robienia przeglądu przemian ustrojów społeczno - politycznych w świecie dowojennym. Ani też nie będę doszukiwał się przyczyn, bezpośrednio powodujących przemiany ustrojowe. Jeżeli jednak w toku swego rozmyślania wymienię od czasu do czasu którąś z form ustrojowych — to nie po to by ją roztrząsać i poznawać, ale po to tylko, by ilustrować bieg myśli, a przez to ułatwić słuchającym zrozumienie moich rozmyślań — jako podstawy do późniejszych wspólnych rozważań powyższego tematu. A przeto będę mówił nie o zewnętrznych przejawach współżycia ludzkiego na ziemi, ale o postawie duchowej rojowiska ludzkiego, poniekąd *o wewnętrznej sile rozpędowej rozwoju ludzkości objętej wspólnym mianownikiem kultury Zachodu.*

Zanim jednak przystąpię do samego tematu — jeszcze jedna uwaga: bieg życia na ziemi można porównać z biegiem ziemi wokół słońca; mamy wschody słońca — jego szczytowe wyniosłości (południe) i zachody; ten bieg powoduje też zapładniającą życiem wiosnę, dojrzewanie letnie, owocowanie jesienne i zamieranie zimowe. Każdy przejaw życia na ziemi podlega temu rytmowi na drodze swego rozwoju: ma swoje narodziny, dojrzałość, schyłek i śmierć. Dotyczy to jednako życia roślin wszelakich, jakoteż różnorodnych płazów, owadów, ptaków, zwierząt i ludzi. Mamy tego niezliczone mnóstwo dowodów wykopaliskowych, świadczących niezbicie o istnieniu w dalekiej przeszłości różnorodnych gatunków bądźto roślinnych, bądź też zwierzęcych — po których tylko ślady w wykopaliskach pozostały. A więc te wszystkie gatunki rodziły się, dojrzewały, żyły pełnią siły, a potem ku schyłkowi się przechylały i ginęły. Rozpiętość czasu pomiędzy narodzinami (wschodem), a zanikiem (zachodem) — była oczywiście różna dla jednostek danego gatunku. Tak samo i rozpiętość czasu pomiędzy pojawieniem się na ziemi pewnego gatunku — a jego zanikiem — mogła wynosić tysiące lat i setki tysiącleci. Nie mniej jednak każdy z zaginionych gatunków miał swoje pojawienie się, rozwój i rozrost, a potem schyłek i zanik.

Dostatecznie jasnem jest dzisiaj, że i wszelakie kultury rojowisk

ludzkich tym samym prawom podlegają: powstają, a więc mają swoje piękne wiosny narodzin; rozwijają się i dojrzewają w słoneczności swego lata; owocują, by wreszcie z okresu dla się jesiennego — zapaść w zimowy sen, czy też przeżywanie w utajeniu owoców swojego żywota. Przyczem trudno byłoby twierdzić, aby zanik czy to gatunku jakiegoś — czy kultury gromady ludzkiej na danym terenie — był koniecznie następstwem pojawienia się obok wyższego gatunku, czy wyższej kultury i następstwem starcia się z sobą gatunku czy kultury niższej z gatunkiem czy kulturą wyższą. Wprawdzie możnaby przytoczyć wiele przykładów potwierdzających takie stawianie sprawy. Nieraz bowiem w starciu się — wyginęły narody całe ze swojemi kulturami. Ale rzecz ciekawa: narody ginęły — to prawda — ale ginęły najczęściej na rzecz narodów wyrosłych ze wspólnego pnia i posiadających wspólną kulturę. Poziom kultur mógł być różny, ale źródło było wspólne. I w bardzo wielu wypadkach wyginięcia całych narodów ze swojemi kulturami — możnaby rączej znaleźć argument, że jest to przejawem przechylania się ku zanikowi całości kultury, w ramach której znajdowały się narody zaginione. A im więcej takich wypadków — tem więcej podstaw do wniosku, że dana całość narodów sobie pokrewnych, a zarazem objętych wspólnotą kulturalną — wyżyła się — osiągnęła w rozwoju swoją jesień i poczyna zapadać się w zimową martwotę — celem przeżywania owoców swojego żywota.

Takie postawienie sprawy możnaby nazwać kalkulacją myślowo — filozoficzną, gdyby nie odkrycie Ameryki. Przez długi okres czasu Ameryka była klasycznym przykładem tryumfu wyższej kultury europejskiej nad kulturą ludów amerykańskich. Z chwilą — jednak, gdy odkrycia i badania naukowe w wykopaliskach stwierdziły, że przed przybyciem europejczyków kwitła tam wysoka kultura — Ameryka staje się nie mniej klasycznym przykładem zgonu, czy też przeżywania się w utajeniu, kultury swoiście amerykańskiej — minionej. Wysoko rozwinięta kultura Azteków w Ameryce środkowej o poziomie której świadczą ruiny wspaniałych pałaców i świątyń, oryginalne malarstwo i rzeźba, wyroby ze złota i srebra, a między innemi i kalendarz dokładniejszy od rzymskiego — musiała przecież mieć swoje narodziny, dojrzewanie, owocowanie i schyłek do zaniku. Sama w sobie przeżyła się— boć przecież europejczycy dopiero teraz coraz to nowe dowody istnienia wysokiej niegdyś tam kultury — odnajdują. Zaś w momencie gdy przybyli do Ameryki europejczycy — zastali już tylko plemiona dzikie, stadami po lasach żyjące. A przeto plemiona te w biegu swojego bytowania po osiągnięciu wyżyn rozwojowych — uwsteczniać się poczęły i uwsteczniły się aż ku granicom ledwie dostrzegalnym pomiędzy człowiekiem, a małpoludem.

Dlaczego tak się stało? Bezwątpienia przyczyn tego cofnięcia się z drogi rozwoju i tak daleko posuniętego uwstecznienia się — należy doszukiwać się w postawie duchowej, a głównie w sile, która pchnęła bieg życia ludów amerykańskich.

Nie leży jednak na linji mojego rozmyślania zastanawianie się nad przyczynami pełnego uwstecznienia się ludów amerykańskich. Musimy jednak na tem miejscu przyjść do wniosku, że w rozpięciu dłu-

gich tysięcy tysiącleci rozwoju i uwsteczniania się rasy amerykańskiej — przeminąć tam musiało bogactwo prądów form społeczno - ustrowych, a zarazem wybuchów sił, nadających kierunek biegu prądom, mającym swe źródło w psychice społecznej. Rozmyślanie swoje poprowadziłem po tej drodze by łatwiej było mi objąć wspólny mianownik rojowiska ludzkiego, w którem i my tkwimy.

Jak już na wstępie powiedziałem, tym *mianownikiem wspólnym dla rojowiska, o które nam głównie chodzi, jest kultura Zachodu.* Jak wszystko na świecie, podobnie i ta kultura przeżyła swoje narodziny — przeżyła wybuchy sił we wnętrzu swem wykształtowanych, które na długie tysiąclecia nakreśliły bieg jej żywota.

Faktem jest, że kultura europejska — sama w swej świadomości— wywodzi swój ród z kultur starożytnego Egiptu, a głównie Grecji i Rzymu. I to również jest faktem, że w świadomości kultury europejskiej — przełomowym momentem, poniekąd przejściem od kultury starożytnej do tak zw. nowożytnej, innemi słowy — zachodnio-europejskiej, był chrześcijanizm. Czyli — chrześcijanizm stał się jakby znakiem zamarcia starych kultur, a zarazem zwiastunem narodzin nowej kultury, do której po dziś dzień i my się zaliczamy. W mojem rozumieniu jest to niesłuszne przeświadczenie. Kultura nowożytna — nie jest rośliną nową, zapładnioną jedynie tylko przez starożytność. Jest ona raczej przedłużeniem kultur starożytnych. Zaś chrześcijanizm nie był oznaką zamarcia kultury starożytnej, a w parze z tem zwiastunem narodzin kultury nowej, w tem znaczeniu, by ta nowa kultura miała dalej i wyżej dźwigać rozwój żywota rojowisk ludzkich na ziemi. Zewnętrznie — znaleźlibyśmy wiele oznak nowości w dziejach nowożytnych — w porównaniu ze starożytnością. Istota rzeczy nie uległa jednak zmianie. Zmieniło się jakby nieco koryto biegu dziejów — ale źródło zostało jedno i to samo. Być może chyżość biegu wzmogła się — ale chyżość nie zawsze jest oznaką rozpędu wzwyż — może bowiem i z wyżyn zakreślać swój łuk do upadku, do kresu swojego biegu — do stanu utajenia się w martwocie.

Dla zilustrowania swej myśli wezmę za przykład rzut kamieniem: była siła, która go cisnęła w górę i w przód. Kamień mocą tego rzutu osiągnął pewną wyniosłość, od której zakreśla drugą stronę łuku — i nadanym mu rozpędem, a zarazem siłą swego ciążenia — zmierza do kresu.

Gdybyśmy teraz bieg dziejów kultury zachodnio - europejskiej chcieli uzmysłowić sobie rzutem kamienia w górę, a zarazem wprzód — to w mojem przeświadczeniu — siłą rzutową kultury nowoczesnej nie był chrześcijanizm. Kultura europejska jest pewnym odcinkiem, czy etapem biegu — któremu rozpęd został dany w zamierzchłej starożytności.

— — — — — — — — — — — —

Człowiek — jako przejaw przyrody — ściśle z przyrodą jest związany i od jej praw nienaruszalnych uzależniony. Jest zarazem jednym z przejawów, po przez który przyroda zmierza do swojego celu. I w tej oto chwili — gdy staniemy na gruncie teorji mówiącej że ziemia jest dzieckiem słońca, a zarazem, że słońce jest tą siłą zapładniającą ży-

ciem — glob ziemski, to jednocześnie musimy sobie powiedzieć: jest ścisły związek pomiędzy człowiekiem i słońcem. Najłatwiej można uzmysłowić sobie związek fizyczny: śmiało bowiem możemy twierdzić, że każda cząstka naszego ciała — wraz z ziemią, z której ciało nasze zostało wykształtowane — było składową częścią ognistego słońca. A zarazem było częścią składową wszystkich ciał niebieskich pochodzących od słońca — a stanowiących dzisiaj słoneczny system planetarny. Jeżeli w tem wszystkiem tkwił „duch boży" — czy też siła, zmierzająca do wykształtowania samouświadomienia celu praw przyrody po przez przejawy życia — w mniej czy więcej doskonałych formach — aż do człowieka włącznie — to znowóż możemy twierdzić, że w człowieku tkwi i kształtuje się samouświadomienie ducha bożego w słonecznym systemie planetarnym.

Z tego też tytułu — tak przynajmniej możnaby sądzić — tkwią w człowieku pewne siły wewnętrzne, uzewnętrzniające się w stanach duchowych, które nazywamy tęsknotami ku czemuś nieznanemu. W szerszem zaś ujęciu — mówimy o tak zw. mistycyźmie, który jest jakby podglebiem dla rośnięcia samouświadomienia sobie celu praw przyrody, do osiągnięcia którego potrzebny jest przyrodzie człowiek jako jednostka, gromada i rojowiska całe.

A więc w mistycyźmie należy szukać źródeł, czy też sił rzutowych kształtujących poszczególne narodziny, rozwój i utajenie się kultur, by znowóż rodziły się, rozwijały i zamierały nowe kultury — zbliżające ducha przyrody do celu — który możemy określić jak coś dla nas niepojętego — co jedynie we wnętrzu swem odczuwamy, czego pragniemy, lub przeciwko czemu bezowocnie buntujemy się.

Na drodze dotychczasowego swojego rozwoju człowiek jako jednostka i jako rojowisko — zawsze był skłonny do uzmysławiania sobie tkwiącej w nim siły tajemnej. Usiłował poniekąd stwarzać dla zaspokojenia własnych tęsknot i wewnętrznych nurtów — uproszczone rozwiązania tajemnicy. Z tych skłonności i pragnień wewnętrznych - mistycznych — rodziły się rojowiskowe napięcia, a zarazem źródła, czy też siły, rzutujące rozpęd psychiczny w przyszłość. Przejawiało się to w formie religij z ich systemami rozwiązań tajemnych celów praw ducha przyrody.

I — przynajmniej jak dotychczas — wielkie prądy religijne były źródłem wielkich kultur w dziejach ludzkości. Na tej też drodze rozwoju człowieczego zmierzającego do pełnego samouświadomienia sobie celu i sensu ludzkiego bytowania na ziemi — stanęła jedna z kultur do której i my się zaliczamy — a której źródła płyną ze starożytnego Egiptu — Grecji i Rzymu.

Spójrzmy teraz i wytężmy wzrok by dojrzeć najbardziej charakterystyczne cechy źródłowych dla nas kultur — jako rezultatów napięć psychiczno - mistycznych:

Egipt: — z najwybitniejszych jednostek w dziedzinie wyczuwania i samouświadamiania sobie sił mistycznych powstaje kasta kapłanów, tworzących system religijny oparty na znakach widomych w wszechświecie. Kasta kapłańska, — w rozwoju swym gruntująca się na wtajemniczaniu do wiedzy wiążącej mistycyzm rojowiska ludzkiego

na ziemi — z przejawami życia w wszechświecie, osiąga bardzo wysoki poziom samopoznania, a zarazem rozwiązuje niezliczoną ilość zagadnień stawianych przez ducha przyrody. Przenika wzrokiem bieg ziemi wokół słońca, a zarazem i drogi biegu całego systemu słoneczno - planetarnego we wszechświecie. Astronomja zajmuje jedno z naczelnych miejsc w wiedzy tajemnej kasty kapłańskiej — a w parze z tem — astrologja, wiążąca losy życia ludzkiego z ciałami planetarnemi wszechświata. Kasta kapłanów egipskich zmierzała do prawdy — do odgadnięcia celów tajemnych przyrody i bezwątpienia bardzo wiele nagromadziła w skarbcu swojej wiedzy. Ale dostęp do tego skarbca zazdrośnie osłaniała dla wszystkich niewtajemniczonych. Zaś dla zaspokojenia potrzeb mistycznych masy ludowej — stworzyła uproszczony system religijny.

I w tworzeniu systemu religijnego dla masy ludowej — widzimy odwrotny bieg: Najpierw więc kasta kapłańska powiązała dzieje żywota ludzkiego ze wszechświatem, a głównie z elipsami dróg planetarnych i z widomemi planetami, gwiazdami i z drogą mleczną — i to było wyjściem dla rozszerzania i pogłębiania wiedzy tajemnej. W odwrotnym zaś kierunku — sprowadziła kasta kapłańska z przestworzy wszechświata na ziemię widome znaki dróg plenetarnych, a zarazem uosobienie ducha przyrody na ziemi w postaci żywego boga — faraona, będącego wyrazem wiedzy tajemnej dla wydawania nieomylnych, boskich zarządzeń dla społecznego życia rojowisk ludzkich na ziemi faraonów egipskich.

Innemi słowy moglibyśmy powiedzieć: z tytułu wyrastania jednostek przodowniczych w mistycyźmie ponad normę ogółu ludowego — wyodrębniła się kasta kapłańska, stawiająca sobie za cel odgadnięcie zagadki istnienia człowieka na ziemi, odgadnięcie praw rządzących w przyrodzie i dróg, po których winien człowiek zmierzać w swym rozwoju, nie rozmijając się z duchem praw. Kasta owa w ciągu długich wieków dziedziczenia i pogłębiania wiedzy dla siebie tylko dostępnej— w oparciu na wynikach tej wiedzy — stworzyła receptę życia jednostkowego i zbiorowego dla masy ludowej. Receptę przez się podaną ludowi przyoblekła w szatę objawień ducha przyrody — istoty najwyższej — sprowadzając jednocześnie na ziemię syna boskiego — faraona — jako stróża i wykonawcę woli bożej. Takie postawienie sprawy w mniemaniu kasty kapłańskiej było idealne: stwarzało harmonję w biegu żywota ludzkiego na ziemi z biegiem ciał planetarnych we wszechświecie, a zarazem w zgodzie z prawem ducha przyrody. W mniemaniu swojem kasta kapłańska zbliżała życie na ziemi do celu głównego — i to było dla niej rzeczą najważniejszą, ale nie jedyną: nie obojętną była metoda oddziaływania na masy ludowe, by receptę podaną sobie wykonywały, zaspakajając swoje tęsknoty wewnętrzne, a zarazem zmierzając w swym rozwoju do celu głównego — wiadomego tylko kapłanom. I w tym momencie mamy do czynienia z nakazami i wskazaniami życia na ziemi jednostki i rojowiska ludzkiego, mamy do czynienia z systemem religijnym gruntowanym na mistycyźmie masy ludowej.

W dziejach Egiptu mamy klasyczny wyraz odgórnego kierowania

losami masy ludowej i jej sposobami życia na ziemi. Masa ludowa nie uświadamia sobie celów swego bytowania — daje jednak ujście swym prądom mistycznym i wyładowuje je w kulcie pojęć, znaków widomych i osób okrytych szatą boskości — siły niepojętej, tajemnej — mistycznej. Po przez kult dla niepojętego, ale widomego — masa ludowa zyskuje doraźne zaspokojenie swych tęsknot wewnętrznych, nie zbliża się jednak do poznania, prawdy i ducha praw rządzących. Zaś w bytowaniu swem społecznem staje się masą niewolników w rękach kasty kapłańskiej — posługującej się dla swych celów „synami boga"—faraonami i ich urzędnikami wraz z oddziałami zbrojnych rycerzy.

Na tej drodze rozwoju starożytnego Egiptu widzimy różnorodne prądy i formy społeczno - ustrojowe i polityczne, nie rozmijają się one jednak z zasadniczą linją nakreśloną przez czynnik odgórny, wykształtowany z podglebia mistycyzmu ludowego. Nieraz podziwiamy wysoki poziom wiedzy i wielki zmysł społeczno - polityczny i gospodarczy starożytnego Egiptu — gdy naprzykład zaznajamiamy się z siecią kanalizacyjną zasilającą pola wodami Nilu, albo z siłą rozpędu kulturalnego przenikającego do dalekich krain i ludów — czy też z budownictwem piramidalnem, które swoją trwałością i architektoniką imponuje po dziś dzień — a wreszcie z treścią pisma na papyrusach, która świadczy o wysokim poziomie wiedzy astronomicznej. To nie mniej jednak wszyscy musimy się z tem zgodzić, że to wszystko było świadomym dorobkiem czynnika odgórnego — kasty kapłańskiej. Masa ludowa w tym dorobku odegrała rolę czynnika niewolniczego, nieświadomego celu — a przez to samo w biegu swym życiowym do samouświadomienia sobie celu wyższego nie zbliżyła się, aczkolwiek wypełniała niewolniczo receptę, podawaną do wypełnienia przez kastę kapłańską.

Grecja starożytna jest przedłużeniem rzutu psychicznego starożytnego Egiptu. Z łatwością możemy zauważyć ten sam rys charakterystyczny, którego najlepszym wyrazem jest Olimp. Na Olimpie kasta kapłańska ulokowała wyrazy praw rządzących wszechświatem, ziemią i losami ludzkiemi — kojarząc jednocześnie ze wszystkiem tem, co wyrosło z wewnętrznych tęsknot i z mistycyzmu ludowego. Znalazło to swój wyraz i uosobienie boskie na górze Olimpijskiej — siedzibie bogów. Ku Olimpowi biegły oczy, myśli i mądrość życiowa. Tam się wszelakie wartości zbiegały — tam bywały uświęcane i jako boskie, wracały od góry w niziny by normować bieg życia ludzkiego. Wszelakie wyrocznie bogów sprawujących swój urząd w poszczególnych dziedzinach życia — stawały się objawieniem, a zarazem receptą i nakazem do wykonania w życiu. Innemi słowy mamy tutaj do czynienia z siłą odgórną, wspartą na mistycyźmie — z siłą kierującą życiem rojowiska ludzkiego. Podobnie jak w Egipcie. Różnice mogą być w formach — ale zasadniczy ton jeden i ten sam, boć to tylko jeden z odcinków na linji biegu łukowego napięć psychologiczno - mistycznych starożytnego Egiptu. Większe bogactwo przemian społeczno - ustrojowych i politycznych zaobserwujemy w dziejach Grecji starożytnej — nie mniej jednak każda z tych przemian będzie nakazem wyroczni Olimpijskiej. I — podobnie jak w Egipcie — kasta kapłańska w Grecji była świadoma swych celów

i roli kierowniczej i niemniej mądre bywały recepty wyroczni dla spraw społeczno - politycznych i gospodarczych, a nawet emigracyjno-osiedleńczych. I nie mniej imponującą była wiedza i sztuka starożytnej Grecji— w porównaniu z Egiptem. Różnice polegały tylko w swoistych wyrazach będących wynikiem warunków terenowych i dziedziczności plemiennych — ale rozpęd życiowy — odgórny mamy ten sam.

Rzym starożytny przemawia do nas sam za siebie boskością swoich cezarów. Zaś demokracje w ustrojach społeczno - politycznych zarówno w Grecji jak i w Rzymie — ani na chwilę nie uchylały boskiej siły rządzenia olimpijczyków i cezarów — synów boskich. I podobnie jak boscy faraonowie Egiptu, czy też bogowie Olimpijscy sprawujący swe rządy na ziemi po przez kapłanów — tak samo i boscy cezarowie rzymscy miewali okresy wysokiej mądrości i zmysłu społeczno - politycznego i gospodarczego. I nie mniej bogatą spuściznę pozostawili w architektonice, rzeźbie, malarstwie i w dziedzinie nauk astronomicznych i społeczno - prawnych. Ale podobnie jak w Egipcie i Grecji — rozwój dokonywał się w zamkniętej kaście — masy ludowe pozostawały na poziomie niewolników nieświadomych swej roli i celów, mimo to, iż obok przesączał się strumień głębokiej wiedzy filozoficznej i umysłowej.

Wreszcie chrześciajnizm — jakoby prąd nowy, początkujący nową erę w prądach dziejowych ludzkości. Teoretycznie — na podstawie nauki Chrystusowej i życia pierwszych chrześcijan — można tak stawiać sprawę. W życiu praktycznem i w dziejach historji rozwoju chrześcijanizmu nie znajdziemy jednak podstaw do twierdzenia, że świat antyczny, ze swoją postawą duchową i rozpędem życiowym przestał istnieć, a jego miejsce zajął świat nowy, zasadniczo inny w swej postawie. Możnaby raczej powiedzieć, że mistycyzm mas ludowych wstrząsnął się sam w sobie — ale nie strząsnął ze swego jestestwa zewnętrzności religijnych, zbudowanych w ciągu długich tysiącleci. Coś w tych zewnętrznościach się zakołysało, coś się zarysowało, a nawet tu i ówdzie coś w gruzach legło — ale sedno rzeczy pozostało to samo.

Jeżeli dla świata antycznego przyjmiemy nazwę świata pogańskiego — to nie mniej pogańskim jest i świat nowy w swej postawie duchowej i w rozpędzie życiowym. Na miejsce synów boskich — faraonów zjawili się święci i nieomylni papieże rzymscy z kastą kapłańską odgórnie normującą przejawy mistycyzmu w masach ludowych. Na mistycyźmie mas ludowych oparty został cały system religijny — chrześcijański, w postawie swej nie różniący się od systemów pogańskich w starożytności. Uproszczono w systemie religijnym cel żywota na ziemi,, stwarzając raj i piekło, oraz recepty jak postępować, ażeby uniknąć piekła. Podobnie jak w świecie antycznym — na uwięzi znalazły się siły wewnętrzne człowieka, bez możliwości rozwoju wewnętrznego do samouświadomienia sobie szerszych i dalszych celów nakreślonych ludzkości przez ducha praw przyrody. System religijny — chrześcijański. podobnie jak i systemy antyczne — z góry określa formy i sposoby jednostkowego i społecznego bytowania na ziemi. I znowóż w długich stuleciach chrześcijaństwa z łatwością możemy zaobserwo-

wać różnorodne prądy społeczno - polityczne i formy ustrojowe — nie mniej jednak istota pozostaje ta sama.

Czy to okres władzy duchowej i świeckiej papieży — czyli tak zwane Królestwo Boże na ziemi — czy *monarchje chrześcijańskie* — zawsze zauważymy wspólny mianownik: odgórne zbawianie mas ludowych po przez niewolenie dla celów masom nieznanych. I podobnie jak w świecie antycznym — tak i w chrześcijaństwie — kasta kapłańska gruntująo swą władzę duchową w mistycyźmie ludowym, uświęcała monarchów — jako pomazańców bożych do sprawowania władzy świeckiej nad masami zniewolonemi. Kasta kapłańska świata chrześcijańskiego dla celów społeczno - ustrojowych nie zawachała się nawet Jezusa Chrystusa namianować jako Króla Królów uświęcającego do władzy świeckiej na ziemi nowoczesnych faraonów, za pośrednictwem swego namiestnika — za życia już świętego i nieomylnego.

Gdy to wszystko weźmiemy pod uwagę i porównamy z treścią świata antycznego, to nie zdołamy znaleść zasadniczych różnic. Jest to tylko dalszy odcinek, czy etap na linji łukowej rzutu dokonanego w świecie antycznym. Przyczem możnaby nawet dochodzić do wniosku, że etap ten leży już na linji pozaszczytowej — czyli, po osiągnięciu możliwej wyżyny, biegnie ku dołowi, ku zmierzchowi swojemu by paść w letargiczny sen, czy też w stan utajonego przeżywania owoców wykształtowanych w ciągu długich i nieprzeniknionych tysiącleci — aby wreszcie ustąpić miejsca narodzinom — nowego życia.

Nie wiele już pozostaje mi do powiedzenia w tym szkicu rzutowym o okresie buntu przeciwko rozpędowi ducha dziejów kultury zachodu. *Pojawienie się u schyłku średniowiecza filozofji materjalizmu dziejowego* — było poniekąd zapowiedzią odnowy życia i biegu rozwojowego ludzkości — początkując erę nowoczesną, której przedłużeniem i my jesteśmy. W parze z rozwojem świeckich nauk historycznych wspomaganych naukami przyrodniczemi — istotnie, pewne przemiany w prądach społeczno - politycznych dość wyraźnie zarysowały się. *Liberalizm społeczny,* a w parze z nim nowe formy ustrojowe, a więc: *monarchje konstytucyjne, republiki* — słowem, pojawia się nowa zasada społecznego bytowania — *demokracja.* Gdy jednak spojrzymy na bieg dziejów nowoczesnych nieco uważniej — to mimo wszystko będziemy musieli dojść do wniosku, że filozofja materjalizmu dziejowego nie naruszyła istoty rozpędu i kierunku ducha dziejów — zapoczątkowanych w świecie antycznym. Materjalizm dziejowy — jako przeciwstawienie się siłom nadprzyrodzonym, rozdzierając przesłony kryjące nicość kast kierujących losami ludzkości — popadł w krańcowość. Przekreślił istnienie sił mistycznych w człowieku jako jednostce i w człowieku jako rojowisku ludzkiem. Rozwój życia oparł na prawie do walki o byt — przekreślając mistycyzm, jako wewnętrzną siłę rozwoju człowieka i rojowiska ludzkiego. A więc bardzo szybko wykształtował się w życiu *kapitalizm* — jako rodzone dziecko filozofji materjalizmu dziejowego i zgodnie z duchem tej filozofji, pojawił się *socjalizm* do walki o byt z kapitalizmem. Innemi słowy — walka klas. Są to rzeczy znane — nie mam więc zamiaru dłużej się nad niemi zatrzymywać.

Należy tylko na tem miejscu zwrócić uwagę, że nie widzimy tutaj nic nowego w porównaniu z minionemi etapami biegu dziejów. Demokracja zawsze pozostawała tylko w nazwie, jako pojęcie abstrakcyjne, faktycznie losami mas ludowych kierowała siła tajemna, dla mas ludowych nieznana. Wykształtowany w demokracjach — kapitalizm ze swoją technokracją — stał się bardziej może tajemną siłą aniżeli wszyscy razem wzięci bogowie egipscy. Szczególniej gdy zważymy, że kapitalizm władny jest do rzucania do walki i wzajemnego mordowania się miljonowych rojowisk ludzkich.

Zatem, wciąż mamy przejawy odgórnego kształtowania dziejów — a więc nic się nie zmieniło w postawie duchowej i w rozpędzie dziejowym ludzkości. Jak przed tysiącleciami rządzili po przez kapłanów i faraonów bogowie z wysokości wszechświata — tak i dzisiaj kierują dowolnie losami ludzkiemi nieznani bożkowie cieleśni. Z prawa do walki o byt — w dalszych swych formach walki mas pracujących z kapitalizmem — zrodził się jakby nowy prąd społeczny, komunizm. Nietyle nowy w treści, jeżeli zestawimy go z socjalizmem — ale nowy w metodach walki o sprawiedliwość społeczną. Jest nim *rosyjski bolszewizm* — przemocą kształtujący nowy ustrój społeczno - polityczny.

Bolszewizm rosyjski — w mojem przeświadczeniu — jest pełnym i idealnym wynikiem filozofji materjalizmu dziejowego. Przekreśla już nietylko słowem żywem, ale i siłą fizyczną wszelakie wartości mistyczne, tające się we wnętrzu człowieczem i siłą miecza buduje nowy ład sprawiedliwy, na czystym rozumie oparty. Tych, którzy tworzonej sprawiedliwości nie mogą zrozumieć i plączą się po pod nogami budowniczych — bezlitośnie tępi. I znowóż ten sam bolszewizm staje się klasycznym wprost odbiciem ducha starożytnego Egiptu. A jeśli kto woli — to odbiciem średniowiecza, w którem pławiono się we krwi ludzkiej w imię zbawienia ludzi.

Kończąc to rozmyślanie, dochodzę do wniosku, że rozwój ludzkości objętej wspólnym mianownikiem kultury Zachodu — zmierza do swego kresu. Rzut psychiczno - rozwojowy, dokonany w świecie antycznym — już dawno osiągnął swoje południe jako punkt szczytowy siły rzutującej, i od dość dawna zakreśla drugą stronę linji swego łuku, ku zapadnięciu się w sen letargiczny. Filozofja czystego materjalizmu dziejowego — przekreślająca wartości we wnętrzu człowieczem utajone, nierozwinięte i nie doprowadzone do samouświadomienia celowości bytowania na ziemi — staje się już tylko zwiastunem wyczerpania się siły rozpędowej kultury. Tempo życia — wynalazki i wszelakie cuda techniki — to już tylko przedśmiertne, intensywne wyżywanie się — właściwe wszelakim chorym organizmom. Temwięcej, gdy widzimy, że rezultaty tego tempa zamiast uzdrawiać — coraz skuteczniej podcinają żywot bytowania na ziemi.

Dyskusja

Najpierwszy zabiera głos w dyskusji kol. *Lutyk Leon ze Lwowa.* W przemówieniu swem nie dotyka myśli przewodniej i poglądu referenta na bieg dziejów — natomiast na podstawie danych historycznych, przystępuje do podkreślenia prawzorów ustrojowych dla dzisiejszego stanu rzeczy w Europie. I tak: *Egipt* — był jednym z pierwszych krajów, który w życiu swem państwowem wykształtował ustrój kolektywny — państwowy. Starożytne państwo egipskie kierowało odgórnie całokształtem życia — w którem własność prywatna nie istniała. Przyczem należy zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczny przejaw dziedziczenia zawodu — co wchodzi na porządek dzienny dzisiaj w Sowietach. Pozatem do świata starożytnego na Zachodzie, ciekawe pierwiastki ustrojowe wniosły państwa wschodnie, jak np.: Chaldeja, Assyrja i Persja. Źródłem etatyzmu państwowego i koncentracji produkcji w rękach państwa — była Chaldeja i Assyrja. Pierwsze monopole dla handlu zbożem uwidoczniły się w Babilonji i Persji. Wreszcie pierwsza Fenicja zmonopolizowała handel złotem i wprowadziła bankowość, jako podstawę do późniejszego kapitalizmu. *W Grecji starożytnej* uwidoczniały się wszelkie możliwe ustroje, aż do demokracji i dyktatury włącznie. Przyczem trzeba zauważyć, że dyktatura w Grecji starożytnej zjawia się jako następstwo bezradności demokracji w życiu społecznem — i była ona poniekąd wrzodem na organiźmie demokracji. I to trzeba sobie dzisiaj uprzytomnić, że upadek Grecji jako państwa opartego na rolnictwie — rozpoczął się od rozpiętości cen pomiędzy płodami rolniczemi i przemysłowemi. Pomimo bogactwa miast greckich — Grecja upadła z chwilą gdy zalew zboża kolonjalnego zrujnował rodzime rolnictwo. W podobnym momencie rozpoczął się też upadek starożytnego Rzymu: w momencie, gdy pod naciskiem plebsu miejskiego — państwo poczęło temu plebsowi schlebiać kosztem wsi — zaczyna się odtąd upadek państwa rzymskiego. Najpierw bowiem upadek rolnictwa, prowadzi do upadku legjonów rzymskich rekrutujących się z żywiołu chłopskiego. To powoduje tworzenie legjonów z żywiołów obcych — najemnych, a w parze z tem następują zdrady najemników w stosunku do wynajemcy — i to decyduje bezpośrednio o upadku państwa rzymskiego. Ale przyczyn tego trzeba szukać w rujnacji rolnictwa na rzecz miasta.

Jeżeli chodzi o wpływ organizacji kościelnej na ustroje społeczne — to trzeba jednak stwierdzić, że organizacja kościelna w swej treści nie jest czemś stałem. Kościół przechodził i przechodzi przeobrażenia i w stosunku do życia społecznego ma znaczenie opinjodawcze. I tak np.: początkowo kościół był typową gminą komunistyczną. Czołowi ojcowie kościoła aż do IV — V wieku po Chrystusie głosili teorję zmierzającą do rezultatów społecznych takich samych o które chodzi dzisiaj komunistom. Św. Ambroży głosił, że własność prywatna to zbrodnia i złodziejstwo. Z czasem jednak kościół w poglądach swoich ulega przeobrażeniom i już św. Tomasz z Akwinu stwarza podstawy do późniejszego kapitalizmu.

Z kolei zabiera głos kol. *Miłkowski Stanisław z Krakowskiego.*

Najpierw zaznacza, że jeśli się zmierza do poruszenia zasadniczych linij rozwoju ludzkości, to należy również wziąść pod uwagę ustroje gospodarcze, bo z nich wynikają ustroje polityczne. Odgórnictwo, oparte na siłach tajemnych — o czem słyszeliśmy w referacie — to sprawa autorytetu i elity. W społeczeństwach starożytnych autorytetem był panujący z sankcją i władzą boską. I — jeżeli społeczeństwo nie jest zdolne do wytworzenia sobie elity własnej — to ulegać musi autorytetowi odgórnemu. Staje się to w momentach pojawienia się na porządku dziennym problemu silnej władzy. Zazwyczaj jest to wynikiem nieufności wodzów do mas w okresach jakichś wewnętrznych zaburzeń i walk. Wtedy bowiem ciemna masa pod jednem sprężystem kierownictwem może działać skutecznie dla dobra ogólnego. Stosunek rządzących do rządzonych zależny jest od poziomu masy — od tego, czy masa na drodze swego rozwoju uzyskała uzdolnienia do mianowania z siebie kierowników — autorytetów własnych. Jeżeli masa znajduje się na niskim poziomie społeczno - umysłowym — wtedy autorytet odrywa się i przekształca się na odgórnego dyktatora. Naogół jednak — masa to pojęcie abstrakcyjne. Jednostka skupiająca w sobie nastrój środowiska — staje się źródłem twórczej myśli i siłą ożywiającą masę do czynu wcielania w życie myśli zrodzonej. Masa sama w sobie nie może się rozwijać, ale może emanować jednostki i podlegać ich kierownictwu. Nie można też traktować masy jako jednolitej całości. A szczególniej w ustroju kapitalistycznym dążenia mas są sprzeczne, niema jednolitości interesów i to staje się podłożem tarć w masach — a zarazem podłożem słabości demokracji.

Jeżeli zaś chodzi o momenty podniesione przez kol. Lutyka, który stwierdzał istnienie w pierwszych wiekach po Chrystusie komunizmu chrześcijańskiego — to jednocześnie trzeba to uzupełnić, że chrześcijanizm nazewnątrz nie był czynnikiem reformatorskim, ani opinjodawczym — jak to twierdził kol. Lutyk. Pierwsi chrześcijanie w gminach swych żyli w komuniźmie, ale to wynikało nie z ich celów społecznych w stosunku do życia na ziemi, ale z warunków ich bytowania. Byli bowiem prześladowani i ukrywać się musieli — i to wytworzyło komunistyczny ustrój gmin chrześcijańskich. Nigdy nie podnosił chrześcijanizm haseł przekształcenia ustrojów społecznych opierających się na niewolnictwie. A z chwilą, gdy stał się jawnym — bardzo szybko przekształcił ustrój komunistyczny na arystokratyczny. Przyczem w stosunku do życia świeckiego stał się bardzo elastyczny — kompromisowy. Wprawdzie opierał się nowym prądom społecznym, ale gdy one w życie wchodziły — godził się z nimi i uświęcał wytworzone formy życia społecznego.

Kol. Budziarek z woj. Łódzkiego podkreśla, że jednak Grecja stworzyła sztukę i filozofję, a Rzym prawo. Zaś Chrystus przyniósł hasło miłości bliźniego swego — i równość wszystkich w obliczu Boga. Dlatego też pierwsi chrześcijanie żyli w komuniźmie, aż dopiero gdy kościół stał się urzędowym — przekroczył granice nauki Chrystusowej Nie drogą miłości począł wcielać w życie naukę Chrystusową — ale drogą przemocy i gwałtu. Przyczem św. Augustyn zaczął już wtedy gło-

sić, że Chrystus przyszedł nie po to by wyzwalać niewolników, ale po to, by nauczyć niewolników pokory.

Kol. Alechno z Wileńszczyzny: Zastrzega się przedewszystkiem, że rozważania nad dziejami cywilizacji metodą syntetyczną zastosowaną przez referenta, nie wyczerpią tematu. Przeto ogranicza się do szczegółowego spojrzenia na niektóre tylko momenty dziejów cywilizacji i na ich rolę w kształtowaniu dalszego biegu dziejów, aż do dni dzisiejszych.

W przeświadczeniu mówcy — Grecja starożytna ma wielką zasługę wobec cywilizacji dzisiejszej. Dzisiejsze światopoglądy filozoficzne i społeczne tkwią swemi korzeniami w dziełach filozofów greckich, głównie Platona i Arystotelesa. Jeżeli zaś mówimy o chrześcijanizmie, to jednocześnie musimy stwierdzić, że wniósł on wiele nowych pierwiastków. Przedewszystkiem uznał w każdym człowieku — syna bożego. Zrównanie ludzi w obliczu Boga — jest wielką zasługą chrześcijanizmu. Wadą chrześcijanizmu jest to, że nie głosił, i nie wprowadzał reform wynikających z zasady równości pomiędzy ludźmi. Nie pomniejsza to jednak zasług chrześcijanizmu, jeśli zważymy, że w zasadach chrześcijanizmu demokratyczna myśl szukała oparcia i wiele nauk czerpała właśnie z chrześcijanizmu. A już Jan Jakób Rousso — przed rewolucją francuską — mógł ustalić i sformułować zasadnicze podstawy demokracji. Zaś rewolucja francuska — aczkolwiek była rewolucją burżuazyjną wzbogaconego mieszczaństwa — to jednak była wielkim krokiem naprzód: zniosła monarchję i feodalizm, stworzyła nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach równości wobec prawa. I choć daleko jeszcze do równości gospodarczej, to jednak w tym kierunku zrobiła poważny krok naprzód. Szczególniej, gdy zważymy, że stała się punktem wyjścia dla późniejszych teoryj początkowo utopijnych (Morus, Fourrier, Lassal), aż do teorji i doktryny socjalistycznej Marksa, zmierzającej po przez rewolucję powszechną do bezklasowego państwa dobrobytu materjalnego — czy też ludowego państwa pracy, jak to określa Antoni Mengiel. Sowiety, które usiłują dzisiaj realizować doktrynę Marksa — znalazły się w stadjum etatyzmu i centralizmu państwowego. Przyczem nie mogą się uporać ze zjawiskiem kształtowania się nowych klas społecznych na miejsce starych. Jednakże wielkich ruchów społecznych nie można oceniać po przez pryzmat krótkich dziesiątków lat — tembardziej, gdy one jeszcze fermentują i nie ustaliły jeszcze swego oblicza.

W każdym bądź razie możemy już teraz twierdzić, że doktryna Marksa w czystej swojej formie nie wytrzymuje próby w eksperymentach przeprowadzanych przez Sowiety.

Gdy zaczynamy stawiać sobie zagadnienie elity i masy — to jednak musimy stwierdzić, że każdem społeczeństwem rządzi elita. Chodzić tylko powinno o sposób wyłaniania się elity i sposoby rządzenia — bo to najważniejsze. To prawda, że postęp i wszelkie ruchy tworzyły jednostki, ale te jednostki przytłoczą masę, gdy nad masą zyskają przewagę, to tem samem powodują, że w masie rozpoczyna się nie rozwój, ale uwstecznianie się. Innemi słowy przekreślają te jednostki swoje dzieło postępu i rozwoju. Dlatego też, mimo iż mówi się dzisiaj powszechnie

o załamaniu się dmokracji, to mimo wszystko gotów jestem twierdzić, że demokracja ma najwięcej możliwości do wyłaniania zdrowej elity.

Kol. Ziemiecki z Pułtuskiego. Staje na gruncie wywodów kol. Alechny w odniesieniu do zagadnienia elity, jako czynnika rozwoju społecznego. Przyczem podkreśla, że elitą w stosunku do wsi — jest przedewszystkiem kler, któremu wieś bezkrytycznie ulega. Wprawdzie możnaby twierdzić, że w parze z rozwojem oświaty i kultury ten stan rzeczy zmieni się na lepsze w tem znaczeniu, że kler nie będzie mógł kształtować od góry podstawy społecznej w masach. Jednakże, gdy się zważy, że np. Niemcy ze swoją wysoką oświatą i kulturą nie były i nie są społeczeństwem demokratycznem — a były raczej państwem trójkastowem — upodobnionem poniekąd do ustroju Platona (kasta pracująca, wojująca i elita rządząca) — to trudno się łudzić, aby sama oświata jako taka, miała i u nas zmienić postać rzeczy.

Pozatem przeciwstawia się określeniu masy ludowej jako abstrakcji. Z góry to bowiem przesądza o stosunku elity, do masy. Stwarza to obustronną niewiarę w możliwość rozwoju sił świadomych w masie. To znaczy: niewiara elity udziela się masie i masa poczyna wątpić w możliwość własnego rozwoju. W rezultacie rodzi z jednej strony czyste odgórnictwo, a z drugiej bierne poddawanie się temu odgórnictwu. Dlatego też sprawa metod działania zmierzającego do powstawania zdrowej elity — winna być najgłówniejszem zagadnieniem do rozwiązania.

Kol. Chrobot Stanisław z Jędrzejowskiego: wyraża zdanie, że dykusja byłaby bardziej skrystalizowana, gdyby referent, dając rzut dziejów, uzupełnił referat swoim poglądem i wnioskami na przyszłość. Jeżeli zaś chodzi o zagadnienia poruszone w dyskusji — to uważa, że hasło miłości bliźniego swego wniesione do życia ludzkości przez Chrystusa — samo w sobie staje się programem. Chrystus usiłował przebudować ducha dziejów poprzez wewnętrzną przemianę nastawień psychicznych, mających swe źródło w starożytnym Egipcie. Chrystus nie tworzył odgórnych recept, mających uszczęśliwić świat — nie był w swem działaniu podobny do kast kapłańskich starożytnego Egiptu, Grecji i Rzymu. Chrystus rozbudował siłę wewnętrzną człowieka — budził wiarę w boskość duszy człowieczej — i tem się zasadniczo różniła Jego nauka od działań kapłanów. Chrześcijanizm późniejszy nie wytrzymał jednak próby. Uległ w swych metodach odgórnictwu. Przodownicy chrześcijanizmu zatracili wiarę w możliwości rozwojowe prostego człowieka w masie — weszli więc na drogę rzucania nakazów i recept — z sankcją karną piekła za ich niewykonywanie. Po tej samej drodze poszedł Marks — stwarzając swoją receptę, czy też doktrynę dla nielicznych trybunów materjalnej wiedzy ludzkiej. Wskazał im, jak urządzić gospodarkę społeczną, by wszystkim było wygodnie żyć na ziemi. Nie docenił jednak wewnętrznego życia człowieka w masie — i siłą rzeczy widzimy dzisiaj, że jak każdą inną doktrynę, tak i tę można wcielać w życie jedynie tylko drogą zorganizowanego przymusu i gwałtu. Przyczem w trakcie stosowania przymusu koślawi się sama doktryna — jak również wypacza się i objekt, dla którego ta doktryna miała być zbawienną.

Kol. Folta Władysław z Przeworskiego: Przyczyną nastawień psychicznych w masach a w parze z tem i kształtowania się ustrojów społecznych — były bezwątpienia religje. Były i będą — bo tylko religijne ustosunkowanie się masy do jakiegoś celu szerszego — może stworzyć nowy pęd psychiczny na drodze rozwoju. Każdy, choćby najzdrowszy pęd rozwojowy — ulegnie jednak zniekształceniu z chwilą, gdy przodujące w tym pędzie elementy oderwą się korzeniami od postawy psychicznej mas. Z tą chwilą będziemy mieli do czynienia z przerostem autorytetu i elity — i z odgórnictwem, któremu masa musi się podporządkowywać i zatracać w sobie poczucie siły twórczej. Państwo, jako organizacja wyższego rzędu — w zasadzie swej ma mieć cel wzmagania rozwoju społecznego w swoich granicach. Niekiedy — w imię tego celu — może się rodzić problem silnej władzy państwowej wraz z hasłem „wszystko dla państwa". Z chwilą jednak, gdy problem ten i hasło wybiega poza pojęcie państwa, wyrażonego w miljonach obywateli — a zaczyna ograniczać się do supremacji jednostki i grupy ludzi — wtedy mamy do czynienia ze zjawiskiem narośli odgórnej, dławiącej swym ciężarem rozwój życia obywateli danego państwa. Innemi słowy — następuje zwyrodnienie autorytetu i elity — masa staje wówczas nie na punkcie rozwoju, ale zastoju i staje się bezwolnym środkiem operacyjnym w rękach autorytetu i elity. Rzucane było w toku dyskusji pytanie, jak należy wyobrażać sobie zdrową elitę i współzależność elity od masy i naodwrót — na drodze społecznego rozwoju. Trudno mi w tej chwili formułować swój pogląd w tej sprawie sposobem, wyrażającym się w realnych wnioskach. Odpowiedzi na to pytanie szukać jednak winniśmy w przyrodzie: gdy patrzymy na życie drzewa rosnącego, to widzimy ideał współzależności pomiędzy korzeniami, pozornie martwym pniem, a dalej konarami i liśćmi. Od jakości wzajemnej współzależności i współdziałania zależy później ilość i jakość owocowania danego drzewa.

Była też mowa o kryzysie demokracji. Nie może być kryzysu demokracji — bo demokracji w życiu nie mieliśmy. Ustrój kapitalistyczny w wielu wypadkach przybierał tę nazwę — i mamy dzisiaj do czynienia z kryzysem kapitalizmu, ale nie demokracji. Nowe prądy społeczne nie kształtują swych form z dnia na dzień. Proces kształtowania trwa nieraz długie lata i wieki całe. Hasła demokracji ujawnione w czasie rewolucji francuskiej nie zdołały wykształtować właściwych sobie form ustrojowych. Możnaby raczej stawiać pytanie: czy demokracja kształtuje swe formy — czy też w zarodku została stłumiona przez niezdrowe narośle w postaci kapitalizmu. W każdym bądź razie, jeśli już mowa o kryzysie — to odnosić się to może do kapitalizmu. W mojem pojęciu rozwój istotnej demokracji może się dokonać poprzez nawrót do pierwotnej podstawy psychicznej ludzkości na drodze swego rozwoju. Rozumiem to nie w znaczeniu nawrotu do stanu dzikiego — ale do harmonijnego współżycia z prawami przyrody, które są prawami boskiemi. Innemi słowy, zastanowić się powinniśmy nad nową moralnością życia, której zaczątków można doszukiwać się w postawie duchowej społeczeństw pierwotnych. Dla nas pierwowzorem może być kultura słowiańska.

Kol. Wójcik Stanisław z Lublina. W stosunku do Słowiańszczyzny chrześcijanizm odegrał rolę dodatnią głównie ze stanowiska doraźnych celów na drodze kształtowania się państw słowiańskich. Jeśli zaś chodzi o postawę duchową ludów słowiańskich — o ich wartości istotne — chrześcijanizm odegrał rolę ujemną. Np. kult pokory, zrozumiały jeszcze na terenach zamieszkałych przez plemiona rozbójnicze — w Słowiańszczyźnie zdusił poczucie godności ludzkiej na rzecz jednostek i kast w postawie swej rozbójniczych.

Kol. Babski Bolesław z Warszawy. Referent postawił tezę odgórnictwa, idącego od świata starożytnego poprzez całe dzieje ludzkości objętej dzisiaj pojęciem kultury Zachodu. Historja mówi nam jednak, że i społeczeństwa wschodnie w swych formach ustrojowych były nacechowane despotyzmem i autokratyzmem. A jeśli chodzi o starożytną Grecję, to trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że Oilmp, jako wyraz odgórnictwa, był w swej treści prawie demokratyczny. W świadomości ludzkiej bogowie zamieszkujący Olimp mieli swe dobre i złe strony — podobnie jak i ludzie. Przyczem bogowie podlegali krytyce ludzkiej.

ZAMKNIĘCIE DYSKUSJI

GŁOS REFERENTA KOL. NIEĆKI JÓZEFA.

Kulturze Zachodu nie przeciwstawiałem kultury Wschodu, ani żadnej innej. Zastrzegłem się także na wstępie, że nie będę wkraczał w szczegóły, ani w przemiany ustrojów społecznych. W referacie usiłowałem nakreślić linję biegu dziejów z uwzględnieniem siły rzutującej. Uczyniłem to na rozpiętości długich tysiącleci — ale tysiąclecia na drodze rozwoju, czy uwsteczniania się wielkich kultur, toć to przecież chwile — to może mniej, aniżeli dzień śmiechu, czy też dzień smutku w życiu człowieka. Nam nieraz tylko trudno wyjść poza okres bezpośrednio wiążecej się z nami przeszłości dzięki przeświadczeniu powszechnemu, że to niema nic wspólnego z dniem dzisiejszym. Szukając rozwiązań społecznych na jutro — perspektywa naszego patrzenia w doświadczenia przeszłości nie sięga dalej, jak do Rewolucji francuskiej. Wszystko inne co przesiąka do nas z zamierzchłej przeszłości, traktujemy jako suchą wiedzę o tem, co było. Niekiedy dowiadywanie to odbywa się na płaszczyźnie zwykłej ciekawości. Rzadko usiłujemy wywołać w sobie — ducha dziejów — który jednak żyje i porywa nas siłą swego biegu. Nie usiłujemy też określić drogi i celu, do którego duch dziejów nas rwie i niesie. A jeszcze mniej czynimy prób wywarcia wpływu na zmianę kierunku biegu. Utykamy wysiłkami swemi przy fragmentach, przy szczegółach—usiłujemy doraźnie reperować to lub tamto. I gdy wydaje się nam, że dzieło skończone—wtedy okazuje się, że całe nasze dzieło wali się, jak domek z kart. Nie wzięliśmy bowiem pod uwagę sił i przyczyn głębszych, które żyją i działają. I tak np.: zdawało nam się, że Rewolucja francuska i demokracja odrodzi życie. Tymczasem w obliczu demokracji i przy istnieniu już nawet ustrojów konstytucyjnych przyszła najokrutniejsza w dziejach świata—wojna. Przyczyna? powiadamy, że kapitalizm, ale ten głównie w czasach demokracji się rozwinął. Przejściem od wojny do pokoju było uaktywnienie się mas—szczególniej

w Rosji. Zdawało się, że tworzy się nowy prąd—nowe życie we wstrząsie rosyjskim. Dzisiaj dla wielu dawnych entuzjastów staje to wszystko pod znakiem zapytania — w najlepszym razie traktowane jest jako eksperyment. Istniał kiedyś lęk — czy aby ziemia podoła utrzymać przy życiu rozrastające się plemię? I już wtedy najwyżej cywilizowana Francja odpowiedziała na to pytanie zmniejszeniem rozrodczości. Tymczasem dzisiaj to pytanie nie istnieje. Przeciwnie, z niemniejszą trwogą pytamy, co robić z nadmiarem produkcji? I znowóż doraźne rozwiązanie: niszczyć. Nic nie szkodzi, że mamy nadmiar nędzy — bo i dla nędzy mamy rozwiązanie: ograniczyć urodziny. Wprawdzie nic nowego pod słońcem. Wiemy z historji, że starożytna Grecja w podobny sposób wyzbywała się lęku przed nadmiarem nędzy. Sparta ściśle obliczyła, ile dusz utrzymać może ziemia przy życiu. Nadwyżkę — dając pierwszeństwo dzieciom słabszym — uśmiercała, rzucając je ze skały. Przy życiu zostawał materjał fizycznie najzdrowszy, do tego jeszcze hartowany w swym rozwoju — i mimo to Grecja starożytna nie utrzymała ciągłości historji do dni dzisiejszych. Miała swoje południe — dziś to wszyscy stwierdzamy. Gotów nawet jestem twierdzić, że Grecja starożytna była wyrazem najwyższego wspięcia się ducha dziejów. Jej wysoka kultura w architektonice, rzeźbie, malarstwie — jej filozofja, a głównie poezja i religja — jedna z najpogodniejszych religij, jakie kiedykolwiek były—to wszystko razem może stawiać Grecję na szczycie łuku rzutowego. Można przeto twierdzić, że od czasów Grecji starożytnej, bieg dziejów począł się obniżać.

Była mowa w dyskusji o chrześcijanizmie, jako o prądzie nowym w dziejach kultury. Bezwątpienia, musiała to być wielka siła, jeśli zdołała wstrząsnąć duchem dziejów. Jednakże biegu nie przerwała, ani też nie zdołała zmienić kierunku, ani przeobrazić samej istoty. Wszystko jedno, jak będziemy patrzeli na chrześcijanizm — to w rezultacie dojdziemy do wniosku, że on nie przyniósł zasadniczo nic nowego. O źródłach i początkach chrześcijanizmu historja nic nam nie mówi. Niemniej jednak musimy się zgodzić, że zaistniał w psychice masy ludowej rozpęd do nowego życia, do odnowy. Mówiąc wprowadzonym do rozmyślań przykładem — zrodziła się we wnętrzu masy ludowej nowa siła mistyczna, zdolna do rzutów nowych dziejów kultury. Szczególniej, gdy weźmiemy pod uwagę chrześcijański pierwiastek boskości ducha ludzkiego. Gdy jednakże spojrzymy na dzieje chrześcijanizmu — to wyraźnie rzuca się nam w oczy pokrewieństwo z religjami starożytnemi. Zarówno w treści, jak i w formach. Przyczem treść, polegająca na gruntowaniu grozy w masach ludowych — wzięto głównie z Egiptu, częściowo z Grecji. Formę zewnętrzną, wyrażoną w misterjach — z Grecji. Nawet dzieje Chrystusa wywzorowano na bogach greckich. Ileż analogij mamy w dziejach Heraklesa w porównaniu z dziejami Chrystusa. Wystarczy, gdy uprzytomnimy sobie ten moment, że w mitologji greckiej—Herakles był synem boga na ziemi. Jego życie, to czyny nadprzyrodzone. A potem zejście do piekieł. Uwolnienie innych synów boskich (Tytanów) — zepchniętych przez boga - ojca za karę, że wbrew jego woli zeszli na ziemię, by uszczęśliwić ludzkość.

Z tego możemy wyciągać wniosek, że po krótszym czy dłuższym

istnieniu czystego chrześcijanizmu, przodownicy jego przerodzili się w odgórną kastę, która zepchnęła nowy prąd do rydwanu starego biegu ducha dziejów. Względnie, że ten nowy prąd nie był jednak dość silny, by stać się cmentarzem dla kultury starożytnej, a zarazem wyjściem do życia nowego. Boć przecież z biegiem czasu i pierwiastek chrześcijańskiej boskości ducha ludzkiego został ze wszystkich stron zawarowany i przytłoczony, że o rozwoju jego nie mogło być mowy. Zaś kasta kapłańska w chrześcijanizmie z biegiem czasu poczęła odgrywać podobną rolę w życiu społecznem, jak i w starożytności. Stała ona na usługach władzy świeckiej — a niekiedy nawet kusiła się o rząd miecza — obok rządu dusz. A zatem chrześcijanizm w mojem przeświadczeniu jest jednem z ogniw łańcucha dziejów zapoczątkowanych w świecie antycznym — i nie może być traktowany jako nowa kultura i wyższa od świata antycznego.

Wracam jeszcze do odgórnictwa, ulokowanego na szczytach Olimpu. Bezwątpienia, Olimp jest wyrazem najdalej idącej pogody ducha — i najwyżej osiągniętym punktem mądrości kapłanów, którzy odgórnie regulowali życie społeczne i polityczne starożytnej Grecji.

Grecja była krainą, w której ludność trudniła się polowaniem pasterstwem i wojnami. Zagadnienie dnia jutrzejszego i planów na przyszłość — rozwiązywała sobie po przez osiąganie wskazań wyroczni, któremi kierowali kapłani. Z jednej strony Grecy zdawali się na losy wyroczni i byli im posłuszni — a z drugiej strony kapłani czynili wysiłki, by wyrocznie wspomagały rozwój życia powierzonych sobie ludów. Zgodnie z mitologją grecką, w pewnym momencie kapłani zdobywają w zamorskich krainach naukę hodowli ziarna chlebnego. Dochodzą do wniosku, że upowszechnienie hodowli tego ziarna, może dać ludom podstawę bytu — a temsamem można będzie zmierzać do ograniczenia wewnętrznych, bratobójczych walk i grabieży stad wypasanych. Ale lud grecki po przez długie pokolenia przyzwyczaił się już do działania jedynie tylko z woli bogów. Wiedzą o tem kapłani — i strzegą zadrośnie woli bogow, bo oni są ich wykonawcami poprzez wyrocznie. Oni nawet decydują, które plemię ma uderzyć na inne, zasobniejsze, by drogą rabunku ratować się przed głodem. A więc zdobywszy w pewnym momencie zamorskie ziarno i tajemnicę uprawy i użytkowania ziarna w postaci chleba — ogłaszają ludowi nową boginię Demeter. Siedzibę ma ona oczywiście na Olimpie. Zeszła ona jednak na nizinę i zakrzywioną gałęzią zrujnowała niewielki łan ziemi i wrzuciła jakieś ziarno boskie na chleb żywota. Lud pilnie baczy i obserwuje łan — a gdy pojawia się plon, nieugięcie wierzy w nadprzyrodzone dzieło bogini Demeter. A gdy smak chleba wypieczonego według wskazań bogini okazał się dobry — lud poczyna nową boginię czcić i składać jej w ofierze pierwociny plonów. Z tą też chwilą wyrocznie bogów mogą już iść po linji zmniejszenia wojen plemiennych o stada wypasane na mięso. Od tego momentu zaczyna Grecja przybierać charakter kraju rolniczego.

Działanie kapłanów opierających swą władzę na mistycyźmie — było mądre. Choćby to jednak było najmądrzejsze działanie, to jako odgórne, nie rozwijało w masie twórczości i inicjatywy. Odgórni wyra-

ziciele woli bogów byli od tego, by się kołpotali o przyszłość. Masa pozostawała bierną. I w tym oto momencie olimpijskiemu odgórnictwu możemy przeciwstawić rośnięcie życia od dołu. Słowianin nie ma bogini Demeter. Ani żadnej innej nie zna bogini, któraby zstąpiła na ziemię z ziarnem chlebnem i uczyła go siać, zbierać i ziarno wypiekać. Słowianin ziarno chlebne — wraz z umiejętnością uprawy i przemiany go w chleb żywota — zawdzięcza własnej obserwacji życia roślinnego i własnym doświadczeniom zdobywanym na drodze życia wielu pokoleń. Nie zna też Słowianin zwyczaju składania pierwocin plonu jakimś bogom. Wprawdzie chrześcijanizm wprowadził coś pośredniego: Matkę Boską Zielną (święcenie ziół i zboża) — jest to jednak wywzorowane na rzymskich zwyczajach na cześć bogini Djany. Ustanowił też chrześcijanizm Matkę Boską Siewną — i ta mogłaby odpowiadać greckiej Demeter. Ale tutaj również mamy do czynienia ze wzorem skądinąd przyniesionym.

Słowianin zną Święto Żniwne — dożynki. Znała je i Grecja starożytna, w postaci składania ofiar z pierwocin plonu bogini Demeter. Słowianie składali wieńce zboża chlebnego swoim patryarchom-gospodarzom. Bo oni byli łącznikiem w przekazywaniu odziedziczonej umiejętności uprawy ziarna chlebnego — nowym pokoleniom. Słowiański zwyczaj dożynkowy niema ani odrobiny pierwiastka, któryby wskazywał, że pojawienie się ziarna chlebnego jest dziełem objawienia. Jeśli w treści dożynek słowiańskich można się doszukiwać momentów mistycznych — to jednak nie będą one miały nic wspólnego z mitologją grecką.

Dr. Eugenjusz Frankowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego — w swoim „Kalendarzu Obrzędowym Ludu Polskiego“ — ujmuje te pierwiastki bardzo krótko: „Duch zboża, który w czasie zbioru jest w łanie, na okres zimowy, za pośrednictwem żniwiarzy i przodownicy przechodzi wraz z wieńcem do domu“.

Przy wielu innych dowodach, które moglibyśmy sobie uprzytomnić i mnożyć w nieskończoność — dożynki wskazują na to, że Słowianizm swoje siły rozwojowe czerpał nie z objawień i nie z odgórnych nastawień, ale z własnego rozmachu życia na własnej, samodzielnej twórczości i inicjatywie.

Zagadnienie Słowiańszczyzny, jako odrębnego pierwiastka w kulturze Zachodu, nie było tematem moich rozmyślań, ujętych w formę referatu. Obecnie dotknąłem w najogólniejszym zarysie to zagadnienie na skutek myśli, idących w tym kierunku poprzez głosy dyskusyjne, Przyczem muszę stwierdzić, że dyskusja nie podważyła zasadniczych podstaw mojego rozumowania. Zjawiło się tylko nowe zagadnienie: elity i masy — oraz moralności społecznej, szczególniej przy omawianiu chrześcijanizmu. I w tym momencie — siłą rzeczy — zmuszony jestem wskazać źródło rozwiązań tych zagadnień w Słowianiźmie, które aczkolwiek objęte jest wspólnym mianownikiem kultury Zachodu — jednak z niej nie wyrosło. Ma swoiste cechy właściwe swojej rasie. Rozwój swój zawdzięcza własnej postawie duchowej i swoistej filozofji życia. W każdym bądź razie społeczny rozwój Słowiańszczyzny nie opierał się na kaście i na odgórnych objawieniach woli bożej. Natomiast, opierał się na powszechnej twórczości, na pracy i współdziała-

niu, oraz na harmonji współżycia i współpracy z przyrodą — na wyczuciu i na samouświadamianiu sobie praw i ducha przyrody. Słowianizm nie znał elity zamianowanej, uświęconej, czy uprzywilejowanej przez autorytet — nie znał też autorytetu. Znał, doceniał i szanował przodownictwo równych sobie jednostek w gromadzie. Ale, jak powiedziałem, jest to odrębne zagadnienie i w dyskusji były próby rozwiązania — przyczem kol. Fołta i inni stanęli na drodze, prowadzącej do sedna rzeczy. Pojęcie masy jako abstrakcji oświetlił w ogólnym rzucie kol. Ziemięcki. Od siebie tylko dodam: Masa jest abstrakcją w dzisiejszym stanie rzeczy, to znaczy, na linji biegu dziejów kultury Zachodu. Tak rozumiem kol. Miłkowskiego. My jednak musimy zmierzać do takiego stanu rzeczy, ażeby masa nie była abstrakcją, ale świadomą swych celów powszechnością ludową. Tem była nacechowana Słowiańszczyzna w swojem życiu społecznem — i wiele z tego zachowała w sobie, pomimo, iż uległa zewnętrznie w starciu się z kulturą Zachodu. Ale kto wie, czy w momencie, gdy zaczynamy zauważać przejawy zmierzchu kultury Zachodu, czy nie przychodzi moment na nową kulturę, na nowy bieg dziejów. I kto wie, czy w tym momencie nie znajdzie sobie ujścia i form rozwojowych duch Słowiańszczyzny. Nawrót do ziemi — do przyrody i jej praw — do świętości chleba bezkrwawego — do tego zdolna może być tylko Słowiańszczyzna. W każdym bądź razie myśmy powinni chcieć tego, jeżeli nie chcemy legnąć pod gruzami bezdusznej i zimnej technokracji, jako końcowego rezultatu kultury Zachodu.

Z historji ruchu ludowego

REFERAT PREZESA M. ROGA.

Najważniejsze wydarzenia z historji chłopów w Polsce oraz najpierwsze poczynania wsi w kierunku usamodzielnienia i wyzwolenia, które obejmujemy ogólnem mianem *ruchu ludowego* — przedstawił w dwuch obszernych referatach prezes *Michał Róg*

Zaczął od przypomnienia, jak to historyk rzymski Tacyt określił wyłaniającą się do życia z pomroku dziejów rasę słowiańską, pisząc, iż Słowianie mają „charakter łagodny i lekkomyślny". O chłopach możnaby w dużym stopniu powiedzieć to samo.

Nie jesteśmy w stanie podać, z powodu braku miejsca, nawet obszerniejszego streszczenia cennych referatów prez. Roga, jak zresztą i wielu innych prelegentów. Zmuszeni tą „siłą wyższą" — podajemy tylko główny bieg ich myśli. I tak — prez. Róg przesunął przed oczyma kursistów tragiczną i bolesną dla każdego syna chłopskiego historję ujarzmienia chłopów w Polsce przez szlachtę. Przez parę wieków, w szczególności za „Piastów" — chłopi byli wolni i nieźle im się powodziło, jak na owe czasy. W 1347 r. został wydany słynny „Statut Wiślicki", w którym chłopi zostali względnie dość dobrze potraktowani. Był to zresztą jedyny akt prawny na całą przestrzeń dziejów Rzeczpospolitej szlacheckiej, przychylny dla chłopów. Rychło potem następują jedne po drugich akty, obdzierające chłopów z praw i niby

sztraszliwe gwoździe wbijające do trumny wolność chłopską. A więc w 1374 r. — w Koszycach — szlachta uzyskuje pierwsze przywileje i uwolnienia od ciężarów państwowych. Rozzuchwalona tem, w 1421 r. przeprowadza prawo, *nakładające na chłopów 1 dzień pańszczyzny w tygodniu.* W 1496 r. — t. zw. „statut piotrkowski" zabronił chłopom posiadać ziemię na własność. Jan Olbracht wydał prawo, że tylko „jeden z prostego ludu mógł zostać księdzem w kapitule". W 1513 r. wyszło szlacheckie postanowienie, wedle którego na naukę szkolną i do rzemiosła mogły pójść chłopskie dzieci tylko za zezwoleniem pana. Wreszcie w 1520 r. — zaprowadzono pańszczyznę wszędzie, nawet tam, gdzie przywileje królewskie zwalniały chłopów od pańszczyzny. Oto krótki straszliwy okres ujarzmienia chłopów. Prawo zostało obficie uzupełnione zwyczajem, a w konsekwencji faktycznie i prawnie „dziedzic" stał się panem życie i śmierci chłopów.

Potem przyszły czasy zupełnego rozpasania szlacheckiego, zniknczemnienie szlachty i magnatów, rozbiory i niewola. Okres usiłowań odrodzenia narodu, lata uchwalenia Konstytucji 3-go Maja, ujawniły wielu przyjaciół chłopów ze Staszicem, Kołłątajem i Kościuszką na czele. Nic zrobić nie mogli, bo już było za późno.

Dopiero w czasach niewoli, pod obcym batem — zaczęto coraz więcej myśleć i mówić o chłopach. Już w sławnych Legjonach H. Dąbrowskiego wychodziło pismo p. n.: „*Kronika Polska*", redagowane przez poetę Cypriana Godebskiego, a przeznaczone dla chłopów, którzy tak gęsto zapełniali szeregi legjonowe. W Księstwie Warszawskiem widoczny był ruch w kierunku oświaty na wsi. Do 1814 r. założono 1491 szkół początkujących. W 1811 r. ukazał się nawet ciekawy podręcznik napisany przez Konstantego Wolskiego p. t.: „*Nauka początkowego czytania, pisania i rachunków*", przeznaczony dla szkółek wiejskich. W 1817 r. zaczyna się nawet ukazywać „*Gazeta wiejska*", redagowana przez Ksawerego Grossa, którą można nazwać niejako pierwszą „gazetą ludową". Zasiłki na nią dawał ks. Adam Czartoryski. Warto wspomnieć, że w 1813 r. ukazała się pierwsza książka p. t.: „*Kmieć Proszowski*", która traktowała chłopa jako równego obywatela. W Królestwie Kongresowem następuje załamanie tego pędu — odżywa znowu zaciekły duch szlachetczyzny. Już w 1821 r. specjalna komisja stwierdziła w raporcie: ilość szkół zaczęła się gwałtownie zmniejszać, a ilość więzień — zwiększać się. Tylko garść patrjotów i najgorętszych rewolucjonistów przez cały czas niewoli szczerze szła do chłopów, pragnęła poruszyć „śpiącego olbrzyma", aby walczył z zaborcami. Akcja ta była tendencyjna, pod kątem „użytku narodowego" chłopów. Nie miała własnych, społecznych, klasowych celów całkowitego wyzwolenia wsi.

W b. zaborze pruskim — w Poznańskiem, w miasteczku Lesznie, ok. 1840 r. zaczęło się ukazywać pismo „*Przyjaciel ludu*", równolegle z niem „*Wielkopolanin*". W 1891 r. Marcinkowski zakłada słynne „*Towarzystwo Pomocy Naukowej*". W dalszych latach przychodzi zacięta walka, prowadzona ząb za ząb o prawo do utrzymania na powierzchni życia tej części plemienia polskiego. Postawiła ona w jednym szeregu chłopów, mieszczan i księży, przeciwko strasznemu wrogowi. Walka była prowadzona przedewszystkiem na polu gospodarczem i narodo-

wem. Chodziło o utrzymanie egzystencji i języka. Szlachta w przeważnej części zgermanizowała się i sprzedawała majątki Niemcom. Ruch ludowy w ścisłem znaczeniu rozpoczął się dopiero w Polsce niepodległej.

Ciekawe dzieje w odrodzeniu narodowem mają oba Śląski — Górny i Cieszyński. Takie postacie jak *Lompa, K. Miarka, Onderko, Smolka* na Śl. Górnym, a *Stabmach i Cienciała* na Śl. Cieszyńskim, stoją niby ogniste słupy narodowego i społecznego wyzwolenia ludu pracującego. Dzieje, walka i bohaterskie wytrwanie tych działaczy na posterunku — godne są poznanią i naśladowania przez wszystkie pokolenia młodzieży.

W b. zaborze austrjackim — dzieje ruchów chłopskich były żywsze, ale momentami tragiczne. Prelegent obszerniej omawia wydarzenia 1846 r., „rzeź galicyjską" szlachty pod przewodem Szeli. Faktem jest historycznym, że rząd austrjacki maczał w tem ręce, a starosta austr. Brajndl płacił po 2 reńskie za głowę zabitego, a po 1 reńskim za żywego szlachcica. To oczywiście nie rozgrzesza szlachty z jej poprzednich grzechów. W zaborze tym w związku z całością stosunków politycznych — najwcześniej rozwinął się ruch ludowy. Era konstytucyjna w Austrji przyniosła chłopom prawo wyborcze. Zacięte walki toczyły się o nie — ale powstawał ruch. W latach 1880-tych zjawia się postać ks. Stojałowskiego, z którym łączy się początki samodzielnego ruchu ludowego w Małopolsce. Wydawał on pisma: „Dzwonek", „Wieniec", „Pszczółkę". Zapoczątkował i ruch społeczny, gdyż propagował Kółka rolnicze. Rozbudził chłopów, ale sam załamał się i skończył tragicznie. Poszedł do Canossy klerykalnej, a nawet pisywał do rosyjskiego pisma policyjnego. Po nim przyszedł Stapiński, który również nie wytrzymał. Ale ruch rozwijał się. Wyniósł on na czoło J. Dąbskiego i W. Witosa. Wiele zasług położyła inteligencja radykalna z Wysłouchami. W każdym razie w tej dzielnicy ruch ludowy najwcześniej, w szczególności pod względem politycznym — osiągnął pełnię rozwoju.

W końcu prezes Róg charakteryzuje okres poczynań ruchu ludowego w b. Kongresówce w latach po zniesieniu pańszczyzny. Są to czasy bardzo ciekawe, a pod względem rozwoju oświatowego — nawet bujne. Wybija się tu pierwsza postać — Konrada Prószyńskiego. Jego pierwsze „Elementarze", „Gazeta Świąteczna", założona w 1881 r. „nauczyły chłopów czytać". Styl Prószyńskiego, jak zresztą i współczesnych mu wielkich oświatowców ludowych — to niedościgniony wzór jasnego pisania. Wieś i chłopa traktowali oni poważnie, szczerze i szli z rzetelnem ziarnem prawdy i uświadomienia. Potem przyszła „Zorza", „Siejba" braci Kielaków, „Zagon" — a wreszcie *„Zaranie"* w 1907 r., redagowane przez M. Malinowskiego, obecnego prezesa Stron. Ludowego. Rzuciło ono hasło: *„Sami sobie"*, w tym duchu szerzyło na wsi wszechstronną pracę społeczną, oświatową i gospodarczą. Z „Zaraniem" też związano początek ruchu ludowego w b. Kongresówce. Współcześnie tworzono pierwsze szkoły rolnicze męskie i żeńskie, Kółka Rolnicze im. Staszica, Towarzystwa Oświatowe i pierwsze Koła Młodzieży Wiejskiej. Szedł w całej pełni ruch ludowy. Zaważył on też niemało w pra-

cach niepodległościowych i walkach o Polskę. Tragiczna walka z ruchem ludowym w niepodległej Polsce — nie przerwie jego biegu.

D y s k u s j a

Kol. Niećko: Porusza kwestję obcego pochodzenia szlachty, opowiadając się za twierdzeniem historyka Piekosińskiego, który dowodził, iż szlachta polska wytworzyła się z obcych najeźdźców, niepolskiego pochodzenia. Słowianie bezwątpienia byli tubylcami, którzy w zamierzchłej przeszłości przywędrowali od Wschodu z Iranu. Później zostali najechani przez obcych zaborców, nazwanych szlachtą. Nastąpił moment starcia się dwu kultur, dwu poglądów na świat — wschodni i zachodni. Musiało to nastąpić wcześniej czy później, do dziś dnia zresztą trwa jeszcze ten proces ścierania się obu kultur. Słowianie sami nie stworzyli państwa, byli właściwie społeczeństwem bezpańsrtwowem. Z najazdem szlachty utworzoną została forma państwowa, wzorowana na zachodzie. Zadziwiający jest fakt, dlaczego szlachta była tak okrutną i barbarzyńską dla ludu, — bo była mu zupełnie obcą i kulturą i charakterem. Socjolog Gumplowicz twierdzi, że każde państwo powstaje z podboju (np. dziś Mandżurja — Mandżuko). Szlachta w państwie polskiem zawsze pilnowała swego stanowego interesu. Odgrodziła się od ludu, nie rozmawiała po polsku, po chłopsku, ale po łacinie lub później po francusku, bo wstydziła się gminnej polszczyzny. Jezyk polski był przez długie lata „językiem gminu“.

Kol. Chrobot: Kolonizacja niemiecka w Polsce wywarła duży i dodatni wpływ, bo wprowadziła samorząd, który szlachta zwalczała. Od czasu zdobycia dostępu do morza, nastąpił ekonomiczny przewrót w Polsce, a handel zbożem wprowadził surowszą pańszczyznę i większy ucisk chłopa.

Kol. Lutyk: Bunt Chmielnickiego trzeba było szerzej omówić, bo to nie tylko osobista sprawa, lecz rewolucja chłopska. Sicz nie odegrałaby takiej roli, gdyby nie masy chłopskie. Ruch ludowy winien te rzeczy odgrzebać z historji, źródła niemieckie dają dość dużo materjału.

Kol. kol. Lutyk, Miłkowski, Matysik i Ziemięcki — polemizując z referentem, w bardzo ciekawem i nowem świetle postawili postać J. Szeli. W Szeli — ich zdaniem — było dużo pierwiastków, stawiających go w roli bojownika i rewolucjonisty chłopskiego. Jednostronne i tendencyjne oświetlenie przez szlacheckich historyków należy zbadać i zrewidować.

Kol. Ciota: Prezes Róg wykazał powściągliwość w ocenie i charakteryzowaniu dzisiejszych ludzi w ruchu ludowym. Mieliśmy tyle rozłamów. Referent wspomniał, jak ś. p. Dąbski, na łożu śmierci mu mówił, iż ambicje przywódców górowały nad rozłamami w tym ruchu. Działacze wprowadzali za sobą ludzi ze Stronnictwa, a masy nie rozróżniały idei i sprawy od ludzi. Był błąd, że stwarzało się kult jednostki, kult ludzi, a nie kult idei, kult sprawy. Podobnie, jak nieraz na wsi nie rozróżniają księdza od kościoła. W czasie rozłamu, a raczej odczepienia się „Siewu“, okazało się, że młodzież poszła za ideą, za samodzielnością. Młodzież „Wiciowa“ zadała cios ślepemu wodzostwu. W naszej akcji politycznej za dużo jest jeszcze gloryfikacji osób. Na Kongresach i w

czasie Świąt Ludowych bywa jeszcze niezdrowy kult ludzi. Prawdziwa demokracja musi walczyć z tem, bo w demokracji należy stworzyć zdrowy stosunek do sprawy, nie obniżając wartości właściwych ludzi.

Kol. Miłkowski: Stapiński i Bojko w Małopolsce powinni być pouczającymi przykładami dla ruchu. Stapiński przewrócił się na Banku Parcelacyjnym. Ruch ludowy w Małopolsce poszedł i gospodarczą drogą. Bank Parcelacyjny oddał Stapiński ludziom obcym, bo nie miał inteligencji, przygotowanej ideowo. I ten Bank runął. Stapińskiemu chodziło o to, aby chłopów nie narazić na straty, więc na pokrycie strat Banku, Stapiński wziął 80 tysięcy koron od Bilińskiego przez Stańczyków. Bojko to pierwszy działacz — prosty chłop. Osiągnął wysoki poziom rozwoju umysłowego. Był wynoszony w górę i to zawróciło mu w głowie. Gdy przyszedł Witos i przygniótł swoją indywidualnością w ruchu, wtedy Bojko, na tle urażonej ambicji i osobistych zadrażnień, poszedł do „sanacji". To żywy przykład, jak „dół" nie powinien demoralizować przywódców przez banderje i niesmaczną czołobitność.

Kol. Wł. Fołta: Za dużo spodziewamy się od Polski Ludowej. „Witos przyjdzie — to już wszystko będzie dobrze" — tak wzdychają chłopi. Jest to fałszywe nastawianie masy ludowej, aby wierzyła w zbawienny nimb, który stworzy cuda sam, odgórnie, gdy tymczasem trwała i głęboka odmiana i poprawa może być jedynie wytworem wszechstronnej i stałej działalności samej i do tego całej powszechności wiejskiej w dziedzinie przebudowy społecznej, gospodarczej, politycznej i kulturalnej wsi i kraju. Najbardziej ogłupiał chłopa kler, przez swoją politykę.

Prądy społeczno - polityczne w świecie powojennym

REFERAT OB. JERZEGO KUNCEWICZA.

Potężny wysiłek gospodarczy dokonany przez narody neutralne w czasie wojny europejskiej przeobraził fizjognomję ekonomiczną świata. Możliwości eksportu wytworów przemysłowych z macierzy europejskiej skurczyły się niepomiernie. Obok dotychczasowych hodowców i producentów surowców rolniczych wyrastają nowi na olbrzymich terenach Ameryki Południowej i Australji, stwarzając groźną konkurencję dla gospodarstw przedwojennych. Zacieśniający się rynek odbiorców łącznie ze wzmocnioną tendencją do samowystarczalności państwowej wznosi wysokie mury celne, dzielące coraz to silniej poszczególne narody.

Brak rąk roboczych zatrudnionych w okopach i służbie przyfrontowej wzmacnia pęd do wynalazczości zastępującej maszyną człowieka. Powrót olbrzymich rzesz ludzkich do normalnego życia, przy istniejącem dążeniu automatyzowania wytwórczości, wzmacnia szeregi bezrobotnych, mnożąc je z dnia na dzień. Coraz to szybciej obracają

się koła maszyn, coraz to większe ilości surowców i gotowych produktów zostają rzucane na rynek i coraz to więcej głodnych czeka na chleb i pracę. Ta absurdalność stosunków powojennych wskazuje na to, że dotychczasowy ustrój kapitalistyczny się przeżył i że trzeba szukać nowych form istnienia. W takich warunkach rodzą się prądy społeczno-polityczne, próbujące torować nowe drogi.

A więc widzimy, jak na olbrzymim terenie Rosji dokonywa się próba wcielania nauki Marksa — Lenina. Człowiek przestaje być wartością, na jego miejsce przychodzi fikcja, której ulegać musi. Przekreślenie wolności politycznej i gospodarczej, zniszczenie wielkiej ilości dóbr materjalnych i kulturalnych jest okupywane myślą o jutrze, w którem każdy z ludzi może znaleźć możność zaspokojenia swych przyrodzonych potrzeb. Pierwotne dążenie do przekształcenia roli pieniądza i usunięcia go z życia gospodarczego jako czynnika produkcji, załamało się i zamiast komunizmu, opartego na doktrynie Marksa, Rosja Sowiecka stała się państwem o charakterze kapitalistycznym. Kapitalizm zamiast w rękach prywatnych, został skoncentrowany w rękach państwa i państwo stało się jedynym przedsiębiorcą. Wysiłek rosyjski nie pozostanie jednak bez trwałego śladu dla dalszych rozstrzygnięć społeczno-gospodarczych. Zrozumienie konieczności planowej gospodarki, podkreślenie roli związanych elementów produkcji karteli i organizacji zawodowych robotniczych, wszystko to stanie się trwałym dorobkiem ludzkim. Socjalizm — najbliższy komunizmowi, zasymilował się z obecnemi warunkami, i dąży do tego samego. Brak decyzji oraz odejście całkowite od źródeł myślowych. które były jego podstawą, zniszczył siły tego prądu. Klęski ostatnie mogą dopomóc do jego odrodzenia.

Wznosząca się fala bezrobocia i beznadziejność nadchodzących młodych pokoleń, prowadzi do powstawania coraz to nowych prób rozstrzygnięć społecznych. Reakcją przeciwko myśli socjalistycznej, będącej produktem miast i przemysłu jest faszyzm włoski. Faszyzm w swojem założeniu podkreśla potrzebę stosowania makymalnego wysiłku w pracy ludzkiej na wszelkich polach. Dążność do usunięcia wszelkich sztucznych ograniczeń, wstrzymujących wytwórczość, była naturalną podstawą uczuciową kierunku faszystowskiego. Konserwatyzm myśli rolniczej, związanej z syndykalizmem, jako elementem organizacji faszystowskiej, doprowadził do ochrony pieniądza i zachowania jego roli dotychczasowej, utrzymania zasady prywatnej własności i ograniczenia istotnej wolności produkcji. Silna opozycja, zorganizowana w partji socjalistycznej i chrześcijańsko-ludowej, zmusiła faszyzm do uznania zasady *dyktatury*, przekreślającej możność istnienia prądów opozycyjnych. Liberalizm polityczny i gospodarczy w tych warunkach nie był do utrzymania i musiał ustąpić przed nowym, rozbudowującym się kierunkiem społecznym.

Z kolei przychodzi przewrót hitlerowski, którego podłożem jest wzrost niezadowolenia w masach ludowych, wynikający z braku możliwości opanowania bezrobocia i trudności gospodarczych. Hasła polityczne, to demagogja ruchu, który, nie mając sformułowanych rozstrzygnięć społecznych. a wyczuwając potrzebę gruntownej przebu-

dowy, w ten sposób zapewnia sobie skupienie wielkich mas w swych szeregach. Rasizm i antysemityzm, to tylko etapy, które dadzą możność zastanowienia się nad istotą zagadnień, leżącą w płaszczyźnie społeczno-gospodarczej. I na tym terenie, zniszczona równowaga pomiędzy życiem wsi i miasta, chce znaleźć zadośćuczynienie w postaci wysunięcia postulatów rolniczych na plan pierwszy, przed dążeniami robotniczo-przemysłowemi. Dbałość o wzmocnienie dobrobytu wsi, dążenie do podniesienia cen artykułów rolniczych, to są to pierwsze starania gospodarcze, które hitleryzm przeprowadza z całą bezwzględną konsekwencją.

Nietylko Europa coraz to bardziej czuje się zagrożoną w dotychczasowych swych założeniach myślowo gospodarczych. Prezydent Rzeczypospolitej Amerykańskiej, Roosevelt, przystępuje do walki z dotychczasowemi formami wyzysku kapitalistycznego. Roosevelt jest jednym ze spadkobierców idei senatora de la Follete, który stał na czele organizującego się stronnictwa farmerów. I na tym terenie rolnictwo zaczyna myśleć o odwecie w stosunku do molocha miejskiego. Walka z bóstwem, złotem, walka z wszechpotęgą dolara przy wielkich zasobach żółtego kruszcu w skarbcach banków amerykańskich, ma prowadzić do zmniejszenia odłużenia nieruchomości ziemskich, ma zapewnić podniesienie cen artykułów pierwszej potrzeby. Prezydent Stanów Zjednoconych, kraju o najpotężniejszej produkcji przemysłowej i olbrzymiem zapotrzebowaniu na wszelkiego rodzaju artykuły wytwórczości ludzkiej, wypowiada wojnę zasadzie pracy dla zysku, stawiając na jej miejsce zasadę pracy dla zaspokajania potrzeb. Wiara dotychczasowa w konieczność pozostawienia pełnej swobody w stosunkach gospodarczych, zostaje przez Roosevelta przekreślona, opowiada on się za koniecznością planowej gospodarki. Gospodarka planowa ma być urzeczywistniana nie przy pomocy państwa i nie z nakazu państwowego, lecz poprzez organizacje obywatelskie, skupiające w swych szeregach z jednej strony właścicieli warsztatów produkcyjnych, z drugiej zaś robotników.

Bez względu na to, jakie będą rezultaty poszczególnych eksperymentów, przeprowadzanych w różnych krajach globu ziemskiego, należy stwierdzić, że stare formy się przeżyły i że szukać musimy dróg nowych. Jeżeli jedne doświadczenia zawiodą, muszą być rozwinięte dalsze poszukiwania, albowiem pozostawanie w warunkach dzisiejszych jest nie do pomyślenia. Stary liberalizm gospodarczy nie egzystuje już w swej czystej formie, niema bowiem kraju, w którym nie byłoby ogniw gospodarki związanej. Kartele, trusty, monopole, związki zawodowe — to w każdym kraju coraz to szerzej rozwijające się ogniwa, przekreślające zasady dotychczasowej wolnej gry na rynku. W krajach o typowej gospodarce liberalnej, jak Francja i Anglja, nie brak głosów, które mówią, iż należy szukać nowych form i że nie wolno lekceważyć ogromnych ruchów społecznych, które rozpalają się w coraz to nowych miejscach globu.

Obok tych wszystkich ruchów, staje młody ruch ludowy, który mając ogniska swoje na terenie *krajów słowiańskich o przewadze pierwiastka rolniczego*, może i powinien stać się formą, wiążącą dotychcza-

sowe, różnorodne doświadczenia. Bliskie sąsiedztwo komunizmu i hitleryzmu oraz znajomość dokładna państw o nastawieniu kapitalistycznem, powinna ruch ludowy skłaniać do wyszukania w tych wszystkich prądach elementów wartościowych i stworzenia z nich samodzielnego kierunku, dającego rozstrzygnięcia. Położenie Polski i państw Małej Ententy w środkowej Europie pozwoli tym państwom w razie znalezienia wspólnego kierunku społeczno-politycznego, odegrać rolę prawdziwie twórczą w życiu świata.

Rolnik, będący właścicielem warsztatu produkcyjnego, na którym własną pracą wydobywa płody ziemi, ma zrozumienie równoczesne dla własności indywidualnej, jak i dla znaczenia pracy. Rolnik zdaje sobie sprawę z tego, że zadaniem pracy jest zaspokajanie potrzeb, a nie osiąganie zysku, wyrażonego w pieniądzu składanym w banku. Pieniądz dla rolnika jest tylko środkiem wymiany, nie zaś źródłem dochodu społecznego. Złoto, to tylko świecidełko, zdatne dla zabawy. Słońce ziemia i praca, a przedewszystkiem człowiek, to wartości, które decydują o istnieniu tak pojedyńczych jednostek, jak i gromad ludzkich. Podejście bliższe do ziemi zapewnia zdrowie i hart człowiekowi. Wyjście z ciasnych murów miasta na szerokie przestrzenie ziem żyznych, uprawnych, to gwarancja normalnego rozwoju.

Rozdrobnienie warsztatów produkcji rolnej może wywołać potrzebę unormowania tej produkcji nie w drodze dobrowolnej umowy pomiędzy producentami, lecz *poprzez przymus ustawowy*. Dotychczasowe metody rozstrzygania okazały się zawodne i do tych metod w żadnym wypadku nie można zaliczać spółdzielczości, jako siły, działającej zbyt powolnie i pozbawionej dostatecznej mocy koordynacyjnej. Ruch ludowy musi stanąć na stanowisku powiązania zdobyczy wieku XIX z nadchodzącemi zdobyczami wieku XX i stąd ruch ludowy powinien być szczerym bojownikiem demokracji społecznej i politycznej. Groźba przemocy, wisząca nad nami, może nas skazać na konieczność użycia w pewnych wypadkach siły. Dokonane odstępstwo musi być jednak nasycone świadomością i służy ono za etap do urzeczywistnienia pełnych naszych zamierzeń.

Nakreślone linje są linjami generalnemi. Rozbudować się musi szczegółowy program dla ruchu. Uzasadnienie mózgowe i umocnienie kierunku jest zadaniem przychodzących młodych, niewyczerpanych sił. W każdym razie pewnem jest, że żyjemy na przełomie i że historja oraz masa ludowa bierze swój odwet za dotychczasowe odsunięcie jej w cień. Przychodzące zewsząd echa świadczą, że dla ostatecznego wykrystalizowania się porządku gospodarczego na kuli ziemskiej niezbędne jest istnienie silnego ruchu społecznego, czerpiącego swe soki i natchnienie wśród elementu rolniczego.

Dyskusja

Kol. L. Lutyk: Wątpliwem jest, czy faszyzm włoski to dyktatura z wielkim programem. To twierdzenie zbyt sugestywne. Ostatnio prof. Bujak, który bawił kilka miesięcy we Włoszech, opowiadał, iż wyniósł stamtąd b. ujemne wrażenia. Państwo faszystowskie wygląda ładnie

tylko od zewnątrz, od wewnątrz zaś próchno. Niema zaufania w stosunku państwa do obywatela, bo istnieje aż 7 rodzajów policji. Samo to już świadczy, że nie jest tam dobrze z dyktaturą.

Kol. St. Araszkiewicz: Teorje Kuncewicza oryginalne, ale jednostronne, choć przemienić mające ustrój społeczny, gospodarczy i polityczny. Zbyt może gloryfikował dorobek faszyzmu i za bardzo łatwowiernie i entuzjastycznie odniósł się referent do faszystowskiej enuncjacji Mussoliniego co do chłopów i rolnictwa. We Włoszech wcale nie jest różowo; 1,5 miljona bezrobotnych i zabicie swobody życia. Masy porwane i ujarzmione przez dyktaturę. Faszyzm zamienia wszystkich w niewolników.

Ob. K. Bagiński: Rzadko mamy sposobność na te tematy dyskutować. Ale dziś są to palące zagadnienia, bo jesteśmy w trakcie rewolucji gospodarczej. I musimy nietylko mieć, ale i przeprowadzić, wcieić w życie swe poglądy. Złoto, jako podstawa dochodu, musi zginąć. Planowość gospodarcza niezbędna i konieczna z punktu widzenia ludowego. My jesteśmy blisko świata robotniczego, mamy wspólną linję, gdy tymczasem z kapitalizmem nie łączy nas nic, a dzieli prawie wszystko. Z Marksa możemy dużo wziąć, ale zastosować odpowiednio do rolnictwa. Dobre można brać od wszystkich. Reform tych nie zdołamy wykonać drogą ewolucji. Musi być wielki plan gospodarczy, który ma być wykonany przez organizację. Musi być wielka rewolucja od góry, radykalna przebudowa gospodarczo-społeczna. Własność prywatna chłopa i rzemieślnika musi pozostać, bo to ich psychika jeszcze na tysiąc lat, ale wielki przemysł nie może być w rękach prywatnych kapitalistów. Musi nastąpić jego upaństwowienie, a potem uspołecznienie i skooperatyzowanie. U nas przeciw spółdzielczości wszyscy, ale zdrowa spółdzielczość w Czechach, czy w Danji, nie padła i rośnie. Państwo ludowe wykształciłoby należycie pracowników spółdzielczych. Dziś spółdzielczość jest zabijana przez rząd, kapitał, nieraz przez samych chłopów, ale to nie dowód, żeby spółdzielczość się przeżyła. Czy chłop jest kapitalistą? Instytut Puławski obliczył, że chłop dopłaca do produktów za każdy dzień swej pracy, sprzedając je po dzisiejszych cenach. Po 10 latach takich rządów, nie będzie właścicielem. Chłop dziś już jest gorszym proletarjuszem, niż robotnik. Dziś kapitalizm najmocniej uderzył w chłopa i chłop przebudową społeczno-gospodarczą bronić się powinien. Czesi do konstytucji wprowadzili nawet przepis, że wolno wywłaszczać bez odszkodowania. Tą drogą chłopi muszą posiąść ziemię.

Kol. Alechno: Prelegent ujął zagadnienie z punktu materjalistycznego pojmowania dziejów. Nawet obrońcy kapitalizmu twierdzą, że kapitalizm się kończy. W Polsce kryzys wybitnie rolniczy, osławione nożyce cen. Główną klęską jest niezorganizowanie wsi i jej bezsiła ekonomiczna. Trzeba iść po drodze organizowania rolnictwa. Profesor Laur wykazał, że gospodarstwa drobne, są zdolniejsze do konkurencji, niż wielkie. Przebudowa społeczna powinna iść od mas, a nie odgórnie. Ograniczenie prawa własności jest koniecznością dziejową. W demokracji trzeba zmienić metody pracy. Dziś modną jest samowystarczalność

państwowa, bez wywozu i przywozu. Na przyszłość musi powstać współpraca międzynarodowa i autarchja (samowystarczalność) na długo się nie utrzyma. Zorganizowanie spółdzielcze rolnictwa zniesie pośrednictwo i ten największy podatek, jaki po 1 zł. dziennie płacimy na pośrednictwo. Pokojowy, internacjonalistyczny i klasowy powinien być ruch chłopski. Należałoby uzupełnić kwestję produkcji i wymiany, sprawę bankowości. Agraryzm to neodemokratyzm. Ustrój agrarny jest najtrudniejszy do zrealizowania, bo wymaga wysokiego uspołecznienia i wychowania społeczeństwa, — ale będzie zato najsprawiedliwszy i najtrwalszy.

Kol. Osiak: Żyjemy w czasach przemian. Zmiana systemu i reżymu obecnego musi zastać ruch ludowy przygotowanym wszechstronnie do objęcia władzy i realizacji swego programu. Już dziś należy opracowywać i syntetyzować projekty ludowego prawodawstwa społecznego, aby nagłe przemiany polityczne nie zaskoczyły nas nieprzygotowanymi. Dwoma drogami, gospodarczą i kulturalno-wychowawczą, musimy iść do upowszechnienia i realizowania nowej tworzonej teorji agrarnej, zgodnej z naszym duchem i z duchem czasu. Spółdzielczość rolnicza pomocną musi być w przebudowie społecznej, ale sama wszystkiego nie dokona.

Kol. Podsiadło z Kieleckiego: Kolektywy pożądane, bo zwalczą wyzysk. W Rosji ludzie nie byli uspołecznieni i wychowani do takiej formy gospodarki. Reforma rolna na czas dłuższy nas nie uszczęśliwi, a wspólnota pewniejby to uskuteczniła.

Kol. Grudziński: Każdy z ruchów społecznych jest ruchem filozoficznym i kulturalnym. Dzisiejsze ruchy dyktatorskie są siłami, co przekreślają indywidualności pojedyńcze i zbiorowe, wykluczając wszystkie inne partje, wprowadzają bezwzględne, całkowite i wyłączne podporządkowanie się swojej brutalnej przemocy. Wprowadzają dwie klasy obywateli, uprzywilejowanych zwolenników oraz wykluczonych i wydziedziczonych przeciwników. Wprowadzają nowe zasady moralne. Ideałem moralności Chrystusowej było umrzeć dla idei, a faszyzm, komunizm i hitleryzm uśmierca dla swej idei. Uświeccają moralność i zmieniają ją. Przewartościowują zagadnienie wolności nauki. Wolności badania i dociekań naukowych w Rosji niema. Faszyzm i hitleryzm wypędzają niemiłych sobie uczonych, palą i niszczą po barbarzyńsku ich dzieła i książki. Tak jest z nauką, literaturą i sztuką, a i wychowanie młodych pokoleń nagina się pod swój strychulec. Te cechy dają tym systemom siłę bezwzględności i podporządkowania sobie wszystkiego. Musimy się liczyć z siłą przeciwników i nasz stosunek do dyscypliny w demokracji odpowiednio nastawić.

Polska powojenna

MYŚL PRZEWODNIA REFERATU KAZ. BAGIŃSKIEGO.

Przedwojenna akcja niepodległościowa, jak i lata wojny — zastały już poważny ruch ludowy we wszystkich dzielnicach i zaborach Polski. Obficie lała się krew chłopska w Legjonach, szli do kadr P.O.W. synowie chłopscy sami z ochoty, bez poboru i ginęli w czasie rozbrajania okupantów. W 1920 r. tylko postawa chłopów i ich udział w wojnie ocaliły Polskę. Nie zwyciężył autorytet, nie stał się cud — bo morze krwi i ofiary chłopskiej wylało się za Polskę.

W r. 1918, w chaosie wypadków, kiedy władza leżała na ulicy, i wszyscy potracili głowy—powstał w Lublinie pierwszy Rząd Ludowy. Krótko on trwał, ale przedsięwziął pewne zdecydowane posunięcia. Zrównanie chłopów w prawach, skasowanie przywilejów, pięcioprzymiotnikowa ordynacja wyborcza do Sejmu — były faktami dokonanemi, których nie odważyły się tknąć następne, nawet reakcyjne rządy. Rząd Ludowy najważniejsze zagadnienia społeczno-gospodarcze wsi i Polski wstawił do załatwienia Sejmowi Ustawodawczemu. Stosunek Piłsudskiego do rządu w Lublinie nie był szczery.

Pierwsze wybory do Sejmu nie dały spodziewanych rezultatów. Chłopi nie uzyskali większości, aczkolwiek w kraju mają większość. Jednakże już z dzisiejszej odległości można powiedzieć, że I-szy Sejm spełnił swoją rolę. Dał podstawy organizacyjne Państwu w chwili dla niego najcięższej, znalazł się na wysokości zadania w 1920 r., uchwalił Konstytucję, gwarantującą ludowi pracującemu podstawowe prawa obywatelskie. Udział chłopów w pierwszym Sejmie i następnych nie był negatywny.

W latach następnych rola ruchu ludowgo zaczyna słabnąć! Z jednej strony brak przygotowania, z drugiej — rozłamy osłabiały ruch. Dzisiaj jest już również widocznem, że Piłsudczyzna miała w ruchu ludowym swoje „agentury", które pilnowały swoich interesów, częstokroć nastawiały jednych na drugich. Piłsudczyzna niewątpliwie powstrzymała rozwój ruchu ludowego, a od przewrotu w 1926 r. — widzimy, że najzaciętszą walkę prowadzi właśnie z ruchem ludowym.

Dzisiaj ruch ludowy walczy zasadniczo z trzema kierunkami: z komunizmem, endecją, a przedewszystkiem z „sanacją". Komunizm, mimo wszystko, nie zapuścił głębszych korzeni na wsi. Endecja na wsi nie jest dziś groźna. Do „sanacji" na wsi należy element urzędniczy, albo przekupny. Zdrowy rdzeń wsi jest w ruchu ludowym i od czasu zjednoczenia nabrał nowej prężności. Odczuwa się brak ludzi wyrobionych społecznie. Tego elementu winien dostarczyć ruch młodzieży wiejskiej. Tu leży złoty pomost między ruchem młodzieży, a ruchem starszego społeczeństwa.

Dyskusja

Kol. B. Babski — pierwszy zabiera głos i wygłasza referat na temat: *„Praktykowanie w ruchu politycznym"*. Stronnictwo Ludowe jest naturalnym reprezentantem wsi. Walczy ono o równe i sprawiedli-

we prawa dla chłopów. Podejmuje obronę interesów wsi. Dąży do władzy i wpływu na stosunki w Państwie. Jest więc niejako ukoronowaniem najważniejszych dążeń i aspiracyj warstwy chłopskiej. Tak oceniamy rolę Stronnictwa Ludowego i tak ujmujemy do niego nasz stosunek jako ruchu młodzieży w naszych zasadach idejowych. Gwarantujemy sobie *niezależność idejową i organizacyjną*. Chcemy natomiast jaknajszerszej współpracy, gdzie tylko będzie to możliwe. Przedewszystkiem chodzi o wzajemne poznanie swoich odcinków pracy oraz ludzi. Poprzez samodzielną pracę w Kołach Młodzieży — chcemy przygotować ruchowi ludowemu uświadomionych i wyrobionych społeczników, a nie karjerowiczów. Nadewszystko pragniemy urobić i przekazać ruchowi ludowemu działaczy z charakterem, kochających ideję i pracujących wiernie przez całe życie dla sprawy. Za taką naszą ambicję nie może nas spotykać niezrozumienie i niechęć ze strony starszych. Pragniemy więcej zrobić, więcej dokonać.

Kol. Maj Karol. W ruchu i rozłamach były błędy i winy od góry i od dołu. Nie było zwartej organizacji politycznej i stałej kontroli, ani odpowiedzialności góry przed dołem. Brak ścisłej kontroli i właściwego głęboko krytycznego i bacznego ustosunkowania się ogółu zorganizowanych do poczynań góry — załamywał i załamywać będzie przywódców i posłów, dopokąd ci nie będą się czuli ściśle związani i zależni od czynnej woli i decyzji światłych członków organizacji, która musi być kierowana programowo, a przedewszystkiem utrzymywana finansowo ze składek ogółu samych członków.

Ob. Jan Krzysztoszek. Kontrola w ruchu jest niezbędnie potrzebna i od dołu i od góry. Szulerów i oszustów politycznych należy bezwzględnie tępić. Mam wiarę w „wiciowy" ruch młodych, którzy oczyszczą, odrodzą i uzdrowią swoją postawą wewnętrzną i charakterem, choroby, nurtujące w Stronnictwie Ludowem i w ruchu starszych. Musimy zachować tolerancję dla odrębnych myśli.

Kol. St. Miłkowski: Z dyskusji wynika, że istnieje niescementowanie góry w Stronnictwie Ludowem. Apeluję, aby S. L. dla zespolenia ludzi weszło na drogę metod naszej pracy związkowej i urządziło parę podobnych konferencyj dla samych posłów i wybitnych działaczy ludowych.

Kol. Niećko: W roku 1918, 19 i następnych, gdy masy ludowe były podatnym elementem do radykalnego działania reformatorskiego od podstaw i były ogólne zewnętrzne możliwości przebudowy życia — to niezdecydowany Rząd Ludowy odegrał rolę klapy bezpieczeństwa nad wrzącym kotłem. Gdyby był Rząd Lubelski nie podporządkował się całkowicie zachciankom Piłsudskiego — nie byłoby tego błędu, tymczasem Rząd w pojedynkę i w całości podporządkował się woli jednostki. Manifest Rządu był jałowy. Rząd Ludowy nie potrafił tworzyć praw w życiu, był papierowym i dlatego upadł. Była mafja Piłsudskiego zakonspirowana we wszystkich organizacjach. Brak było szerszego spojrzenia polityków ludowych. Pod obuchem sanacji dokonało się sztuczne zjednoczenie ruchu ludowego, to nie jest naturalne zjednoczenie, ale umowa u góry według klucza dobieranego. To nie wyszło ze zrozumienia racji jedności chłopskiej, ani ze scementowania jednolitego programu. I dużo

jeszcze wody upłynie, zanim faktyczne, istotne i trwałe zjednoczenie dokończy się. Trzeba prostować i oczyszczać drogi odradzania i cementowania ruchu ludowego. My w to wierzymy. Dokona się to wtedy, gdy ruch ludowy będzie skrystalizowany ideowo i jednolity programowo. Wyszukiwanie wróg rozwoju, wgryzanie się w treść istotną ruchu — to nie puste filozofowanie, ale szukanie cementu i twórczego budującego spoidła. Pokutuje w nas zły pęd tworzenia recepty odgórnej, to szkodliwa metoda, bo rozluźnia w powszechności oddolny duchowy cement ludowy, wykoszlawia, tamuje i opóźnia samoistne rośnięcie własnej samodzielnej myśli duszy gromady ludowej. W ruchu „wiciowym" niema instruktorów - usypiaczy. Żyjemy, pracujemy, tworzymy sami, prowadzimy wspólne rozważania. Istnieje w nas świadoma potrzeba takiej, a nie innej wewnętrznej czy zewnętrznej twórczości i pospólne szukanie dróg i sposobów zadośćuczynienia naszym potrzebom duchowym, czy materjalnym — i to jest moment wytwarzania i budowy samodzielnej i świadomej siły wsiowej.

Kol. L. Lutyk: Słusznie stawia sprawę kol. Niećko — my jesteśmy ruchem, który musi filozofować i myśleć. Ruch młodzieży wiejskiej musi mieć nastawienie myślowe. Filozofowanie wsi nie hamuje wcale czynnej działalności praktycznej — przykład z przeworskiego powiatu. Nie wolno zmieniać charakteru naszego Związku, jako organizacji wychowawczej.

Kol. Wł. Fołta: Słuchałem z ciekawością opowieści ob. Bagińskiego o pracy obozu polskiej demokracji. Ciekawy był stosunek Piłsudskiego do Rządu Ludowego — to było coś więcej, oprócz taktyki. Podejrzewam. że Piłsudski nie miał szczerze demokratycznych intencyj, przykładem rok 1926-ty. Dziwne, dlaczego demokracja polska budowała i dlaczego tworzyła legendę Piłsudskiego. Demokracja nie miała wiary w siłę własną nieskonsolidowaną, bo nie miała programu na dalszą metę. Demokracja niepotrzebnie pierwsza poparła, rozgrzeszyła i sankcjonowała wypadki majowe. W ruchu ludowym za dużo było obcych, nasyłanych agentów, począwszy od komunistycznych do monarchistycznych, bo każdego, kto się pojawił, przywódcy skwapliwie a nieopatrznie przyjmowali na szkodę ruchu. Panoszyło się również szkodliwie niesłychane i zacietrzewione doktrynerstwo poszczególnych partyj ludowych.

Kol. Ziemiecki: Karności partyjnej w ruchu ludowym ani jej kontroli nie było, bo tak jak i dziś, — nie było trwałej organizacji. Program to jest rzecz może mniejszej wagi, dziś najważniejsze ścisłe zorganizowanie. Za mało i dziś jeszcze jest bezpośredniej współpracy, kontaktu i stykania się osobistego i bezpośredniego ludzi góry z dołem organizacyjnym. Młodych, zdolniejszych działaczy nieraz politycy starzy starają się spławiać. Stronnictwo ludowe jest słabe i bezwolne, bo nie wyrzuca szkodników i intruzów. Trzeba to robić i kontrolować ściśle działalność posłów. Należy stworzyć sobie program społeczno-politycznej pracy terenowej w powiatach i Kołach S. L.

Kol. Wolek z Poznańskiego: Referent przedstawił 4 ruchy: komuna, „sanacja", endencja i ruch ludowy. Nie docenił jednak referent roli komunizmu, który choć w tej chwili jest słaby, może odegrać wielką rolę,

jeśli się zważy na szaloną i olbrzymią radykalizację mas, na co wpływa komunizm. Dziś komunizm jest niebezpieczniejszy, niż endecja, której grozi możliwość rozłamu przez zradykalizowaną własną młodzież. Sanacja świadomie nie stwarza ruchu i ideału o wyraźnym programie społeczno-ekonomicznym, bo Piłsudski szuka szerokiego oparcia. W interesie „sanacji“ leży rozbijanie wszelkich ruchów samoistnych i organizacyj ideowych, aby się nie przeciwstawiały jej bezideowości. Stąd konieczność zdyscyplinowania i sprężystości odpornej naszego ruchu. Zdyscyplinować, usprawnić spoistość organizacji, ale myśleć, organizować i działać. Proporcja w ruchu między myśleniem a pracą być musi, nie można lekceważyć żadnej strony, muszą być myśliciele i wykonawcy-organizatorzy. Kwestja kleru jest mniej ważną. Kler nie będzie siłą samoistną, pójdzie zawsze za tym, kto dojdzie do władzy w państwie.

Kol. Alechno z Wileńskiego: Słuszne jest stanowisko „wiciowego“ Z. M. W. R. P. w ustosunkowaniu się do S. L. Byłoby źle, gdyby Zw. M. W. stał się ekspozyturą S. L. Jeśli młodzi „wiciowcy“ mają wnieść nowe wartości, odradzać i pogłębiać ruch ludowy, — muszą się wychować samodzielnie, w atmosferze życzliwej pomocy, wzajemnej wymiany myśli, swobody działania i niezależności inicjatywy. I filozofowanie i sprężysta sprawność organizacyjna — konieczne i potrzebne w naszym ruchu.

Główne czynniki kształtujące duchowość człowieka wsi

REFERAT IGNACEGO SOLARZA.

Przed t. zw. Polską ludową stoi nie tyle zagadnienie formalistycznego ustroju politycznego i gospodarczego oraz form urządzeń i ustaw, ile sama dusza nowych ludzi, duch ich pożycia. Bez nich postępowość nowej Polski byłaby złudą. Jakość tego ducha winna być dzisiaj największą troską naszą. A gdy czas w dziejach przychodzi na wielką rolę wsi, pożytecznem będzie przyjrzeć się bliżej budowie duchowej człowieka tej wsi od strony czynników ją kształtujących.

Szczegółowe badania naukowe w tej dziedzinie oddać należy specjalistom z pośród inteligentów ludowych, a tu w skromnych granicach referatu zaledwie dotknąć można tych spraw, aby samowychowującej się związkowej młodzieży wiejskiej zwrócić uwagę ku praktycznemu zużytkowaniu pewnych sił środowiska wiejskiego do świadomego wychowywania nowego człowieka.

Duchowość chłopa — rozumie się — nie może we wszystkiem bardzo odbiegać od ogólnej psychiki człowieczej, w wielu jednak rysach zaznacza się ona odmiennie, zwłaszcza wobec psychiki człowieka miasta. Skład duchowy człowieka zależy przedewszystkiem od wewnętrznie dziedziczonych po ojcach założeń podstawowych. a następnie od wpływów, działających z zewnątrz. Wiele z tego wewnętrznego dziedzictwa duchowego jest także wynikiem długotrwałego działania zew-

nętrznych warunków na życie przodków. Ze zmianą tych warunków ginąć mogą pewne cechy. A na te warunki coraz więcej dziś wpływu ma sam człowiek, czyli może do pewnych granic zwolna sam wywierać wpływ na kształtowanie się psychiki człowieka. Rozumie się, że znamiona wypracowane przez wieki, lat tysiące czy setki tysięcy, nie mogą być usunięte czy nawet zgładzone już w ciągu lat kilku celowego działania wychowawczego.

Odrębną do pewnego stopnia duchowość człowieka wiejskiego wychowały odmienne i długotrwale działające warunki wiejskiego życia. Są niemi: bliskie współżycie, z przyrodą, specjalny sposób zdobywania środków utrzymania i z obu powyższych warunków wypływający odmienny charakter współżycia społecznego, a wreszcie i dzieje, jakie wieś przeszła z zewnętrznego przymusu warstw rządzących. Owoce tych wpływów są różnej wartości. Nam winno dziś chodzić o usuwanie czy łagodzenie ujemnych, a utrzymanie lub wzmacnianie dodatnich skutków przez wyłączanie czy natężanie odpowiednich czynników kształtujących.

Najdawniejszym i tym, który najsilniej oddziałał na duchowość człowieka wsi, — czynnikiem — była przyroda z całym zespołem swoich sił. Ona utrzymywała w silnej zależności od siebie wszelkie człowiecze działanie, żywiła, dawała szczęście i uśmiercała, kształtowała jego zasadniczy pogląd na świat, czynna była przy stwarzaniu pierwotnej religji.

Piorun, grad, wylew, posucha, słota do dziś dnia są siłami potężnemi, nieoczekiwanie grożącemi, nieopanowanemi, przeciw nim nic albo nie wiele i dziś człowiek może zrobić. Uważał je też dotąd jako narzędzia kary boskiej, którą uchylić usiłował święconą gromnicą, zaklęciami, modlitwą, ale nie często się to udawało. Śmierć i chorobę uważał za przeznaczone sobie, oddalić je czy zmienić nie było więc w jego mocy.

Ta wiara w przeznaczenie, to przeświadczenie o niemożności odmienienia klęsk przyrodniczych wywoływały w człowieku wsiowym poczucie bezsiły, przyzwyczajały do biernego oczekiwania i przetrzymywania. To poczucie fatalizmu wykształciło psychiczną bierność człowieka przyrody, na karb której tak wiele dziś składamy w życiu społecznem wsi.

Dopiero dziś rozumiemy istotę pioruna bardziej, przed nim i przed wylewem umiemy się trochę bronić pomysłem i współdziałaniem. Wprawdzie deszczu czy posuchy usunąć nie potrafimy jeszcze, ale przynajmniej trochę umiemy skutki ich łagodzić. Rośnie dziś człowiek w stosunku do sił niepokonalnych, rośnie jego wiara w siebie, działanie, taje bierność.

W tych klęskach uczył się jednak człowiek cierpliwości i przetrzymywania. Wiedział, że po burzy przyjdzie pogoda, po zimie wiosna i życie, po rokach nieurodzaju roki plenności. Zdobywał tak cenną społecznie równowagę, gwarantującą trwanie, zdobywał tak twórczą siłę ducha — optymizm, tę wiarę, że gdy się przetrwa złe, dojść się musi do lepszego. Nie łamał się, ale hartował, zostawał sobą.

Kiedy zaś widział, że grad nie omija plebańskiego, a piorun dworskiego, ani zaraza dobytku chłopa bogatego, czy wylew chałupy żydo-

wskiej, wezwyczajać się musiał do przekonania o równości zasadniczej ludzi. Na nieszczęście mącił to pojmowanie narzucony brutalnie obyczaj poddańczy. Nie zabił jednak wszystkiego.

Codzienna sposobność przyglądania się, jak powstaje, rozwija się, mnoży i zamiera życie, porównywanie przebogatych form i sposobów życia roślinnego i zwierzęcego, to wnioskowanie doświadczalne od przyczyn bogatych do skutków plonu — rodziło myślenie, które uzupełnione doświadczeniem gospodarskiem i życiem w gromadzie, poznane zostało i w związku z poprzednimi rysami docenione jako tak zwany zdrowy chłopski rozum. Twarde życie, namacalna łączność z przyrodą, chodzenie po ziemi za chlebem wyrobiło w człowieku wsiowym zmysł realizmu, rzeczowości.

Ziemia zawsze rodząca, choćby bardzo jałowy i nie zawsze dostateczny chleb, dawała jednak pewność życia i podstawę niezależności. Stąd takie żywiołowe z nią związanie, takie w niej rozmiłowanie. W niej nadzieją jako kolebce życia wiecznej, w niej sprawiedliwość i wzajemność odpłaty za pracę znajdywał. Z niej w człowieka rolnego wstępowała jakaś dziwna godność, moralność. Widać ją w kulturze słowiańskiego rolnego plemienia, wybitnie z ziemią zaślubionego, czuć ją w Izaakowem życiu z Hamsunowskiego „Błogosławieństwa ziemi".

Dalekość widoku, swoboda szerokiej przestrzeni daje i psychicznie swobodny oddech i rozległe spojrzenie, wzwyczaja do nich oczy i płuca duszy. Piękno żywego krajobrazu wychowuje duży poziom wrażliwości estetycznej, pięknościowej. Są to wartości, których tak namiętnie pragnie i kosztownie szuka w czas letniego urlopu, zamknięty rok cały w kamiennych ślepych ścianach świata swego, mieszczanin.

Słońca jasność, powietrza rzeźwość wespół z ruchem fizycznym przy pracy utrzymują jasność patrzenia, świeżość duchową. Jasność dnia, a nie nocy ciemność — jest towarzyszką pracy, zabawy, rozrywki, wesela, czyni je moralnie zdrowemi, szczeremi, naturalnemi.

Drugim z rzędu po przyrodzie czynnikiem, wpływającym na kształtowanie się duchowości człowieka wsiowego jest atmosfera drobnego gospodarstwa rolnego.

W tej dziedzinie najsilniej oddziaływuje na człowieka żywioł pracy, która tu całkowicie pochłania człowieka. Bez niej miejsca znaleźć sobie nie może, choruje nawet. Pragnie, czasem se jej ulżyć, ale nie uniknąć. Wśród pracy starszych bawi się dziecko i pomaga, w zabawie czynności gospodarskie naśladuje, od najmłodszych lat już jest pomocne w pracy w izbie, podwórzu, przeplata zabawę pracą i nie odrywa się od niej już nigdy, chyba w chorobie.

Ciężka i ciągła praca może nie daje możności na wzbudzenie i zaspokajanie wyższych potrzeb duchowych, ale daje jednak inny piękny pożytek. Uczy twardo, że żyć bez pracy nie można, a jeśli pewne klasy społeczne to potrafią, to w osądzie wsi żyją one z krzywdy ludzkiej. Lenistwo nie jest obyczajem ludzi wsi i nie rodzi tam tyle, co gdzieindziej demoralizacji. Dzieci i młodzież nie mają poprostu czasu, sposobności i nastroju, by zajmować się bardzo brzydkimi zabawami. W kobiecie wiejskiej, zajętej zawsze żywo pracą, nie budzą się z lenistwa— nuda, grymas, szukanie niezdrowych uciech, porzucanie domu.

Praca w gospodarstwie wiejskiem jest głównie pracą fizyczną, ale wymaga dużej sprawności umysłowej, by umieć dostosowywać się do szybkich zmian pogody, przerzucania się ciągłego od jednego rodzaju pracy do drugiej. Gdy ma do czynienia z materjałem żywym, wymaga więcej czucia, wnikliwości, troski, odpowiedzialności. Praca ta więc bardziej kształcąca od zmechanizowanej pracy fabrycznej, człowiek nie może się tu stać jednostronnym myślowo. Trud pracy daje i wytrzymałość moralną na ciężkie chwile życia.

Chłopskie gospodarstwo indywidualne wyrabia wiele wyraźnej osobowości człowieka, gdy musi sobie sam nieraz radzić, zwłaszcza we wsi rozrzuconej. Trafiają się tu i wybujałe indywidualności, ale uspołecznić je może życie gromadzkie, jeśli nie są zbyt gospodarczo niezależne. Indywidualne gospodarstwo chłopskie wyrabia obok samodzielności i zaradności wiele odpowiedzialności wzajemnej — choć narazie tylko w rodzinie.

Jedną z nieocenionych wartości duchowych, jakie dać może posiadanie własności drobnej chłopskiego gospodarstwa, jest poczucie i fakt niezależności osobistej czy wobec przemocy kapitału czy władzy politycznej. Gdy niemal że wszystkie inne grupy społeczne ulegają moralnie, łamią się zmuszone dla chleba wyrzec się przekonań lub im kłamać obłudnie, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele — wychowawcy kłamią, robotnicy z wiarą swoją się chowają i cichną z obawy o wyrzucenie ich z pracy, to jeden chłop ma odwagę wypowiadać swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny, na własnej ziemi wypracowany przez siebie chleb. Ta możność utrzymania niezależności przekonań i ich wypowiedzenia jest tak ważnym środkiem obrony najistotniejszej treści demokracji i czynnikiem jej postępu.

Drobne gospodarstwo chłopskie chowa w sobie dziwną tajemnicę łagodzenia w sobie przeciwieństw i tarć, jakie niepokoją i wywracają dotychczasowy ustrój społeczno - gospodarczy, przeciwieństw między pracą a posiadaniem i rozporządzaniem owocami tej pracy. — Chłop jest równocześnie i właścicielem i robotnikiem, rządzi i wykonuje w jednej osobie, jest najemnikiem u samego siebie, sam zarządza rezultatami swej pracy. Posiadanie drobnego warsztatu ziemi nie czyni z niego kapitalisty, wyzyskującego czyjąś pracę, lecz daje mu tylko pewność i stałość zarobkowania. Procent z ziemi przez niego pobierany jest znikomy przy drobnej własności, a i stopa procentowa nie może się porównywać nigdy z wysokością procentu w przemyśle, czy bankach. — Psychicznie nie jest więc w stosunku do innych „panem", kapitalistą, posiada raczej duchowość niezależnego, wolnego pracownika. Jest to chyba najbardziej pożądany psychicznie stan w porządku społecznym czasów demokratycznych.

Chłopskie gospodarstwo pracuje przeważnie nie na zbyt i zysk ale na własne zaopatrzenie rodziny w żywność. Uczyło więc patrzeć na ludzi nie jako na źródło i przedmiot zysku, kazało raczej tych ludzi równie trudzących się i doświadczanych klęskami bardziej rozumieć i raczej w ciężkiej doli pomagać,

Mały stan posiadania, słabość pewna gospodarcza pojedyńczych gospodarstw drobnych zmusza do dobrowolnego zrzeszania się w po-

szczególnych dziedzinach gospodarskich i prowadzi naturalną drogą do wyższych form społeczno - gospodarczych. Jest to zrzeszanie się równych i potrzebujących, bo między chłopami różnice tego posiadania w przeciwieństwie do zbyt mocno majątkowo zróżnicowanych stosunków w mieście — wywołują — poza porównującemi siłami przyrody — większe poczucie równości między ludźmi.

Chłopskie gospodarstwo jest to mała rodzinna wspólnota. Hipoteka jest tylko prawnem w dzisiejszych przymusowych obyczajach zapewnieniem ciągłości gospodarzenia, ale prawny właściciel nie był i nie jest jeszcze osobistym bezwzględnym posiadaczem, rządzicielem i użytkownikiem. Moralnie i tradycyjnie należy gospodarstwo do naturalnej spólnoty rodzinnej. Nie nabywa właściciel formalny, ani pozbywa części majątku ani plonu bez wzajemnego dojrzałych porozumienia, nie rozdziela dochodu samowładnie bez wpływu żony i dorastających dzieci. — Pracę wykonuje każdy pospołu podług sił i uzdolnień pod naturalnie uznanem ze starszeństwa lub zdolności przodownictwem kogoś z ojców czy rodzeństwa. W tak małej spólnocie, gdzie wszyscy są i przy pracy i przy rządzeniu, sprawiedliwie dokonuje się rozdział świadczeń i korzyści. Jest to wartościowy psychicznie podkład pod zrzeszeniową dobrowolną organizację w nowym ustroju. Nie może ta organizacja być odrazu ciężkim kołchozem o setkach tysięcy hektarów, czy gminą biurokratyczną o kilkudziesięciu kilometrach kwadratowych przestrzeni.

Trzecią dziedziną wpływu wychowawczego na układ duchowy człowieka wsiowego będzie środowisko społeczne. Przedewszystkiem działają tu silnie własne urządzenia, obyczaje wsi i cała jej kultura własna, a w drugim planie kultura do tego środowiska wsi wniesiona z zewnątrz.

Z tych własnych urządzeń najbliższym i pierwszym czynnikiem będzie chłopska rodzina. Nie można jej sobie wyobrazić w oderwaniu od gospodarstwa. Rodzina jest warunkiem powstania i dobrej organizacji gospodarstwa, jest też równocześnie i jego celem. Żona, mąż, dzieci to są także przedstawiciele sharmonizowanych działów pracy gospodarstwa. Jest to podwójne powiązanie ludzi: sercem, krwią i chlebem. Trudniejsze tu rozbicie, znikoma potrzeba rozwodów, a w braku miłości wiąże ludzi stowarzyszenie się w pracy, wzajemna docena trudu, wyrozumienie, przywiązanie, przyjaźń.

Więcej tu sposobności do wspólnych przeżyć. Wspólne miejsce pracy, wspólna treść pracy, wspólne o to samo zabiegi, troski, radości i smutki. Dom wiejski z powodów gospodarskich i braku na wsi więcej przyciągających ośrodków rozrywkowych jest miejscem częstszego przebywania rodziny, spotykania się z sąsiadami. Gospodarze domu są i nauczycielami zawodu dzieci, mają więcej sposobności oddziałać mimowoli swojemi pojęciami, poglądami, doświadczeniami i obyczajami na dzieci niż w mieście. Okoliczności te warte są świadomego zużytkowania wychowawczego.

Gromada wiejska jest poza rodziną bogatą sposobnością samowychowawczą. Nie jest to sucha organizacja, ale powstająca naturalnie stosownie do potrzeb, może przeto silniejsza we wpływie. Uspołecznia ona w dużej mierze indywidualne cechy chłopa.

Już stosunki pokrewieństwa, powinowactwa i kumostwa wiążą naturalnie rodzinę ze wsią w większą jakąś rodzinę, że wszystkich się wita miło, przymawia, a starszych wszystkich tytułuje „krzesnoojce“, swoku, stryku. — W dzieciństwie już sąsiedzkie, swobodne gromady dziecięce zabawowe wydobywają z dzieci bogate i różne wartości osobowe i gromadzkie, porównywują je między sobą lub wyróżniają, uczą współdziałania, obrony, przyjaźni, a przdewszystkiem dają dobrą „szkołę“ egoizmowi. Gromada pastwiskowa podrostków wywołuje wiele współzawodnictwa i współdziałania w złym i dobrym kierunku. Przy pewnej opiece i celowem wprowadzaniu zainteresowań mogłaby być nawet cenną sposobnością wychowawczą, jeśli pastwiska wspólne się utrzymają. Gromady młodzieńcze, parobczańskie są okresem najbujniejszego zżywania się, sprzyjaźniania, współdziałania a równocześnie i współzawodnictwa w wybrykach, śpiewaniu, tańcu i w pięknych porywach, jak dawniej w bitce. Dla starszych gromada dawniej w karczmie, potem wieczorem w sklepie, mleczarni, niedzielne przystawanie przed kościołem, posiedzenie pod sądem — są miejscem wymiany nowin, myśli, doświadczeń, spostrzeżeń, kształtowania się opinji. Tam uczy się człowiek potrzebować drugiego człowieka. Gromadne wesela i pogrzeby są okazaniem wzajemnej pamięci, szacunku. Gromady żniwujące, trące czy przędzące len są sposobnością wydobycia się człowieka na świat do ludzi, ukazują poszczególne wartości czy ułomności jednostki, zużywają je na gromadzki cel, uspołeczniają, nieraz są świetnym środkiem pobudzania sprawności i zaradności myślowej. Najpiękniejsze jednak w istocie swej są i wartości przynoszą takie momenty współdziałania gromadzkiego, które każą bezinteresownie ofiarować wiele „mojego“ na rzecz drugiego czy gromady. To będzie wspólne żniwo, kośba, kopanie, ratowanie w pożarze, bezinteresowna wspólna zwózka drzewa na budowę, pomoc po nieszczęściu, spieszenie z mlekiem sąsiadowi, gdy krowa się nie doi, obdzielanie sąsiadów częściami zabitego wieprza i t. p.

Ten realnie pomagający duch gromady wiejskiej mógłby być mocnem podłożem psychicznem ku nowym formom współpracy społecznej. Należy go najgoręcej utrzymywać i rozszerzać. Dawne zamknięcie i odosobnienie wsi od reszty świata samo się dziś znosi przez więcej dróg, koleje, gazety, bibljoteki, zjazdy.

Gdy się całość tych własnych działań wychowawczych wsi zważy, wtedy coraz więcej dochodzi się do poznania elementów owego „zdrowego chłopskiego rozumu“.

Do czynników socjologicznych ale z zewnątrz przybyłych, dawniej lub dziś działających należeć będzie: dwór, karczma, kościół, szkoła.

Dwór, działający przez wieki narzuconym przez siebie chłopu, porządkiem poddaństwa i pańszczyzny, wycisnął okropne piętno na duchowości człowieka ze wsi pańszczyźnianej. Życie chłopa, wlokące się pod znakiem woli i samowoli pana, żłobiło w duszy poczucie bezsiły moralnej, spalało wolę własną, gruntowało silnie bierność psychiczną. Niemożność dojścia krzywdy przez odwołanie się rodziło zupełną rezygnację, bezwład i mąciło pojęcie sprawiedliwości idące od ziemi i pra-

cy. Twardsza dusza broniła się wzbudzaniem nienawiści, zawziętości, ogół zaś słabszych ulegał, pokorniał, poniżał się, uczył służalczości, stwarzał filozofję niewolniczą o cielęciu pokornem, co dwie krowy ssie.

Ten okres był haniebnem w skutkach pogwałceniem wolnej duszy, jej zgnieceniem, poniżeniem, z którego podnieść nie mogły długo inne czasy i nie uzdrowiły dotąd całkowicie. Zamało dzisiaj jeszcze wierzących w siebie chłopów, czujących godność, równość, wartość, chcących wpływać na życie. Pańszczyźniana dusza trwożliwa, nieufna trzyma się zdala od dziejowiska Polski. Wiele nowych metod oświatowych czy politycznych, gwałcących wolę, wolność, myśl, i samodzielność, przedłużają stan niemocy duchowej wsi.

Co jeszcze z duszy pańszczyźnianej zostało dawniej wolnego, to niszczyła instytucja karczmy. Wódka odbierała ostatek woli własnej, łamała nałogiem, namiętnością. Zabijała ostatek samodzielnego myślenia, zastępowała myśleniem karczmarza, wiodła do zatraty duchowej. Pozatem karczma był to przykład, jak można jednak bez pracy ciężkiej żyć z drugich wygodnie, byle mieć spryt, chytrość, pieniądz zamiast sumienia. Wnosiła kapitalistyczną zarazę w myślenie. Wszystkie te urządzenia dawno minęły, ale zasiew nie wyplenił się jeszcze, woła o celowe przeciwdziałanie wychowawcze. Jeżeliby się zjawiła jaka nowa namiętność brzydka, trzeba wyciągać z niej ludzi nie nowem poniżaniem, ale stwarzaniem magnesów pociągających w namiętność piękna, dobra.

Kościół mógł mieć ze wszystkich instytucyj najwięcej danych po temu, aby duchowość człowieka wiejskiego zlepszać. I z jednej strony należy przyznać, że sama Chrystusowa idea dźwigająca serca uciśnionych, krzywdzonych, ubogich, maluczkich, krzepiła zasadniczo, głęboko ducha człowieka pańszczyźnianego, stawiała go moralnie na równi z innymi w obliczu Boga, wyrównywała niesprawiedliwość ziemską wiarą w sprawiedliwość w niebie. Niewątpliwie też siła miłości Chrystusowej wnosiła momenty braterskości w życie. Z drugiej jednak strony stanowisko kleru, który usprawiedliwiał wespół z dworem i władzą istniejący krzywdzący porządek społeczny na ziemi i sprzedawał za pieniądz wstawiennictwo o zbawienie — podcinało ten wpływ dobry na wiernego. Słabość moralną uczył się człowiek odrobić pieniądzem i wciągać Boga samego do różnych interesów. Ta dwoistość kościoła w ewangelji i w życiu — wpływała demoralizująco na chłopa nieprzywykłego rozdzielać teorji od życia. Do tego formalistyka i szablon zbanalizowały ideję, zabiły ducha. Opieranie moralności na powszechnie dotąd stosowanym po wsi postrachu przed piekłem, utrzymywało pojęcia etyczne na zbyt prymitywnym poziomie.

Plebania wykazywała nieraz inicjatywę w pracy społecznej, to prawda. Najczęściej jednak udział ten miał charakter zbyt opiekuńczy, zabijający samodzielność i inicjatywę samej wsi. Gdy zaś samodzielność wsi budziła się w polityce, plebania wraz z kościołem wystąpiła z nieprzejednaną wojną i klątwą. Ksiądz zaś, który wszczął radykany ruch chłopski, wycofał się, potem wyrzekł wszystkiego i potępił swe kroki poprzednie. Wyzwalanie się wsi szło i iść będzie dalekiemi od plabanji drogami.

Szkoła wiejska rozszerzała widnokręgi myśli z granic wiejskich w świat szerszy, a przez oświetlanie przyrody i dziejów ludzkich mogła budzić wiarę w większą siłę człowieka, w jego wpływ na warunki życia. Niestety szkoła nie wyzwoliła ze wsi śmiałości twórczej, bo głuszyła człowieka tresurą, narzucała obcego świata gotowe poglądy, utrzymywała w chłopie poczucie zupełnej niezdarności kulturalnej.

W ostatnich dziesiątkach lat silne piętno na psychice wiejskiej wycisnęła polityka. Trza przyznać, że wydobyła wiele śmiałości, odwagi, ambicji, poczucia siły i łączności grupy chłopskiej. Obudziła pierwszy ruch ludowy we właściwszem znaczeniu, jako przejaw własnej prężności. Obyczaje jednak i poziom, jakie w początkach ze sobą niosła, zostawiły grube rany w duszy wsi. Rzadko dotrzymywane zapowiedzi programowe wywołały nieufność i zniechęcenie do nowości i organizacji, tem większe, że wszystkiego od polityki oczekiwano. Praca polityczna stawała się dla chłopa interesownym zawodem, a uczyła nieprzebierania w żadnych środkach w dochodzeniu do wygrania — i wszystko to mściło się setnie na jakości i sile ruchu, który wydobywał często na wierzch nie wartości moralne czy umysłowe i ideowe, ale spryt, tupet, bezczelność. Komenda indywidualna nie zezwalała na wychowywanie demokratycznej dyscypliny i odpowiedzialności przywódców, ani zaradności grupy i rządzenia gromady.

Próby pracy innych organizacyj polegały dawniej na obmyślaniu pracy „nad“ wsią i pomocy „dla“ wsi zamiast na stosowaniu samopomocy wsi samej, utwierdzały przekonanie, że dola chłopska od kogoś zależy zewnątrz; nie posuwały postępu naprzód, nie wyrabiały wiary w samopomoc i dzielności społecznej. Dlatego dzisiejsze własne organizacje wsi bardzo jeszcze niedomagają z braku doświadczenia.

Z dalszych wpływów zewnętrznych wymienićby jeszcze można urząd i wojsko, które dotąd raczej utrzymywały tradycje poddańczo-pańszczyźniane i w tym kierunku wpływ swój, maglujący dusze, wykonywały. Wreszcie miasto. Wyosobniło się z pod wielu wpływów przyrody i przeżyło inne dzieje społeczne, inną żyje pracą, inaczej narastała psychika człowieka i zbiorowości miejskiej. Naogół urosła tu ogromna wiara w samego człowieka, rozwój ogólny przybrał nieporównane do wsi tempo, kultura ogólna nabrała zupełnie innego oblicza i ducha. Na wieś wpływa to pobudzająco, daje zastrzyki na rozruszanie, rozszerza pojęcia, stwarza nowe, wnosi nowe ideje, odczucia, usiłowania, nowe sposoby pracy. Ma jednak w stosunku do wsi i niemałe grzechy. Wprawdzie nie da rady zniwelować, jak u siebie, ludzkich dusz czy zmechanizować, ale wywiera poważny materjalistyczny wpływ na wieś. Pociąga wygodami, lekkością pracy i życia, a wyższością zarobku, rozrywkami, użyciem. Ucisza skrupuły, z czego się żyje, byle tylko lepiej się żyło, w rozumieniu raczej materjalistycznem, formalnem, zewnętrznem. To demoralizuje i osłabia. Ów zaś pryzmat, ogólno - kulturalny, to poczucie wyższości wobec wsi narzuca obyczaje, myślenie, poglądy, wymiata pozostałości kultury rodzimej wsi, zabija poczucie jej własnej wartości, ubezwładnia twórczo, skłania do naśladownictwa wogóle, a potem do naśladownictwa wszystkiego, czy złe czy dobre, brzydkie czy piękne, jeśli tylko z miasta idzie. Zabija

zupełnie krytycyzm i zdrowy osąd. Jest to tragiczne, szkodliwe moralnie i kulturalnie nowożytne poddaństwo i pańszczyzna psychiczna wsi wobec miasta. Miasto jest z tego dumne, a Polska gotuje sobie tędy posuchę i jałowość kulturalną, jak kiedyś z powodu pańszczyzny społecznej zgotowała sobie nie do przeżycia kryzys polityczny. Drogę z miasta do wsi oświecić trzeba jak najrychlej silnemi światłami dalekich perspektyw kulturalno - historycznych i duchowych zamiast latarniami dla ochrony lakierów od kamieni i wody.

Ten przegląd działających sił i ich rodzaju wpływa na duchowość człowieka wiejskiego, umożliwia nam ocenę, które z nich przedewszystkiem wykorzystać należy świadomie i celowo do wychowania nowego obywatela Polski ludowej, a które uchylać lub osłabiać. Druga część rozważań winnaby się zająć, sprawą, jak to praktycznie czynić dla potrzeb nowoczesnej polskiej demokracji, dla społecznej szczęśliwości ludzkiej.

Naczelnem w tej pracy zadaniem, najpilniejszem dzisiaj i podstawowem — będzie: wydobyć ze wsi wielką siłę aktywności społecznej i kulturalnej dla Polski. Droga do tego nie będzie wiodła przez wskazywanie naśladownictwa miasta czy narodów obcych, przez malowanie ciężko przygniatającego brzemienia samych obowiązków społecznych. Trzeba wieś z tej obcej kolei wprowadzić na własną drogę. Wstrzymać ten bezkrytyczny bieg i wstępowanie w ślady, a dać oddech, odnalezienie siebie, swej duszy, wywołać samopoczucie własnej wartości, godność grupową, radość we własnem tworzeniu, a znajdzie ona miejsce śród najlepszych twórców nowej kultury. Trzeba uprzytomnić wsi wartość jej własnego dorobku kulturalnego, jego roli w ogólnym dorobku społecznym. Trzeba rozszerzać horyzonty poza wieś i po przez miasto dalej w świat, ale nie trzeba ze wsi robić miasta, jak z Polski Danji czy Francji. Trzeba wieś ośmielić przez styczność wprost z najwybitniejszymi przedstawicielami kultury z ominięciem filistrów, snobów, poganiaczy i kataryniarzy kulturalnych, trzeba też umocnić wieś, by do świata przemówiła sama.

Samodzielne koła młodzieży wiejskiej w braterskiem oparciu, i duchowem współdziałaniu z wiejskimi uniwersytetami grundwigowskimi trafiają już na tę właściwą drogę, jeśli z pośród wielu czynników one najwyraźniej zaznaczyły już w krótkim czasie wpływ głęboki na przemianę duchowości młodej wsi. Główna tajemnica ich żywotności leży w tem, że nie burzą domu ducha wiejskiego dla zbudowania obcej kamienicy, ale że rozszerzają okna i uprzątają przed niemi widok na szeroki świat.

Uwaga: Powyższy referat kol. Solarza Ignacego miał koreferenta w osobie kol. Niećki Józefa. Ze względów technicznych nie dajemy streszczenia koreferatu, z tem jednak, że ważniejsze momenty podniesione przez koreferenta włączyliśmy do końcowego przemówienia — którem kol. Niećko zamknął dyskusję.

Dyskusja

Kol. Jurga z Poznańskiego. Dochodzi do wniosku, że zbytnie oddalanie od siebie osiedli gospodarskich wpływa ujemnie na kształtowanie się dzieci i młodzieży. Maleje też więź społeczna danego środowiska.

Kol. Duszyńska Helena. Daleko idącą różnicę kulturalną pomiędzy człowiekiem wsi i miasta widzi między innemi i w tem, że człowiek wiejski od samego dzieciństwa za mało obcuje z ludźmi. Od maleńkości obcuje głównie z przyrodą — na pastwisku. Zaś pasienie bydła, ze swoją monotonją, wytwarza apatję i bezmyślność. Dlatego też dzieci wiejskie są trudne na działanie wychowawcze w szkole. Tembardziej, że szkoła oddziałuje tylko słowami, nie mając innych możliwości wychowawczego działania. Nic tedy dziwnego, że człowiek wiejski staje się w sobie zamknięty — i pomimo, iż we wnętrzu swem posiada wielkie bogactwo głębokich i szlachetnych odczuć — to jednak nie umie, czy nie może ich uzewnętrznić. Inaczej się przedstawia sprawa w mieście, gdzie dziecko od najmłodszych lat stale obcuje z ludźmi — stale z nimi rozmawia i stale ma do czynienia z różnorodnemi zagadnieniami, do których musi wyrażać swój stosunek. To kształtuje żywość, łatwość uzewnętrzniania swoich wartości, czy też podpatrzonych u innych. Jeżeli chodzi o kler, to ten również oddziałuje przytłaczająco na rozwój człowieka wiejskiego. Ale pytanie, jak temu zaradzić. Podrywanie zaufania do kleru nie może prowadzić do celu. Dzięki posiadanemu zaufaniu, kler ma możność podtrzymywania pewnego poziomu moralności nawet wśród jednostek stojących na niskim stopniu rozwoju umysłowego. Gdyby nie to, bardzo wiele jednostek ulegałoby psychicznemu załamaniu, a szczególniej załamywałyby się takie jednostki, które nie odróżniają religji od księdza.

Kol. Lutyk Leon. Zagadnienie wpływu przyrody na kształtowanie się człowieka jest zagadnieniem nie rozwiązanem przez badania naukowe. Dlatego też twierdzenie, że przyroda kształtuje — należy do dziedziny hipotez i wiary nieudokumentowanej żadnemi badaniami. Stopień swobody i niezależności pracy bardziej oddziałuje na charakter chłopa, aniżeli sama przyroda. Piękno przyrody działa na człowieka wiejskiego automatycznie — człowiek ulega mu nieświadomie, bo niema jeszcze na wsi właściwego zrozumienia i oceny piękna przyrody, jako czynnika kształtującego duszę i charakter człowieka.

Kol. Grudziński Józef. Przyroda jest w treści swej księgą bardzo bogatą, ale dla człowieka, który uprzednio nauczył się z niej czytać. Człowiek wiejski widzi i odczuwa jej piękno; na jego życie uczuciowe zjawiska przyrody mają duży wpływ, ale w małym stopniu zna on mądrość i o istocie jej różnych zjawisk ma raczej swoją fantastyczną poezję niż wiedzę. Suma doświadczeń, które zdobywa człowiek, żyjący od młodości w bezpośrednim kontakcie z przyrodą, jest za mała, aby mu mogła wystarczyć w rozwiązywaniu komplikujących się dzisiaj spraw jego życia.

Referent wspomniał o tem, że nawet pastwisko wiejskie jest instytucją w pewnym stopniu wychowawczą. W pewnym stopniu jest nią,

chociażby o tyle, że pasienie bydła jest swego rodzaju wejściem dziecka w szerszy świat i zetknięciem się z większem gronem współrówieśników. Ale życie pastwiskowe ma i ujemne strony. Sami ludzie wiejscy dosyć krytycznie oceniają jego wpływ na młodego człowieka, gdy mówią o kimś, że wychowywał się na pastwisku. Nie gdzieindziej przecie, tylko na pastwisku najczęściej rozwija się w dziecku sfera życia seksualnego; przedwcześnie z ust starszych kolegów słucha ono na ten temat niezbyt wstydliwych rozmów, rozbudza się płciowo i wykoszlawia w rozwoju psychicznym.

Rodzina wiejska jest środowiskiem wychowawczem w większym stopniu, niżby się mogło zdawać. Praca wychowawcza rodziców nad dziećmi jest świadoma swoich celów — uczy ona pracować i żyć między ludźmi. Można nie godzić się z metodami tego wychowywania, a często i jego ideałem, ale faktem jest, że jest to praca wychowawcza, świadoma swoich celów.

Rodzina wiejska jest komórką nietylko życia społecznego ale i gospodarczego. Sprawy gospodarcze odgrywały dotychczas niemałą rolę już nawet w samem kojarzeniu się małżeństw wiejskich. I w związku z tem należy sobie otwracie powiedzieć: nie jest rzeczą moralną, gdy człowiek, zmierzający do założenia rodziny, wartość kobiety ocenia przedewszystkiem według bogactwa jej posagu i siły pociągowej, gdy stosunek wewnętrzny do kobiety jako do człowieka staje się sprawą bez znaczenia. Dziś już coraz częściej można spotkać wypadki zrywania z tą tradycją wsi starej. Wyrazem tego są przykłady małżeństw synów gospodarskich z córkami wyrobników i odwrotnie.

Zdaniem kol. Solarza, rodzina wiejska stanowi wspólnotę gospodarczą. Istotnie, w licznych wypadkach jest rodzina wiejska taką wspólnotą — ale naogół więzy tej wspólnoty są słabe. Dokąd rodzice żyją i są zdrowi, oni ją podtrzymują swoim autorytetem, gdy ich jednak zabraknie, pryska całość wspólnoty. Majątek rodzinny staje się zarzewiem kłótni i zła, procesów sądowych i bójek. Mamy też przykłady wypędzania starych, zniedołężniałych rodziców z torbami.

Mówiąc o wsi, jako o środowisku wychowawczem, będącem jednocześnie terenem i przedmiotem naszej pracy, musimy zdać sobie sprawę z tego, co jest w jej życiu wartościowe i z tego, co jest ujemne i niezdrowe. Wartości należy rozwijać, to, co ujemne i niezdrowe przekształcać i uzdrawiać.

Ob. Baczyński z Kępy Celejowskiej. Środowisko wiejskie obok stron dodatnich, ma i ujemne, choćby takie, o których była już mowa. Niezgodne są one nawet z postawą nauki chrześcijańskiej — ale co ciekawsze, że kler, który w przeświadczeniu swem jest wykładnikiem nauki Chrystusowej, niezgodności te nietylko toleruje, ale i pogłębia. Kler bowiem w swojem życiu stawia na pierwszym planie materjalizm, co ma wyraz w niezałatwionej jeszcze sprawie opłat za posługi religijne i sakramenty święte. A w parze z tem wyraża się to i w różnorakim stosunku kleru do ludzi. Inny jest stosunek księdza do ludzi bogatych, mogących więcej płacić, a inny do biednych.

Kol. Ciota Józef. Wpływy wychowawcze najżywiej działają na dziecko w okresie najpierwszych jego pytań. I w tym właśnie najważ-

niejszym okresie rodzina wiejska nie daje dziecku prawie nic, jeśli chodzi o kształtowanie wewnętrznej jego postawy. Dlatego dziecko wiejskie szuka odpowiedzi poza rodziną i z łatwością poddaje się wpływom odpowiedzi wypaczających, szkodliwie działających w dalszym rozwoju. Wyniki wychowawcze szkoły nie są zależne od metod i nastawienia nauczyciela, bo obok szkoły działa także i otoczenie. I my, jako organizacja uświadamiająca sobie to wszystko, możemy wiele zrobić nad polepszeniem środowiska wiejskiego.

Kol. Maj Karol. W dziedzinie wychowania — wielką szkodę zrobił na wsi odgórny wpływ kleru. Kler, zasłaniając się autorytetem Kościoła, wykształtował najpierw fałszywe z gruntu pojęcie pracy, jako kary za grzech. Cel takiego pojęcia był zrozumiały: wydobyć jaknajwięcej pracy w imię zgładzenia grzechu i jego następstw pośmiertnych w piekle. W ten sposób, Kościół, tolerując niesprawiedliwość społeczną na ziemi — jednocześnie poniżał godność pracy, jej istotę i znaczenie, zabijał radość twórczej pracy — co było naturalnym przejawem człowieka. A więc między innemi i to działało na kształtowanie się we wsi pędu do takiego stanu, by zdobyć „bogactwo" w imię próżnowania, a inni, mniej godni, żeby pracowali. Tembardziej, że „bogactwo" powodowało inne ustosunkowanie się i księdza. Oczywiście, chłop „bogactwa" w pełnem tego słowa znaczeniu nie zdobył i nie zdobywa, ale ma pęd ku temu, co się przejawia między innemi i w ożenkach, o których była mowa — które potem mszczą się i pogłębiają w środowisku wiejskiem niezdrowe przejawy wpływów wychowawczych.

Kol. Chrobot Stanisław. Szkoła na wsi, jako jeden z czynników wychowania, naucza, ale nie przygotowuje do życia społecznego. Nie stwarza też pędu do samokształcenia. To wszystko łatwo stwierdzić na podstawie obserwacji stosunku młodzieży, która pokończyła szkołę — do życia gromadnego w Kołach. Koła, ażeby wciągnąć tę młodzież do swoich poczynań społecznych, muszą wiele trudu i zabiegów poczynić, ażeby wytworzyć wśród niej właściwy stosunek i uaktywnić ją w życiu społecznem. A ponieważ nie każde Koło zdolne jest do tego — mamy też do czynienia ze zjawiskiem małego dopływu elementu kończącgo szkołę powszechną — do Kół Młodzieży Wiejskiej.

Kol. Domański Jan. Kształtowanie się psychiki człowieka wsi i miasta odbywa się w odrębnych warunkach. Środowisko wiejskie w strukturze swej ma dużo samodzielności i pewności siebie, ale zarazem i powolności. Miasto nacechowane jest tupetem, krzykliwością, śmiałością decyzji i działania, obcesowością i rozpędem zdobywczym. Dlatego też miasto dystansuje wieś. Chłop w mieście bardzo szybko zatraca pewność siebie, łatwo bywa spychany na szary koniec — nie wytrzymuje tętna życia, bardzo też często załamuje się psychicznie. Bardzo wymownym wyrazem tego w życiu społecznem wsi — w zetknięciu się z miastem — były spółdzielnie rolniczo-handlowe. Kierownictwo tych spółdzielni ujęli w swe ręce ludzie miasta, ludzie o szerokim geście i wielkim rozmachu — i w rezultacie upadły. Tam, gdzie chłopi utrzymali kierownictwo w swych rękach — życie tych spółdzielni rozwija się spokojnie i nie załamuje się. Są to jednocześnie przejawy zdrowych podstaw spółdzielczości.

Kol. Osiak Franciszek. Dotykane było w referacie wojsko, jako jedno z zewnętrznych wpływów kształtujących środowisko wiejskie. Trudno w tej chwili omawiać zagadnienie wojska ze stanowiska pewnych zasad. Musimy jednak sobie jasno powiedzieć, że stosunki w wojsku dla elementu wiejskiego są bardzo ciężkie. Chłopiec wiejski wychodzi z wojska bardzo często załamany psychicznie — i zdeprawowany duchowo i fizycznie. Stosunek czynnika podoficerskiego do żołnierza — pozostawia wiele do życzenia.

Kol. Miłkowski Stanisław. Przy omawianiu stosunku wsi do miasta pominęliśmy zagadnienie różnicy kultur. Kultura miasta ma swe źródło w kulturze szlacheckiej — arystokratycznej. Ze wsi idziemy z błędnem poczuciem niższości kultury wiejskiej. Natomiast inny jest stosunek wsi do miasta np. w Czechosłowacji. I my na linji swego działania musimy sobie między innemi postawić zadanie przebudowy wzajemnego stosunku pomiędzy wsią i miastem. Problem odrodzenia, uludowienia i zdemokratyzowania kultury musi stać się naczelnem zagadnieniem ruchu agrarno-chłopskiego i obowiązkiem społeczno-wychowawczym „Wiciowego" ruchu młodzieży wiejskiej.

Kol. Kozakówna Teodozja z Puławskiego. Kobieta na wsi może stać się jednym z głównych czynników wychowawczych — z czego wszyscy zdajemy sobie sprawę. Jeden warunek trzeba tylko postawić: należy przestać traktować kobietę jako inwentarz gospodarski, ale jak człowieka, a do tego matkę i wychowawczynię rodziny. Bez tego trudno mówić o uzdrowieniu środowiska wiejskiego.

ZAMKNIĘCIE DYSKUSJI

(GŁOS REFERENTA KOL. SOLARZA IGNACEGO).

Jeżeli chodzi o zagadnienia religijne, o stosunek do Kościoła i kleru — nie należy sobie upraszczać sposobów rozwiązywania po przez narzucanie własnego poglądu w tych sprawach środowisku. Zdrowy pogląd rośnie i kształtuje się w swobodnej atmosferze — gdy dojrzewa normalnie — bo wtedy staje się własnym poglądem człowieka. Wychowawczy wpływ przyrody na człowieka trudno określić i wymierzyć danemi naukowemi, bo z badaniami naukowemi na tej drodze nie spotykaliśmy się. Niemniej jednak wpływ przyrody na ukształtowanie się psychiki ludzkiej istnieje i w ogólnym zarysie łatwo to zaobserwować. Aczkolwiek dziecko wiejskie, a później i człowiek dorosły — nie uświadamia sobie tego, że ulega wpływom przyrody — to brak tego samouświadomienia nie wyklucza oddziaływań. Wszyscy jednak dochodzimy do wniosku, że różnice pomiędzy człowiekiem wsi a miasta, zawdzięczamy między innemi i temu, że człowiek wsi więcej współżyje i współpracuje z przyrodą, aniżeli człowiek miasta. A jeżeli chodzi o dzień dzisiejszy — to również z łatwością możemy zaobserwować, że młode szczególniej pokolenie wiejskie, zaczyna sobie uświadamiać siły działania przyrody — zaczyna wierzyć w owocność swoich poczynań — i na tej drodze poczyna się rozwijać. W pierwszym rzędzie są to wyniki pracy zorganizowanej — społecznej, zdrowo pomyślanej. Rozumię to w ten sposób, że w pracy zdrowej zatraca się poczucie dystansu po-

między przodującymi, a podążającymi za przodownikami. Na kursach i zjazdach doły organizacyjne stykają się bezpośrednio ze swymi przodownikami czołowymi — to ośmiela, bo doły widzą podobnych sobie ludzi. To także budzi zdrowe samopoczucie i pęd do rozrostu — i na tej drodze poczną się rodzić prądy kulturalne od wsi do miasta.

GŁOS KOREFERENTA, KOL. NIEĆKI JÓZEFA.

Z tem, że życie wsi nacechowane jest fatalizmem, z tem się wszyscy godzimy. Rodzi się tylko zagadnienie źródeł fatalizmu. W mojem przeświadczeniu, źródłem fatalizmu nie mogła być przyroda. Pomimo to nawet, że chłop nie uświadamiał sobie i nie rozumiał wielu zjawisk przyrody. Nie uświadamiał sobie np.: przyczyn powodujących grzmoty, pioruny, ulewy, powodzie, posuchy — ale to jeszcze nie znaczy, aby wobec tych zjawisk zachowywał się biernie, z beznadziejnem poddawaniem się jako nieuniknionemu przeznaczeniu sił wyższych. Mamy dość dowodów, że chłop dokładnie orjentował się w biegu zjawisk przyrody i zdecydowanie zapobiegał ich szkodliwemu działaniu dla życia swojego. Znał nietylko kolejność pór roku, ale też umiał odróżnić najsubtelniejsze zmiany zachodzące w przyrodzie — a będące zapowiedzią gwałtowniejszych przemian. Umiał te zmiany zaobserwować w blasku gwiazd, w wyglądzie księżyca, w zachowaniu się ptactwa — i na podstawie tych obserwacyj wyciągał wnioski na dzień jutrzejszy. Nie miejsce tutaj na rozwijanie tego tematu. Wystarczy nam, gdy uprzytomnimy sobie bogatą skarbnicę przysłów ludowych, które zdecydowanie stwierdzają, że chłop trafnie przewidywał gwałtowniejsze zmiany w przyrodzie. Chłop rozumiał bieg praw przyrody i nie traktował ich jako wyrazu kapryśnej woli sił nadprzyrodzonych, powodujących takie czy inne zjawiska w tym celu jedynie, aby dokuczyć lub też dogodzić człowiekowi. Chłop czuł się raczej jednem z ogniw długiego łańcucha przejawów przyrody — czuł się jej synem i bratem w duchu swoim z duchem przyrody zjednoczonym.

Chłop przewidywał ulewy i powodzie, a przewidując, zabezpieczał się przed niemi. Budował swe domostwo na wzgórzu lub na palach — kopał rowy, a nawet i kanały; na polach swych sporządzał „przegony", by nadmiar wody do rowów spływał. Powiadał przytem: „siej chłopie doły i góry, bo nie wiesz jaki rok który" — albo: „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Nawet w momentach chorób, powodujących przedwczesną śmierć — nie widział przeznaczenia, czy też wyroków sił wyższych. Bo gdyby tak było, to nie mielibyśmy do czynienia z tak zw. „medycyną ludową", polegającą głównie na zielarstwie. Przyczem trzeba zaznaczyć, że znachorstwo połączone z tak zw. „zamawianiem" — oraz tak zw. czary i czarownice — to wszystko nie miało nic wspólnego z zielarską medycyną ludową — to już raczej narośl, tkwiąca korzeniami swemi w chrześcijańskich egzorcyzmach.

Na rzecz wniosku, mówiącego, że przyroda była głównem źródłem fatalizmu chłopskiego — możnaby przytoczyć jeden jedyny argument: a to szczątkowy już dzisiaj przejaw stosunku chłopskiego do ognia, rozniecanego przez uderzenie pioruna. Kobiety wtedy klękają i modły

wznoszą przed ogniem piorunowym. A zatem wyraźna wskazówka, że chłop biernie poddawał się wyrokom pioruna. Ale to na pierwszy rzut oka możemy z tego taki wniosek wyciągnąć. Po głębszem jednak zastanowieniu się dojdziemy do wręcz przeciwnego wniosku.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że praźródłem ognia w rękach człowieka był ogień piorunowy, że dobrodziejstwo ognia dla użytku codziennego poznał człowiek pierwej, aniżeli nauczył się wywoływać go sztucznie — to z tego wyciągniemy nastąpujący wniosek: człowiek, w pierwotnych swoich warunkach nieraz musiał się znaleźć w takich okolicznościach, że ogień, przechowywany w domowem ognisku, wygasł. I w okolicy mu znanej nigdzie nie mógł odnaleźć osiedla zasobnego w ognisko. Wtedy widział jedno jedyne źródło ognia — piorun. I o pioruny się modlił, łaknął ich uderzenia, niosącego żywy ogień. Szczątkowy zwyczaj niegaszenia — jest dzisiaj raczej świadectwem kultu ognia piorunowego — jako dobrodziejstwa, a nie jako kary z rąk wyższych sił, nadprzyrodzonych. Pojęcie kary bożej przejawianej przez pioruny — to czasy późniejsze. I w tym momencie wiele moglibyśmy sobie dopowiedzieć, jeśli przytoczony obrazek kobiet klęczących przed ogniem piorunowym dopełnimy paroma tylko momentami: dzwonieniem w „dzwonki loretańskie“ i wznoszeniem w stronę ognia obrazów świętych. Wtedy dopiero uprzytomnimy sobie w tym obrazku mieszaninę dwuch zasadniczo różnych pierwiastków. Z jednej strony dziedziczny kult ognia piorunowego jako dobrodziejstwa — z drugiej strony wiara w karę bożą z wyrazem błagalnictwa o przebaczenie. Pierwszy pierwiastek tego obrazka bezwątpienia ma swe uzasadnienie w czasach przedchrześcijańskich — drugi jest wyraźnie pierwiastkiem chrześcijańskim.

Przyroda nie była i nie mogła być źródłem fatalizmu chłopskiego. Tem zdecydowaniej będziemy mogli to stwierdzić, gdy weźmiemy pod uwagę i te momenty, które świadczą, że chłop przyrodę podpatrywał, poznawał i z prawami przyrody współpracował. Cała bowiem historja rozwoju rolnictwa i hodowli — to jeden wielki wyraz współpracy chłopa z prawami przyrody. Całość kultury wykształtowanej po przez współpracę chłopa z prawami przyrody niema piętna fatalizmu. Chłop słowiański nie miał Olimpu ani kasty kapłańskiej, pośredniczącej pomiędzy bogami a ludem. Rozwój opierał chłop słowiański na źródłach własnej twórczości w pełnej harmonji z prawami przyrody.

Źródeł fatalizmu chłopskiego trzeba szukać nie w siłach przyrody, ale w siłach miecza, w rozbójnictwie plemion najezdniczych i w fakcie zniewolenia chłopów. A w parze z tem w pojęciach narzuconych siłą, a mówiących o piekle, o smole i ogniach piekielnych — jako o karze za grzechy. A grzechem śmiertelnym był najdrobniejszy przejaw tęsknoty do wolności człowieczej, do sprawiedliwości społecznej.

Tutaj w mojem pojęciu tkwi główne źródło fatalizmu chłopskiego. Innemi słowy, źródłem fatalizmu chłopa słowiańskiego stała się kultura, wypromieniowana przez ducha Olimpu greckiego. Chłop tej kulturze uległ fizycznie i psychicznie, zachowując w sobie jedynie tylko szczątki swoistej kultury, wykształtowanej w ciągu tysiącleci, na drodze zgodnego współżycia i współpracy z prawami przyrody.

To wszystko, com dotąd powiedział, jest zarazem odpowiedzią na głosy dyskusyjne, w których między innemi dochodzono do wniosku, że chłop przyrody nie rozumie. Być może, że mniej ją teraz rozumie, mniej bliskim się czuje ducha przyrody — ale to już zasługa długich wieków niewoli chłopa słowiańskiego. W każdym bądź razie wszyscy się z tem będziemy musieli zgodzić, że Słowiańszczyznę wykształtowała przyroda.

W dyskusji mieliśmy jeszcze jeden głos, dotykający bardzo ważnej sprawy, mianowicie: zagadnienie źródeł moralności. Przyczem głos ten wyraził przeświadczenie, że źródłem moralności dla jednostek, stojących na niskim poziomie rozwoju człowieczego — jest autorytet kleru. Bezwątpienia — kler posiada rząd dusz licznych miljonów chłopów słowiańskich. Trudno mi szczegółowo omawiać to zagadnienie. Przeto rzucę tylko parę myśli, aby naprowadzić słuchaczy na tor, tak bardzo ważnej sprawy. A więc: kler, jako źródło moralności jednostkowej i społecznej w Słowiańszczyźnie, jest stosunkowo do przeszłości, nowem źródłem. Tysiąclecie kleru w Słowiańszczyźnie — nie obejmuje całych dziejów Słowiańszczyzny. Z jakich tedy źródeł mogła czerpać Słowiańszczyzna wskazania moralne? A musiały to być jednak źródła głębokie i w istocie swej bardoz czyste, jeżeli nawet notatki historyczne starożytnych kronikarzy Zachodu stwierdzają, że Słowian cechowała łagodność, pracowitość — brak instynktów rozbójniczych, oraz wysoki stopień gościnności. A do tego weźmy jeszcze pod uwagę i to, że nigdzie tworzywo Słowianina — chleb powszedni — nie był tak czczony, jak w Słowiańszczyźnie. Z jakich więc źródeł moralności mogła czerpać wskazania przedchrześcijańska Słowiańszczyzna, jeżeli rozwój swój opierała na twórczej i bezkrwawej pracy, a zarazem i współpracy i współżyciu z duchem praw przyrody? To pytanie wystarczy zarazem i za odowiedź.

Ale byłaby to odpowiedź zbyt skąpa. Uzupełnię ją tylko nowem pytaniem: z jakich źródeł moralności czerpią wskazania zwykłe dzikie zwierzęta, gdy stwierdzamy, że nie poluje wilk na wilka, lew na lwa — słowem, nie żeruje gatunek zwierzęcy w łonie swego gatunku. Walkę prowadzą gatunki zwierzęęce — to prawda, ale tylko z odmiennemi sobie gatunkami— a do tego przecież są to tylko gatunki zwierzęce. A jednak mają swoją zwierzęcą moralność — i pytanie, z jakiego źródła ją czerpią.

A wreszcie, z jakiego źródła czerpie wskazania moralne dzisiejszy człowiek, gdy życie jego upływa na zbrojeniu się od stóp do głów i na rzeziach wzajemnych, zwanych wojnami?

Jeszcze jeden zasadniczy moment, podniesiony w referacie przez kol. Solarza. To rodzina chłopska. Przytoczę tutaj jedno zdanie kol. Solarza, charakteryzujące chłopską rodzinę: „jest to powiązanie ludzi: sercem, krwią i chlebem". Czy takie scharakteryzowanie rodziny chłopskiej odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, czy nie, mniejsza o to, przynajmniej w tej chwili. Jednakże niektóre głosy w dyskusji, dotykając zagadnienia rodziny chłopskiej — stwierdziły bardzo smutną rzeczywistość, a mianowicie: wypędzanie rodziców na żebry, bratobójstwo, zwady rodzinne i tp. Słowem wyraz daleko idącego okrucieństwa

w rodzinie. I — niestety — są to wypadki dość częste, niezmiernie smutne i ciskające na wieś ponury cień okrucieństwa, dokonującego się w łonie rodziny — jako podstawowej komórki życia społecznego. To zarazem podważa wnioski kol. Solarza, wynikające z tej części referatu, w której mówi o rodzinie. Dlatego też nie możemy przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, nie rozjaśniwszy sobie jej bodajby w najogólniejszym zarysie.

Gdzież więc źródło tej smutnej rzeczywistości? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie, uprzednio musimy stwierdzić: ustrój społeczny Słowiańszczyzny w rozwoju swym został niegdyś przerwany. A jak stwierdza historja, był to ustrój rodowy, w którym panowała naczelna zasada: *ani twoje, ani moje, ale nasze, wspólne— rodowe.* A więc ta sama zasada, którą uwydatnił w referacie kol. Solarz w odniesieniu do dzisiejszej rodziny. Z tem tylko, że w rodzinie dzisiejszej panuje ona do czasu, pokąd rodzice młodzi, a rodzeństwo dojrzewa. A gdy rodzice zniedołężnieją, a dzieci dojrzeją — zaczynają się te smutne wypadki. W ustroju rodowym, w którym przytoczona zasada obejmowała szereg rodzin — wypadki podobne były rzeczą niemożliwą. Obejmowała ona bowiem wszelakie dobra materjalne i wszelakie wartości moralne, mające swe źródło w pradziadkach jeszcze żyjących, ale skłaniających się ku zmierzchowi — na rzecz przedłużenia rozwoju i poprzez synów, wnuków i prawnuków — w przyszłość. Przyczem zasada ta nie była spisana, ani nie obwarowana sankcjami prawno-karnemi, ale miała swą moc nieskruszoną w duszach wszystkich jednostek, wchodzących w skład rodu — z patryarchą na czele nie z wyboru, ale z tytułu starszeństwa, rozumu, doświadczenia, dostojeństwa, charakteru i czystości obyczaju. Najżywszy ze starców rodowych sprawował poniekąd rolę kapłańską w rodzie. Do jakich rezultatów ustrojowych doszedłby ustrój rodowy na drodze normalnego rozwoju — w to nie usiłujmy wnikać. Natomiast uprzytomnijmy sobie, że ustrój rodowy gwałtownie został zburzony na rzecz nowego ustroju — pańszczyźnianego. Dla pańszczyzny fizycznej i duchowej, wprowadzonej przemocą i opartej na gwałcie, samowoli i bezprawiu — potrzebny był nie człowiek, będący sam w sobie pewną wartością jednostkową i zbiorową — ale niewolnik zdolny do wykonywania takich, czy innych funkcyj. W okresie tego czasu nie zdołano wprawdzie zburzyć rodziny — bo plenienie się niewolników było potrzebne, ale zburzono społeczność rodową. A nawet zwyczajowem prawem panoszów do tak zw. „nocy poślubnych“ — deprawowano samą istotę rodziny. Stosując chłostę ojca niewolnika w oczach jego rodzeństwa, zabijano już nietylko poczucie godności człowieczej w katowanym, ale też obniżano godny stosunek rodzeństwa do rodziców. Przeciwstawiono chłopa takiemu samemu chłopu — brata przeciwko bratu — syna przeciwko ojcu.

Nie wyczerpuję tematu, bo zbyt rozległy. Wskazuję tylko źródło sił, które załamały pełnię wartości rodziny chłopskiej w jej dzisiejszym stanie. W każdym bądź razie, zacząlkowy okres dzisiejszej rodziny odpowiada prastarej zasadzie rodowej: *ani twoje, ani moje, ale nasze wspólne — rodzinne.* W tym też okresie *rodzina „jest to powiązanie ludzi sercem, krwią i chlebem“.*

Naszem zaś zadaniem jest zmierzanie do powiązania ludzi sercem, krwią i chlebem w całej wsi i w całym stanie chłopskim. „*Wieś — to jedna rodzina*“ — jak to podniósł jeden z najwybitniejszych ludowców Czechosłowacji.

Dlatego też, przystępując do planowania społecznego wychowania wsi siłami samej wsi — musimy dokładnie i ściśle wnikać we własną psychologję, odróżniać w niej pierwiastki zdrowe i podatne do rozwoju po linji harmonijnego i sprawiedliwego współżycia — od pierwiastków koszlawiących człowieczość. Przyczem dokładnie zdawać sobie sprawę ze źródeł kształtujących takie czy inne wartości i wady, by z gruntu ułatwiać i bardziej celową czynić akcję społecznego wychowania wsi. Z tych też względów wszystkie podniesione dotąd zagadnienia znalazły się na porządku dziennym rozważań.

Społeczne wychowanie wsi — siłami samej wsi

Koło Młodzieży Wiejskiej — zebrania — przodownictwo

REFERENT: CIOTA JÓZEF.

Poczucie gromadzkie przejawia się już w życiu niezorganizowanych, w życiu luzem chodzących, w pewnych przyzwyczajeniach i podświadomej chęci spotkań. Odbywa się tu ogromadzanie około wybijających się życiowo jednostek. Wszelakie spotkania sąsiedzkie, gawędy, pogwarki rówieśnicze (najczęściej z początku w środowisku jednej płci), nacechowane swobodą i okraszone suto żartem—są niejako tym pierwszym podświadomym przejawem zebrań. Wreszcie przychodzi kolej na samorzutną, wewnętrznie dojrzałą inicjatywę zorganizowania się. Zebranie organizacyjne, na którem z reguły pojawia się zbiorowe poczucie potrzeby organizacji, wytknięcie sobie odrazu mniej lub więcej jasnych celów i zadań — jest pierwszym, przełomowym krokiem.

Rozpoczyna się życie organizacyjne. Tutaj, od początku i zawsze największą rolę odgrywają zebrania ogólne członków i tu poczyna się kształtować postawa i charakter organizacji. Celem zebrań będzie: ogromadzać jedność, wychowywać poczucie solidarności gromadnej i karności z dobrej woli wypływającej, kształcić zmysł społeczny i organizacyjny.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę Koła Młodzieży Wiejskiej, to zebrania ogólne członków, miesięczne, mają charakter sprawozdawczo-programowych zebrań. Z dotychczasowych, często powtarzających się niedomagań — warto wymienić przedewszystkiem brak przewidzianej zgóry terminowości, a co ważniejsza — punktualności. Brak punktualności jakiejkolwiek, poszanowania wzajemnego cudzego czasu, niezmiernie rozluźnia gromadę. Drugie — to brak rachowania się z dokonanej już

pracy, brak koniecznych sprawozdań. Tylko trzeźwe uprzytomnienie sobie wzajem, ile i jak dokonano w danym czasokresie, może zrodzić samopoczucie i czynną postanowę, aby na przyszłość było i więcej i lepiej. Inaczej stwarza się zastój i brak ciągłości społecznego czynu. Tak samo zbyt pochopne i łapczywe planowanie pracy sprowadza powolne zniechęcenie. Nierówny bieg pracy gromadzkiej walnie się przyczynia do upadku organizacji.

Dojmująco także na ciągu prac odbija się przygodność tematu obrad z racji nieprzemyślenia bieżących spraw przez zarząd czy kierownictwo. Zarząd winien planowo obejmować całokształt życia organizacji i wciągać szerokie zastępy członków do roli czynnej w gromadzie.

Chłop niechętnie i z powściągliwością nierzadko garnie się do gromady, bo od wieków mu nie pozwalano, nie uszanowano jego godności. Potwierdza to dowodnie historja. Stąd płynie nakaz: Trzeba go wprowadzać do jądra gromady. Aby nie był dekoracją, ale z tytułu liczby i trudu życia — podstawą. Każda jednostka musi odgrywać tutaj rolę, — walczyć nieubłaganie z bezwładem duszy chłopskiej, biernotą i pasywizmem. Człowiek, niezajęty pracą w gromadzie, nudzi się, staje się ciężkim kamieniem i zawadą na drodze innym. Nuda zabija i skutecznie uśmierca organizację.

Mając na względzie żywy nurt życia organizacji — należy stwarzać zespoły wspólnych zainteresowań i prac. Stąd na plan pierwszy wysuwa się sprawa wychowywania gromadnego zespołu, tudzież kształcenia przodowników pracy.

Spróbujmy sobie pokrótce uprzytomnić, jakim powinien być przodownik-wiciarz i co ma robić w zespole.

Idea samodzielności w samowychowaniu zmierza do jaknajwiększego rozbudzenia samodzielności, kształtuje zatem specjalny typ przodownika. Charakteryzując przodownika-wiciarza — należy przedewszystkiem zauważyć, że odznacza się on równem uczestnictwem w pracy, — bo narówni uczestnicy z innymi. Tak jak np. przodownica na żniwnym łanie w skwarze dnia podąża z innymi żeńcami, a tylko swoją wypróbowaną wytrzymałością i pilnością przoduje, dodając bodźca w zapale innym obok niej, — tak samo i przodownik-wiciarz, współuczestniczy z innymi pobok. Należy rozumieć, że przodownik to nie przewodnik w znaczeniu wodzowania. Pracując narówni, nie będzie nawoływał: chodźcie za mną, ale twardo i jasno: „chodźmy“! Przodownictwo w zespole społecznym to także nie nadzorowanie, to nie rola karbowego czy ekonoma na pańskim łanie. Przodowanie będzie się odbywać dzięki samopoznaniu i budzącemu się zapałowi (zdolność, i umiejętność pracy), a nadzór sam będzie się jawił z wewnętrznego duszy rozkazu i nakazu.

Przodownika naszego będzie cechować śmiałość i rzutkość, tudzież chęć głębokiego samopoznania i stąd rodząca się wiara we własne siły i wytrwałość. Dążeniem przodownika-wiciarza będzie promieniować przykładem i podciągać słabszych, upowszechniając czyn. Dlatego przodownik nie stara się robić rekordowych czynów, bo zadaniem jego

podciągać cały zespół do możliwie jaknajwiększego poziomu dokonanego dzieła.

A co najważniejsze, mówiąc językiem piechura — nie będzie innych dystansował, to znaczy, wysuwając się, nigdy nie będzie od zespołu naprzód odbiegał. Przodownik nie bierze zbyt wielkiego brzemienia pracy, tak samo innym nie pozwala obarczać się nadmiernie, a dąży do wytworzenia współmiernego na siły ludzkie wysiłku wszystkich. Inicjatywę czynu oddaje przodownik o ile możności młodszym.

Regulując, że tak powiemy, na długiej przestrzeni pracy równy bieg i zapał, będzie dążył ze wszech miar do usystematyzowania pracy i nadania jej trwałej ciągłości — nierozerwalności. To dopiero będzie rękojmią korzyści i rezultatów.

Przez tak zrozumiane pojmowanie zadań, przodownik-wiciarz będzie stwarzał cały zespół przodowników, o co nam właśnie chodzi. Troska wychowywania i sposobienia następców — będzie naczelnym jego nakazem. Dlatego rola przodownika nie kończy się w zespole społecznym, a przechodzi poza obręb środowiska zorganizowanych. Będzie to ciągłe, umiejętne, stopniowe oddziaływanie na środowisko luzem idących — ustawiczna propaganda dla wielkiej sprawy — demokracji i Polski Ludowej.

Wychowanie Rolnicze

REFERAT KAZIMIERZA WYSZOMIRSKIEGO.

Koło Młodzieży Wiejskiej w całości swej jest jakby wiejską szkołą życia i pracy społecznej — wychowawczej. Ono w pierwszym rzędzie ma przebudowywać środowisko wiejskie — wypleniając wszystko to co zły wpływ wywiera, wzmagając natomiast właściwości dodatnie ze stanowiska wychowawczego. Kolega Ciota omówił już całość roli Koła w życiu wsi, podkreślając podział pracy w Kole według zainteresowań zespołowych. Jednym z najbardziej podstawowych zespołów w Kole — siłą rzeczy stać się powinien zespół jednostek wykazujących najwięcej zainteresowań w dziedzinie rolniczej, w szerokiem tego słowa znaczeniu. Zespół taki — inaczej sekcją nazywany — postawić sobie powinien szeroki plan wychowania rolniczego. Przyczem plan powinien być przystosowany do potrzeb danej wsi. Myślowo - teoretyczne przygotowanie do pracy zespołowej - praktycznej zespół zdobywa własnemi i wspólnemi siłami głównie w okresie zimowym poprzez:

a) skompletowanie sobie skromnego choćby zbioru książek z działów przyrody żywej i martwej, rolnictwa, hodowli, sadownictwa, warzywnictwa, weterynarji i t. p.;

b) czytanie, opracowywanie referatów, dyskusje;

c) udział w kursach rolniczych urządzanych w okolicy; organizowanie krótszych, czy w miarę możności dłuższych kursów rolniczych we wsi; propagowanie wyjazdów do szkół rolniczych; korzystanie z kursu korespondencyjnego;

d) organizowanie wycieczek do szkół rolniczych, wzorowych gospodarstw, spółdzielni rolniczych itp.

Na tej drodze zgromadzeni zdobywają wspólnemi siłami ogólne przygotowanie teoretyczne — metodą praktyczną. Równocześnie przygotowują się i rozpoczynają pracę pogłębiającą, a zarazem doświadczalną. I tutaj na pierwszy plan wysuwają się konkursy. Rodzaje konkursów mogą być różnorodne. Zaczynać jednak należy od łatwiejszych — przyczem bierze się pod uwagę przedewszystkiem korzyści wychowawcze dla uczestników konkursu, i dla wsi. I tak naprzykład: widzimy w swej wsi mnóstwo zielska pod ścianami domów — powiadamy sobie wtedy, że należy stworzyć we wsi poczucie piękna poprzez wprowadzenie zwyczaju utrzymywania przy domach ogródków kwiatowych. Zmierzamy do tego celu przez zorganizowanie konkursu ogródków kwiatowych, poprzez który uczestnicy poznają się drogą obserwacji i pielęgnacji roślin kwiatowych z wielu tajemnicami przyrody w świecie roślinnym — co im się przyda w dalszej pracy — a przytem wprowadzamy do wsi czynnik piękna, który działa na otoczenie i rodzi poczucie piękna nietylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego — duchowego.

Podobnie postępujemy z innemi rodzajami konkursów. To znaczy: celujemy inicjatywę konkursów po linji samokształcenia zespołowego i użyteczności dla całej wsi. A więc: jeżeli doszliśmy do wniosku, że dla celów hodowlanych potrzebny jest we wsi burak pastewny, a wieś nie ma w zwyczaju uprawy buraka, to stawiamy sobie cel upowszechnienia uprawy buraków poprzez akcję konkursową Po tej drodze postępując przez szereg lat — zdobędziemy metodą praktyczną wiele umiejętności, a przytem spowodujemy we wsi wiele przemian rolniczo-gospodarczych podnoszących poziom życia wsi. A najważniejszą rzeczą będzie wartość wychowawcza ze stanowiska społecznego. Tę wartość najwyraźniej sobie uświadamiamy, gdy weźmiemy pod uwagę, że nasza akcja konkursowa oparta jest — na zespołowem współdziałaniu. Zaś celem jej jest nie nagroda — ale dobro wsi.

Wychodząc z założenia, że dobro wsi jest zarazem dobrem jednostki — sekcja wychowania rolniczego, działająca na terenie danej wsi, na wszystko musi patrzyć oczyma szeroko otwartemi — wszystko widzieć, oceniać i odpowiednio działać. I tak np.: w czasie zespołowych lustracyj konkursów zwracać jednocześnie uwagę na czystość i porządek w obejściach gospodarskich, na racjonalność w użytkowaniu ustępów, gnojowni, kup kompostowych itp. W miarę potrzeby rozpoczynać różnorodne akcje doraźne, jak np.: organizacja zbiorowego tępienia chrabąszczów, chwastów itp. Albo też przeszczepianie drzew w ogrodach, uporządkowanie dróg, wysadzając je drzewami, jeżeli nie owocowemi, to miododajnemi.

Z biegiem czasu wnikanie w potrzeby wsi winno iść coraz głębiej. A w parze z tem rodzić się pocznie np. inicjatywa rozwiązania bolączki pastwiskowej, albo też budowy Domu Gromadzkiego. Pozatem: sprawa organizacji zawodowo - rolniczej, spółdzielczej itp.

Nie jest wykluczone, że młodzi zauważą jedną z smutnych stron życia wiejskiego—to spory, procesy i pieniactwo—i wyjdą z inicjatywą sądów polubownych.

Na zakończenie zaznaczam: wychowanie rolnicze w Kole, wyodrębnione w oddzielną sekcję, nie może być rozumiane w ten sposób, że

ono się zamyka w zespole osób w tej sekcji zgrupowanych. Tutaj grupuje się tylko przodownicza myśl w tej dziedzinie — konkretyzują się plany i sposoby pracy — a wykonanie należy do wszystkich.

Wychowanie Spółdzielcze

REFERENT: JAN DOMAŃSKI.

Całość życia i pracy Koła Młodzieży Wiejskiej nacechowana jest duchem spółdziałania i spółtworzenia wartości społecznych bądź to umysłowych i moralnych, bądź też materjalnych, gospodarczych. Dlatego też, jeśli wprowadzimy do życia Kołowego pojęcie wychowania spółdzielczego—to należy to rozumieć w ten sposób, że chodzi nam w pewnym momencie o to, aby nasze wychowanie z biegiem czasu poczęło wykształcać sobie w życiu wsi konkretne formy spółdzielczo - gospodarcze, oparte na zdrowych zasadach. Bez wychowania spółdzielczego, nie może być zdrowych form organizacyjno - spółdzielczych. Przekonujemy się dobitnie teraz, gdy po okresie rozbudowy spółdzielczości w formach — formy te same w sobie są bardzo słabe i często załamują się. To rezultat, że w zasadzie słuszne formy, nie zostały wypełnione treścią i duchem spółdzielczym. Obecny kryzys spółdzielczości powinien być dla nas wskazaniem do wzmożenia wychowania spółdzielczego na wsi.

Podobnie jak w wychowaniu rolniczem, tak i tutaj przodownictwo znaleźć się powinno w zespole jednostek najżywiej interesujących się ideą spółdzielczą. Ten zespół powinien dbać o dobór pism i książek spółdzielczych, o przygotowanie referatów dyskusyjnych na tematy spółdzielcze, brać udział w kursach spółdzielczych, organizowanych przez Związki Spółdzielcze, jakoteż organizować kursy we własnym zakresie, zwiedzać spółdzielnie różnych typów i na różnych poziomach swego rozwoju — a wreszcie wchodzenie z inicjatywą w wewnętrzne życie wsi. Podobnie, jak to było podkreślone przy wychowaniu rolniczem — tak samo i w tym zakresie. Jeżeli mamy np. możliwość, a zarazem istnieje potrzeba we wsi drzew owocowych — stworzyć Kołową szkółkę drzewek; gdy zespół spółdzielczy dojdzie do wniosku, że we wsi istnieją warunki na pasiecznictwo — zorganizować pasiekę Kołową.

Te dwa rodzaje pracy wysunąłem przykładowo nietylko ze względu na wartości gospodarcze, ale głównie na wartości wychowawcze. Przez zbiorowe interesowanie się i pielęgnowanie czy to drzewek we wspólnej szkółce, czy roju pszczelnego we wspólnej pasiece — kształtujemy i zaprawiamy poczucie dobra wspólnego i zdolności współdziałania i współtworzenia wartości wspólnych. A rodzajów takiej współpracy możemy znaleźć we wsi niezliczone mnóstwo. Już teraz mamy przykłady, że Koła prowadzą gospodarstwa rybne w stawach gromadzkich, które były dotychczas niewykorzystane. Gdzieindziej Koło uzyskało od gromady nieużytek i założyło Kołowy ogród warzywny i owocowy. Znamy przykłady organizacji odstaw jaj, zorganizowanej przez Koła. Były i są takie wypadki, że Koła posiadały olejarnie, łaźnie, a nawet narzędzia rolnicze — ulepszone. To wszystko, poza wartościami gospodarczemi, staje się jednocześnie obrzymią wartością wychowawczą wsi w duchu spółdzielczym.

Z tego wyrastać poczną we wsi zdrowe spółdzielnie spożywców, kredytowe, mleczarskie itp. Będzie to narastanie form spółdzielczych zdrowych w swej treści i postawie duchowej.

Udział młodych w samorządzie

REFERENT: ST. ARASZKIEWICZ.

Zakres działania samorządu, w którym młodzież może brać czynny udział, podzielimy na ważniejsze działy: 1) Oświata i kultura, 2) Rolnictwo, 3) Opieka społeczna, 4) Zdrowotność i 5) Komunikacja. Przystępując do działu oświaty w samorządzie, rozpatrzymy udział samorządu w tym dziale, później zaś udział Kół Młodzieży Wiejskiej.

Co należy do samorządu w dziedzinie oświaty? Już samo prawo mówi wyraźnie o obowiązku budowy i utrzymania szkół powszechnych przez samorząd gminy. Udział Kół w tym wypadku będzie bardzo mały. Będzie się mógł sprowadzać tylko do zorganizowania przez Koło bezpłatnej pracy przy budowie szkoły w jego wsi. Natomiast znacznie więcej współpracy z samorządem mogą Koła wykazać w dziedzinie *oświaty pozaszkolnej.* Bardzo często samorządy prowadzą u siebie i organizują t. zw. „ogniska oświatowe" w celu skoordynowania wszystkich poszczególnych poczynań kulturalnych w danej miejscowości (np. organizowanie kursów wieczorowych, bibljotek, czytelni, domów ludowych itp.). Otóż Koła Młodzieży Wiejskiej powinny zająć się nietylko szerzeniem u siebie bibljotek jak najliczniejszych, lecz powinny ściśle współpracować z gminą lub powiatem i zająć się planowem rozprowadzeniem bibljotek samorządowych po wsiach i ich obsługą, aby mogły być pożytecznie przez ludność miejscową wykorzystane. Poza bibljotekami, współdziałanie Kół z samorządem w dziedzinie oświaty pozaszkolnej może polegać na popieraniu urządzeń i przedsięwzięć samorządu, takich, jak organizowanie kursów wieczorowych dokształcających, kursów rolnych, kursów gospodarstwa kobiecego itd. W tym wypadku rola młodzieży sprowadzałaby się do brania udziału w tych kursach, jak również technicznego zorganizowania takiego kursu, gdyż wydatki, związane z tą akcją pokrywa samorząd. Mogą również sekcje oświatowe Kół wraz z Komisją Oświatową samorządu przyczyniać się do układania planu takiego kursu. W ostatnich czasach samorządy bardzo często przedsiębiorą pracę w dziedzinie oświaty przedszkolnej, obejmującej dzieci w wieku od 4 — 7 lat. Chodzi tu samorządowi przedewszystkiem o wzorowe wychowanie dziecka. W takich przedszkolach, jak np. w pow. częstochowskim, dziecko spędza kilka godzin dziennie w miłej i pogodnej atmosferze. Dzieci takie nie wałęsają się po drogach, jak również nie przeszkadzają matce pracować w gospodarstwie. Akcja ta z punktu widzenia wychowania społecznego wsi jest bardzo pożądana. Ale cóż może w tem robić młodzież dorosła? Otóż może robić dużo. Ponieważ przedszkole z natury rzeczy winno być przedsięwzięciem wsi, gromady, przeto młodzież może być inicjatorką, może być jednym z głównych organizatorów przedszkola. Samorząd przychodziłby w tym wypadku tylko z pomocą przez przysłanie wychowawczyni i udzielanie innych pomocy materjalnych. W mieście o wiele łatwiej jest zorganizować

przedszkole, gdyż tam matka, pracując poza domem, łatwiej rozumie potrzebę przedszkola. Natomiast na wsi, gdzie są inne warunki, gdzie matka pracę swą wykonuje przeważnie w domu, trudniej jest o zrozumienie potrzeby przedszkola. Zadaniem więc młodzieży zorganizowanej jest przekonywanie swych rodziców o ważności i dobroci przedszkola dla wsi.

Rolnictwo. W czasach dzisiejszych kryzysowych dla rolnictwa trudno mówić o wydatnej pracy młodzieży na polu rolnictwa. Jednak i w tych czasach młodzież może skutecznie współpracować z samorządem. Na plan pierwszy wysuwają się *konkursy rolnicze.* Rola samorządów w tej dziedzinie sprowadza się jedynie tylko do finansowej pomocy. Cała zaś organizacja konkursów i ich przeprowadzenie należy do Kół Młodzieży Wiejskiej. Pozatem młodzież winna współpracować w zorganizowaniu kursów lotnych rolniczych, bardzo często przez samorząd organizowanych. Drugim bardzo ważnym czynnikiem współpracy młodzieży z samorządem jest *likwidowanie nieużytków na terytorjum samorządu.* Dokonywa się to zapomocą zalesiania drzewkami i zasadzania wikliną. Samorząd, prowadząc taką akcję, dostarcza materjału sadzonkowego bardzo często darmo. Wystarczy wystąpić z inicjatywą i zwrócić się bezpośrednio do samorządu. W każdej wsi prawie spotyka się szmat bezczynnie leżących nieużytków, nie dających wsi żadnych korzyści. Natomiast zalesiony nieużytek może się z czasem stać pięknym laskiem, który będzie nietylko upiększał wieś, ale będzie czynnikiem zdrowotnym dla wsi, a może nawet po pewnym czasie przynosić korzyści materjalne.

Zdrowotność. Zakres działalności samorządu terytorjalnego w dziedzinie zdrowotności jest naogół obszerny, można powiedzieć, że wszystko, co zmierza do podniesienia zdrowotności na danem terytorjum — wchodzi w zakres obowiązków samorządu. W tym celu wydana ustawa wylicza obowiązki samorządu w dziedzinie zdrowia publicznego. Z obowiązków tych wyliczymy tylko te, w których młodzież może brać czynny udział, a więc:

1) Piecza nad czystością powietrza, wody, zaopatrzenia ludności w wodę zdatną do picia i do potrzeb gospodarczych, 2) piecza nad czystością i stanem zdrowotnym mieszkań, 3) piecza i nadzór nad osobistą czystością mieszkańców.

Przyjrzyjmy się teraz w jaki sposób i w jakiej formie młodzież może w tej dziedzinie współpracować z samorządem, lub spełniać te zadania, jakie winien spełniać samorząd w dziedzinie zdrowotności publicznej. Niejednokrotnie samorządy dla podniesienia stanu zdrowotności w powiecie, organizują t. zw. ośrodki zdrowia, które koncentrują u siebie całą akcję zdrowotną. Gdyby takie ośrodki były w danej miejscowości, to młodzież winna z niemi współpracować, jak np. w akcji przeciwgruźliczej, przeciwalkoholowej, w budowie łaźni, w budowie studni zdrowotnych i t. d. Jeżeli zaś niema, to młodzież sama winna w granicach możliwości przy poparciu samorządu te czynności spełniać. Np. obowiązek utrzymania w okolicy czystości powietrza nie jest rzeczą trudną do wykonania. Wystarczy, by młodzież zorganizowana w tym wypadku w Kole, utrzymywała w czystości ulice i place i podwó-

rza na wsi. Najracjonalniej byłoby, gdyby te *place i ulice wybrukować*, co jest rzeczą, zwłaszcza w dzisiejszych czasach trudną. Jednak i to można robić przy umiejętnem zorganizowaniu całej akcji. Ileż to na naszych polach jest kamieni otoczków, które przeszkadzają w uprawie pól. Te same otoczaki, zebrane przez młodzież i zwiezione na place i drogi, byłyby bardzo dla wsi pożyteczne. Akcję tę można zorganizować w ten sposób, że wybiera się dzień, który można nazwać „dniem pracy", czy „świętem pracy" i w tym dniu wszyscy młodzi udają się w pole, by zbierać kamienie na brukowanie placów i dróg na wsi. Taka akcja była już praktykowana i wydawała bardzo duże rezultaty, np. w pow. krośnieńskim wieś Łężany potrafiła w ten sposób bez żadnych kosztów wybrukować drogi na wsi o przestrzeni jednego kilometra o wartości 6.000 zł. Następnie, jeżeli chodzi o dostarczenie czystej wody do picia, wystarczy *utrzymać w czystości studnię*, lub odprowadzać wszelkie nieczystości od studni, np. gnojówka. Usuwanie różnych nieczystości z ulic, np. różnych zdechłych kotów, psów, szczurów, śmieci, jako rozsadnika różnych zaraźliwych chorób.

Trudniej jest dzisiaj na wsi z budową łaźni. Są one za drogie na dzisiejsze stosunki. Dlatego ta dziedzina będzie w dzisiejszych czasach pobożnem życzeniem. A szkoda, gdyż właśnie *przez łaźnie można doprowadzić ludzi do zupełnej czystości*, a zatem i do zapobiegania chorobom zakaźnym. Łatwiej jest natomiast z budową ustępów. *Budowa ustępów* nie przedstawia żadnej trudności. Młodzież z łatwością może takie rzeczy sama we własnym zakresie robić. Zbudowanie ustępu przy domu nietylko przyczynia się do oczyszczenia podwórza i różnych placów z kału ludzkiego, ale może stanowić duże znaczenie gospodarcze ze względu na wartość w rolnictwie nawozu ludzkiego.

Również ze względów zdrowotnych ma wielkie znaczenie *zadrzewienie ulic i placów*. Zadrzewienie to jednak musi być racjonalne i stale dobrze utrzymywane. Każdą inicjatywę młodzieży w tym wypadku samorząd poprze. Zadrzewienie będzie również upiększać wieś.

Walka z alkoholizmem jest także akcją w dziedzinie zdrowia publicznego. Może tu młodzież nietylko przez propagandę za niepiciem, wódki, ale nawet na podstawie ustawy antyalkoholowej przyczyniać się do niepicia wódki przez miejscową ludność. Ustawa pozwala na terenie gminy przeprowadzać plebiscyty za zniesieniem wszystkich szynków, jakie znajdują się na terenie gminy. Organizowanie tych plebiscytów winno należeć do młodzieży.

Opieka społeczna stanowi dla samorządu terytorjalnego niezmiernie trudne zadanie. Dzieci opuszczone i starcy wyczerpani pracą całego życia, wreszcie chorzy, których nie stać na koszta leczenia, czekają na zorganizowaną pomoc społeczną. W tej dziedzinie młodzież poza t. zw. miłosierdziem ludzkiem nic konkretnego zrobić nie może. Pomoc ta wymaga dużych środków materjalnych dla stworzenia zakładów wychowawczych, przytułków, domów dla nieuleczalnie chorych, żłobków dla podrzutków, stacyj opieki nad matką i niemowlęciem i ludzi zawodowo do prowadzenia zakładów takich przygotowanych. Te trud-

ności może pokonać tylko samorząd we własnym zakresie. Naszem zadaniem w tej dziedzinie winno być uświadamianie się i usilne dążenie do dokonania reform socjalnych w tym kierunku, by człowiek pracy miał na starość zapewniony spokojny żywot, a młode pokolenie spokojne i wesołe dzieciństwo.

W dziedzinie budowy i utrzymania dróg udział młodzieży sprowadza się tylko do częściowego utrzymania tych dróg przez obsadzanie drzewkami. Sadzonek na zadrzewienie dostarczają zawsze darmo samorządy. Chodzi tylko o zorganizowanie tej akcji, inicjatywa której winna należeć do młodzieży. Sadzenie drzewek przy drogach przyczynia się również do wychowywania młodzieży w poczuciu zbiorowej pracy w gromadzie, gdyż sadzenie tych drzew odbywa się zbiorowo.

Widzimy, że samorząd dla obywateli, a zwłaszcza dla młodzieży jest szkołą życia obywatelskiego, a nawet szkołą życia społecznego wsi.

Zdrowa wieś

REFERAT DR. JAWORSKIEGO.

W wielkim programie Związku „Wiciowego“ — na którym ma się oprzeć przyszły ustrój sprawiedliwej Polski Ludowej — zdrowie wsi powinno stanowić jedno z ważniejszych naszych zagadnień. Codzienne spostrzeżenia z praktyki lekarskiej nakazują mi zgrubsza bodaj odzwierciedlić istotny stan i przyczyny chorób rozpowszechniających się dziś i na wsi i to w bardzo szybkiem tempie. A tembardziej jest to niebezpieczne, że wieś nie ma prawie żadnej opieki państwowej, a samorządowa stoi na niskim poziomie. To też choroby zaraźliwe nie posiadają dzisiaj dostatecznej kontroli, a szpitalnictwo jest tak drogie, że dla chłopa staje się już niedostępne. Bo czyż może chłop dzisiaj leczyć się w szpitalu, przy opłacie po 10 — 11.50 złotych, za dzień — gdy tymczasem za metr żyta otrzymuje zaledwie 9 — 10 złotych? Jeżeli koszta za leczenie w szpitalu nie zostaną dostosowane do ceny płodów rolnych — wieś skarłowacieje.

Zdrową wieś będzie wówczas — gdy zacznie się odżywiać higjenicznie i doborowemi pokarmami, jak: masło, ser, jaja, śmietana, owoce itp. jarzyny, sałaty. Oprócz jarzyn i owoców zjadanych ze skórą, wieś musi przygotowywać na zimę różne konfitury, a cukru nie może kupić, jest on tylko dla fabrykantów, ale winien stać się codziennym pokarmem wynędzniałych i bladych dzieci wiejskich.

Racjonalne odżywianie, a pozatem zdrowe, świeże powietrze; dużo słońca; codzienna kąpiel, albo chociaż obmywanie ciała wodą z mydłem (po takiem obmyciu biegać i skakać, aż się zrobi ciepło); sen na świeżem powietrzu (7 — 9 godzin na dobę) — to podstawa zdrowia wsi. Szerzenie tej świadomości powinno stać na pierwszym planie pracy każdego Koła „wiciowego“. Na ten temat powinny odbywać się pogadanki i dyskusje.

Latem, pracować na polu w krótkich kostjumach (kąpielowych), uszytych z płótna lnianego; pozatem zdrowotność mycia powinna się

przejawiać we wspólnych wycieczkach do rzek lub czystych stawów i tam się myć i kąpać oddzielnie płeć męska i żeńska. Narazie choć w ten sposób starajmy się podnieść zdrowie wsi, a zczasem — gdy większa gromada ludzi do czystości ciała się przyzwyczai, siłą rzeczy wysunie się na porządek dzienny sprawa budowy wspólnej łaźni we wsi. Za łaźniami przyjdzie kolej na wspólną pralnię. Dzisiaj bowiem piorą na wsi bardzo często w różnych dołach, do których spływają różne ścieki.

Każda kobieta na wsi, a „wiciarka" przedewszystkiem musi wiedzieć, że w tej brudnej wodzie jest dużo jajeczek składanych przez wszy i pchły; przylegają one do meszków płóciennych i po wyschnięciu, zwłaszcza gdy je człowiek włoży na siebie, odzyskują warunki sprzyjające do rozwoju. Nie ustrzeże od wesz i pcheł codzienna kąpiel, skoro bielizna jest brudno uprana.

Sprawa oddzielnego jedzenia, sypiania, plucia do spluwaczki, a nie na podłogę; chociaż dwukrotne, codzienne zamiatanie podłogi; sypianie przy otwartych oknach; przewietrzanie mieszkań — to wszystko powinno być wprowadzane w życie przez młodzież „wiciową".

Pamiętajmy przytem, że czas płynie, a brak pojęcia o elementarnych zasadach higjeny — sprzyja rozwojowi chorób na wsi — w szczególności gruźlicy, duru brzusznego, czerwonki, dyfterytu i grypy.

Odwiedziny kół z kołami — poznawanie szerszego życia

REFERAT KAROLA MAJA.

Pęd do poznawania innych wsi i okolic jest przyrodzony i najżywiej przejawia się wśród młodych. W wiejskich środowiskach — niezorganizowanych — przejawiał się w formie włóczęg chłopaków w wieczory lub popołudnia niedzielne do sąsiednich wiosek z okazji muzyki, wesel, odpustów lub w konkury do dziewcząt. Pojedyńcze lub gromadne tego rodzaju odwiedziny były powszechne i powtarzały się stale — pomimo, że połączone były zwykle z poważnem niebezpieczeństwem pobicia wzajemnego, co wypływało impulsywnie najczęściej z przyrodzonej krewkości, zawadjackiej werwy i ambicji pokazania swej siły i wyższości przez pokonanie pierwszego lepszego przeciwnika.

Dziś, gdy w zorganizowanej gromadzie robimy dalsze czy bliższe wycieczki, czy też sąsiedzkie odwiedziny — to już w imię koleżeńskiej przyjaźni i dla wyższych celów. Czynimy to ze zrozumienia wartości społeczno - wychowawczych. Innemi słowy, wrodzonemu pędowi do poznawania sąsiednich środowisk — nadajemy nowe, zdrowe formy i cele, polegające między innemi: na uaktywnianiu nieruchawego i ociężałego charakteru chłopa, zwalczaniu przez to bierności i niezaradności człowieka wsi; rozszerzaniu i pogłębianiu zainteresowań i horyzontów myślowych, dotychczas zamkniętych w granicach i opłotkach domu, podwórka, a najdalej parafji własnej; realnem wzrokowem i dotykalnem przekonaniu się na żywych przykładach pracy społecznej w innych środowiskach. Dotąd wymienione wartości wycieczek częściowo osiągaliśmy i potrzeby wycieczkowania choć niezupełnie — zaspakajaliśmy w Związku — zazwyczaj z okazji zjazdów i kursów. Dziś musimy zorganizować i poprowadzić planowo i systematycznie szeroką akcję wycieczek i odwiedzin stałych.

Dla osiągnięcia możliwie pełnego celu wychowawczego z wycieczki czy też ze zwykłych odwiedzin sąsiedniego Koła — przodownik wycieczki musi stale pamiętać, że idziemy żeby od innych czegoś się nauczyć — oraz, żeby tych innych nauczyć tego, czego oni nie znają. Pozatem wszystko to powinien zrobić — co stwarza w gromadzie atmosferę serdeczną, przyjazną, a w parze z tem powoduje wspólne przeżycia wewnętrzne.

Rodzaje naszych wycieczek i odwiedzin mogą być najróżnorodniejsze. I tak np.:

1) odwiedziny młodzieży we wsiach niezorganizowanych — zapraszając ich jednocześnie do swego Koła na różne uroczystości organizacyjne;

2) odwiedziny bliższych i dalszych Kół połączone z planowem zwiedzeniem wsi, poznaniem jej historji, gospodarstw i organizacyj;

3) towarzysko - organizacyjne odwiedziny gospodarstw, domów i wiosek, prezesów, członków Zarządów, przodowników pracy Związkowej, co da większe zbliżenie, zżycie i podciągnięcie się w domu i gospodarce;

4) wycieczki zbiorowe na zloty towarzyskie, celem wzięcia czynnego udziału w wypełnieniu zabawy, swemi grami i inscenizacjami;

5) odwiedzanie się Kół i Zw. na świętach, dożynkach, opłatkach;

6) wycieczki dla zwiedzenia w okolicy prac sekcyj specjalnych;

7) wymienne wycieczki z przedstawieniem lub sekcją sportową na rozgrywkach z wyzwania;

8) wycieczki konkursowe do wzorowych gospodarstw, szkół Rolniczych;

9) wycieczki sąsiedzkie lub powiatowe do miasta, do fabryki, do sejmiku, do spółdzielni, do organizacyj robotniczych—które zbliżą wieś do miasta;

10) wycieczki z przedstawieniem, chórem i muzyką do miejskich i robotniczych organizacyj młodzieży;

11) dalsze wycieczki — wojewódzkie — w góry, nad morze lub na Zjazdy Związków Wojewódzkich;

12) wycieczki wymienne na Zjazdy i praktyki zagraniczne organizowane przez Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej.

W rozplanowaniu i wykonywaniu pracy — zaczynać od rzeczy łatwiejszych; uszeregować zagadnienia według trudności ich realizacji oraz według ich wartości społecznej dla wsi.

Ale to nie jest jeszcze wszystko co można zdobyć da społecznego życia wsi poprzez wycieczki i odwiedziny różnorodnych ośrodków życia w bliższych lub dalszych okolicach kraju. Trzeba jeszcze pamiętać o bardzo ważnej sprawie — o wychowywaniu dla wsi przodowników pracy poprzez wysyłanie najżywszych jednostek do szkół zawodowych i Uniwersytetów Wiejskich. Jeżeli doszliśmy do wniosku, że w gromadzie wiejskiej powstały warunki na uruchomienie np. spółdzielni mleczarskiej — wtedy z pośród młodych, najbardziej uspołecznionych — wysyłamy po wiedzę fachową do odpowiedniego zakładu. Wysyłamy go społecznie, by wrócił do naszego środowiska i rozpoczął wespół z nami pracę na nowej placówce. Niezależnie od tego słać trzeba naj-

żywsze jednostki do Uniwersytetu Wiejskiego — by tam rozszerzali swój pogląd na świat i życie — by wreszcie, gdy wrócą — pomagali nam wszystkim we wsi dźwignąć wyżej ogólny poziom samopoczucia społecznego wsi.

Wewnętrzna spoistość wsi

REFERENT — JÓZEF NIEĆKO.

Spoistość wsi może dokonywać się w różnych formach współżycia i współpracy. Ważnemi i pierwszorzędnemi formami zbliżającemi życie wsi do wysokiego stanu spoistości — są bezwątpienia konkretne prace o charakterze oświatowym, kulturalnym i gospodarczym, o których była mowa w wygłoszonych referatach. Nie wystarczą jednak te prace, jeśli równocześnie nie znajdziemy ujścia i dla innych przyrodzonych człowiekowi pierwiastków — wynikających nie z potrzeb gospodarczych, ale z potrzeb duchowych, z jego poczucia się w całości życia przyrody. W odniesieniu do młodzieży będziemy mieli tutaj do czynienia z tem wszystkiem, co możemy zamknąć w wyrazach: — *radość życia.* Radość życia jest cechą przyrodzoną, niezależną od warunków gospodarczych. A jeśli chodzi o ścisłość — radość życia jest podnietą i podstawą życia, rośnięcia i rozwoju. Gdy radość życia przytępia się i karleje, wtedy i rozwój życia ustaje, zniekształca się — zatracając rozpęd rośnięcia i kształtowania się do coraz to wyższych form rozwojowych.

Formy, poprzez które uzewnętrzniała się radość życia w naszym ruchu — przechodziły i stale przechodzą przemiany wewnętrzne. Nie tak dawne czasy, gdyśmy w ruchu zorganizowanej młodzieży wiejskiej obserwowali tak zw.: zabawy towarzyskie, których ideałem było głównie to, by mogły się odbywać kulturalnie, w rozumieniu, ażeby nie zostały zakłócone bijatyką i wogóle grubjaństwem. W treści swej były to jednak te same „tańcowajki“ upstrzone od czasu do czasu jakimś monologiem z przedmieścia — lub jakąś grą towarzyską. Bezwątpienia w porównaniu z tak zw. „dzikiemi zabawami i muzykami“ przeplatanemi bójką i grubjaństwami — było to już bardzo dużo na drodze ku czemuś lepszemu. I to jest rzeczą niewątpliwą, że i dzisiaj w olbrzymiej większości Kół — radość życia młodych uzewnętrznia się dotąd jeszcze w „tańcowajkach“. Ale już dzisiaj wyraźnie się ujawniają i rozszerzają nowe i wyższe formy radości. Mam na myśli *inscenizacje pieśni ludowych,* które wypierają z wieczornic podmiejski monolog, a które zarazem są jakby wytyczną dla śpiewu i muzyki ludowej. A co najważniejsze, stają się poniekąd źródłem nastroju wiejskiego z ducha i z odczucia radości — czy też odczucia innych stanów ducha człowieczego.

Nie mam zamiaru rozwijać i wyczerpywać tematu — ogólnikowo go tylko dotykam, by podkreślić sam fakt radości życia. A zarazem i to, że im wyższe i bogatsze formy radości — tem bogatszy rozwój życia. Przyczem chcę podkreślić — poprzez formy zbiorowej radośi wyładowuje się nietylko sam przyrodzony pęd do radości — ale jednocześnie dokonuje się wzajemne, gromadne zżywanie się gromady — poniekąd zrastanie się w jeden organizm spojony przeżyciami radości.

Poza przejawami radości życia jako czynnika spajającego gro-

madne życie młodych od wewnątrz — mamy jeszcze do czynienia z innemi, przyrodzonemi potrzebami człowieka, tętniącemi w jego wnętrzu duchowem. Mam tutaj na myśli wieczną tęsknotę ducha człowieczego do harmonji i rytmu życia z duchem praw przyrody — innemi słowy, tak zwany *mistycyzm*. Pęd wewnętrzny do uczuwania się za jedno z duchem przyrody i nurt wewnętrzny pracy do prawdy i piękna. I — jakkolwiek — każdy oddzielnie ulega tym stanom duszy — to jednak z łatwością możemy zaobserwować i zbiorowe potrzeby gromadnego przeżywania wspólnych sobie stanów ducha. Stara Słowiańszczyzna wykształtowała sobie dla tych celów różnorodne formy z bogatą treścią. Przyczem formy i treść powiązane zostały z przejawami życia i ducha praw przyrody. *W naszym ruchu młodzieży wiejskiej przejawia się to wszystko w Świętach Wiosny — Świętach* żniwnych podniosłych, obejmujących młodych i starych z całej wsi.

Pojmowanie samej istoty tych przejawów znane jest nam wszystkim — nie mam więc zamiaru rozwijania tematu. Podkreślam jedynie: tego rodzaju przeżycia cementują od wnętrza, jednoczą uczucia serc i tęsknotę dusz — tworzą zwartą gromadę, zbliżając ją do takiego stanu, jaki rozumiemy w wyrazie: rodzina. Innemi słowy po tej drodze zbliżamy się do realizacji hasła, o którem była mowa: „Wieś—jedna rodzina".

Uogólnienia i wnioski

REFERENT: LEON LUTYK.

Wyszliśmy z ogólnych założeń ideologicznych i socjologicznych— które sformułował w swoim referacie kol. Solarz. Wysnuł on ogólne wnioski dotyczące całego naszego nastawienia ideologicznego — uczynił to w oparciu o rozważanie wpływu przyrody na człowieka. Należałoby teraz zastanowić się, o ile te poglądy sprawdzają się w naszem życiu i jakie są możliwości formowania tej agrarystycznej postawy człowieka w oparciu o prace codzienne zorganizowanej gromady młodzieży wiejskiej. Kol. Solarz wysunął społeczny, pospólny i demokratyczny charakter gromad wiejskich z warunków przyrodniczych, w jakich one żyją i z naturalnego zrozumienia roli, jaką we wszechświecie spełniają Nie jestem pewny czy rzeczywiście te czynniki naturalne mają taki wpływ na kształtowanie gromady, wiem natomiast, że taki wpływ jest możliwy i twierdzę, że tem możliwszy, im bardziej sobie gromada te rzeczy uświadamia. Twierdzę, że nasze Koła pod wpływem coraz wyższego udoskonalania swego poczucia społecznego te rzeczy rozumieją i spełniają tu rolę pośrednika pomiędzy naturą a człowiekiem — a przynajmniej rolę katalizatora w tym procesie.

Nasze *prace ogólno organizacyjne* uruchamiają głównie twórczość w dziedzinie kultury społecznej. Dają podłoże do zbudowania lub przebudowania na wsi instytucyj społecznych gromadzkich, urabiają twórczy stosunek do Państwa, dają wyrobienie tych władz człowieka, które nadają celowość funkcjom gromady, jaką ten człowiek tworzy i stawiają człowieka w tej gromadzie na właściwem miejscu. W tych pracach też głównie eliminują się przodownicy o większych predyspozycjach twórczości społecznej. Naturalne stosunki między człowiekiem a człowiekiem, samodzielność kształtowania we współżyciu z siłami na-

tury i demokratyczność, wynikająca z warunków życia—oto podstawy naturalne tego działu pracy naszych Kół.

Prace oświatowe naszych Kół w zestawieniu z podanemi pracami innych organizacyj — uderzają śmiałością zasięgu, krytycyzmem, wewnętrzną oraz zewnętrzną dyskusją. Obok dawnych form tej pracy, które istniały i dawniej, jak: odczyt, czytelnictwo pism, książek i kurs, pojawia się coraz częściej w naszych Kołach praca zespołu, z której dopiero wynika odczyt, jako forma upowszechnienia tego, co jest wynikiem pracy zespołu. Współżycie z naturą wytwarza skłonność do wprowadzania do tych prac nowego czynnika—mianowicie nastroju. Objawia się to często w zebraniach i dyskusjach o charakterze świetlicowym, w tematach referatów, owijających się dokoła ukochania przyrody, wreszcie w tym całym mistycyźmie związkowym przejawiającym się choćby w głosach wsi — oraz w dyskusji na temat: wieś a miasto.

Są to wszystko środki, budzące siły samokształceniowe, wzmagające głód wiedzy, środki, które my wprowadzamy samorzutnie, podczas gdy uczeni oświatowcy znajdują je dopiero na podstawie żmudnych badań i dociekań pod postaciami systemu Daltońskiego — metody zamierzeń i innych nowoczesnych systemów pedagogiczno-oświatowych.

Zespołowe czytanie z dyskusją wyrabia i podnosi zdolność twórczego ustosunkowania się do materjału podanego przez autorytety i co najważniejsze — podnosi zdolność syntetyzowania oraz przyczynia się do eliminowania jednostek wybitnie obdarzonych tym zmysłem. Ten zmysł w znacznym stopniu kształci współżycie z naturą. Znacznie też wyrabia się on w pracy kołowców nad opracowywaniem artykułów do „Wici“. Twierdzę, że „Wici“ dzięki temu, że umieszczają wiele głosów bezpośrednich ze wsi — są pismem wybitnie syntetyzującem i nie mają równego sobie pisma pod tym względem.

Ten charakter naszych prac oświatowych w Kołach pozwala przypuszczać, że Związek Młodzieży Wiejskiej najbardziej przyczyni się do wytwarzania naturalnej doktryny ruchu ludowego. Dotychczasowe doktryny jako tworzone w tyglach wielkich reformatorów ludzkości — są przeważnie mało życiowe.

D y s k u s j a

Kol. Babski Bolesław. Na tle referatów należy mocniej podkreślić sprawę kształcenia przodowników, a w parze z tem Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Gaci Przeworskiej. Wszyscy stwierdzamy, że bez tego rodzaju zakładu, sprawa przodowników pracy społecznej na wsi nie będzie dostatecznie załatwiona. Tymczasem, jeśli chodzi o jedyny dla nas Uniwersytet w Gaci Przeworskiej — dotąd jeszcze niema trwałych podstaw. Wprawdzie zakład jest czynny — ale trwa głównie dzięki wysiłkom samej wsi Gać i okolicy. Naogół za mały jest napływ kandydatów z dalszych okolic kraju — a to także powoduje, że trudno myśleć o doborze odpowiednich jednostek zgłaszających się na kursy. Dlatego też jest rzeczą konieczną, aby wszystkie Związki Wojewódzkie, Powiatowe i Sąsiedzkie tworzyły fundusze stypendjalne i stały swych

kandydatów i kandydatki — biorąc pod uwagę przedewszystkiem ich poziom uspołecznienia i aktywności w pracy. Przy tej okazji należy zaznaczyć, że dla celów planowego kształcenia przodowników pracy społecznej na wsi — musimy stworzyć mocne podstawy dla Uniwersytetu Wiejskiego. Z tego zrozumienia, z inicjatywy ZMWRP powstała Spółdzielnia dla prowadzenia Uniwersytetów, która obecnie zgromadza fundusze na kupno ziemi i budowę Uniwersytetu. Tą sprawą cały nasz „Wiciowy" ruch powinien żywo się interesować i działać, aby szczerze wiejski Uniwersytet ugruntował się mocno i niewzruszenie.

Kol. Matysik Stanisław. W planowaniu pracy trzeba brać pod uwagę głównie rzeczy realne—gospodarcze. Unikać powinniśmy poezji i mistycyzmu — co się tak mocno uwydatniło w referacie kol. Niećki. Gdyby rzeczywiście w ruchu młodzieży zaczął ważniejszą rolę odgrywać mistycyzm — to tem moglibyśmy się ośmieszyć. I śmiesznemi wydać musiałyby się te różne święta dożynkowe dla światłego np. francuza, gdyby na nie popatrzył. Ważniejszą rzeczą — mojem zdaniem — byłyby wycieczki rowerzystów, urządzane z okazji Zjazdów.

Kol. Folta Władysław: Z referatu wynikać mogłoby, że za dużo tworzy się form pracy w Kołach. Ale to tylko pozornie: Wszystkie te formy pracy kształtują sobie same Koła — a zatem należałoby tylko niektóre grupy form sprowadzać do wspólnego mianownika, stwarzając t. zw. kierunki pracy. W całości pracy można odróżnić wyraźnie trzy nurty: wewnętrzny — społeczno - wychowawczy; społeczny kształtujący światopogląd i społeczno - gospodarczy. Przyczem trzeba zaznaczyć, że te trzy nurty, zbiegając się z sobą, mogą wykształtować pełny typ człowieka i gromady zdolnej do twórczej inicjatywy i do celowego działania. I w tym momencie trudno mi się zgodzić ze stanowiskiem kol. Matysika — bo siłą rzeczy musielibyśmy się ograniczyć do ideologji zwanej trywjalnie „ideologją brzucha" — wyznawcy której bardzo łatwo gubią w sobie wartości człowiecze. W mojem głębokiem przeświadczeniu, te nasze wewnętrzne, świętalne przeżycia gromadne w czasie świąt wiosny, żniw, opłatków i t. p. — pogłębiają wewnętrzne samopoczucie się człowieka, a zarazem cementują wieś od wewnątrz.

Kol. Wolek Bronisław. Kursy dokształcające dla dorosłych mogą odgrywać bardzo ważną rolę w życiu wsi. Mogą one uzupełnić niedostateczne wiadomości — pod tym jednak warunkiem, że programy takich kursów powinny być układane według zainteresowań samych słuchaczów.

Przy obsadzaniu dróg drzewami — to wszędzie tam, gdzie z takich czy innych względów nie można sadzić drzew owocowych — sadzić drzewa morwowe, ze względu na doniosłe znaczenie tych drzew dla jedwabnictwa

Kol. Chrobot Stanisław. Spółdzielczość w naszem życiu gospodarczem przechodzi okres załamania się. Przyczyną tego bezwątpienia jest to, że zbyt dużo mieliśmy spółdzielni, a mało prawdziwych spółdzielców, których dopiero trzeba wychowywać. Dlatego też wszelkie formy pracy spółdzielczo - wychowawczej należy propagować w naszym ruchu „wiciowym" — abyśmy w przyszłości mogli się oprzeć na tej formie życia gospodarczego.

Dotknąć muszę jeszcze sprawy „Wici" — jako naszego pisma. „Wici" służą głównie przodownikom pracy. Trzeba więc, aby przodownicy prowadzili w Kołach głośne czytanie „Wici" z jednoczesnem omawianiem przeczytanej treści.

Kol. Dragan Roch. Sprawę konkursów rolniczych należy rozwiązywać planowo. Nie chwytać wszystkich rodzajów naraz. W Kieleckiem np. uplanowano sobie następującą kolejność: 1-szy rok okopowe; 2-gi rok warzywne; 3-ci rok hodowlane i w czwartym roku Koło przystępuje do organizacji konkursów porządkowych.

Spółdzielczość na wsi — to bańka mydlana. Mści się tutaj nastawienie egoistyczne. Padkreślano głównie wartości gospodarcze — pomijano zaś istotę samą. Nic też dziwnego, że w imię zdobyczy gospodarczych powstało mnóstwo form spółdzielczych, jednakże bez treści spółdzielczej. Duch w tych formach stary — postawa kapitalistyczno - spółkowa. Do przebudowy gospodarczej — trzeba przystępować poprzez przebudowę człowieka jako jednostkę i gromadę.

Kol. Juszczyk Bronisław. Ważną rzeczą jest rozplanowanie w Kole czytelnictwa książek rolniczych. Pozatem w konkursach należy już raz skończyć z nagrodami, które demoralizują młodzież, a szczególniej wtedy, gdy kilka organizacyj prowadzi konkursy w ramach jednych i tych samych organów tak zw. fachowych. Wtedy poczynają wchodzić w grę różne sympatje i antypatje społeczne i polityczne tych organów w stosunku do poszczególnych organizacyj. Dlatego też najzdrowszą rzeczą jest prowadzenie konkursów we własnym zakresie.

Kol. Kociszewski Stanisław. Najważniejszą przyczyną upadku spółdzielczości jest wielki brak ideowych spółdzielców członków i pracowników. Zarządy Rady bardzo wielu spółdzielni nie zbierają się, jeżeli nie wypłaca się im djet za posiedzenia.

Kol. Ciota Józef: Gdy mowa o różnorodnych organizacjach na wsi — to jednocześnie trzeba mówić i o tem, by nie tworzyć zbyt wielu organizacyj we wsi, jeśli one mają być oparte na jednych i tych samych ludziach. Najważniejszą organizacją na wsi winna być organizacja młodzieży, stwarzająca zdrowe podstawy do istnienia organizacyj gospodarczo - zawodowych i politycznych. Jeśli chodzi o organizacje polityczne, to już dzisiaj możemy zaobserwować duży na nie wpływ Kół Młodzieży. Koła Stronnictwa Ludowego coraz liczniej przejmują metody pracy Kół—szczególniej w dziedzinie uświadamiania politycznego. Coraz częściej mamy do czynienia z różnymi kursami organizowanymi przez ogniwa polityczne — ludowe.

Na drodze kształcenia przodowników pracy — trzeba akcję tę prowadzić z dużem przemyśleniem. Do Szkół Roniczych — Uniwersytetu Wiejskiego wybierać jednostki najprzedniejsze — nie słać przygodnych ludzi, bo w ten sposób nie osiągniemy celu. Pozatem trzeba dokładnie uświadamiać sobie w gromadzie, że w naszem pojęciu przodownik — to nie ten, co dystansuje gromadę, pozostawiając ją w tyle. Ale ten, co krocząc razem z gromadą, ułatwia jej rozwój i postęp.

Kol. Wyszomirski Kazimierz. Bardzo ważną rolę w gospodarczem życiu wsi powinna odegrać organizacja zawodowa, broniąca interesów rolnictwa. Taką organizacją jest w zasadzie Zawodowy Związek Rolni-

ków. Równolegle rozwijać się powinny organizacje fachowo - rolnicze. Ale ani Zawodowy Związek Rolników, ani też żadna z organizacyj fachowo-rolniczych nie ugruntuje się na wsi, dopokąd nie wykształtuje się gromada ludzi zdolnych do podjęcia roli przodowniczej w tych organizacjach. Ściślej—nie wyobrażam sobie celowej działalności organizacyj wiejskich bez uprzedniej zaprawy w Kole Młodzieży Wiejskiej. Przyczem—jeśli chodzi o pracę organizacyjno-fachową, to zdrowe podstawy może ona zyskać w jednostkach, które w czasie należenia do Koła, prowadziły pracę samokształceniowo - rolniczą w zespołach konkursowych. Słowem — na pierwszym planie stawiać musimy sprawy wychowania człowieka w gromadzie, by stworzyć tą drogą gromadę zdolną do podejmowania spraw gromadnych w swoje własne ręce.

Ko. Domański Jan. Co byśmy nie mówili o dzisiejszym stanie spółdzielczości, to mimo wszystko w idei i w formach spółdzielczych widzimy możliwości rozwiązań bolączek społeczno - gospodarczych. Zauważamy tylko tę jedną trudność, że świat pracy, a więc chłop i robotnik, nie zdołał dotąd przyswoić sobie rozumem i sercem idei i form spółdzielczych. A zatem stajemy w obliczu zagadnienia wychowawczego. Jak już o tem mówiliśmy, dotychczas ruch spółdzielczy ograniczał się głównie do rozbudowy swoich form — z tem przeświadczeniem, że formy spółdzielcze oddziaływać będą wychowawczo. Życie wykazało co innego. Jeśli chodzi o wieś — to na czele form spółdzielczych stanęli ziemianie i księża bardzo dalecy idei spółdzielczej. Udział ich w spółdzielczości nosił charakter patronacki. Traktowali spółdzielnie jak własne folwarki — narzucali swoje kierownictwo i decyzję, nie licząc się z czynnikiem podstawowym, jakim w zasadzie powinna być gromada. Nic też dziwnego, że gromada utrzymywana w biernocie — opóźniała się w rozwoju na drodze ku idei spółdzielczej. I nic dziwnego, że gromada utrzymywana w biernocie, nie zdolna była do odgrywania roli twórczej w swoich formach spółdzielczych.

Zmierzając do odrodzenia spółdzielczości poprzez wychowanie spółdzielcze w Kołach Młodzieży Wiejskiej, wszędzie tam, gdzie już istnieją podstawy do ożywiania form spółdzielczych, należy je tworzyć. Przyczem nie trzeba rozbudowywać tych form ponad możliwości. Najlepiej tworzyć ogniwa spółdzielcze, obejmujące niewielki teren, by gromada zorganizowanych własnemi siłami społecznemi, mogła niemi kierować, a poprzez to brać świadomą odpowiedzialność za ich losy. Bo tylko wtedy spółdzielczość będzie mogła odegrać właściwą rolę w życiu społecznem i gospodarczem.

Kol. Maj Karol: Ważną sprawą na wsi staje się obecnie poznanie nowej ustawy samorządowej. Już teraz, w nadchodzącym okresie jesienno - zimowych prac, Koła powinny zaopatrzyć się w egzemplarze ustawy, by gruntownie poznać jej treść — i przepisy, według których mają być kompletowane organy kierownicze samorządu. Zgóry trzeba być przygotowanym, że starsi będą czekali, co im praktyka somarządowa powie — i ta praktyka dopiero będzie ich uczyła ustawy i przepisów z niej wynikających. Młodzi nie mogą podobnie ustosunkowywać się— ale w czas się przygotować nietylko dla siebie samych, ale i poto, by odegrać pożyteczną rolę w uświadamianiu i uaktywnianiu starszych.

Wreszcie sprawa Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Gaci przeworskiej, podniesiona przez kol. Babskiego: czy nie należałoby przenieść Uniwersytetu gdzieś do centralnych województw? Pytanie to nasuwa się ze względu na zbyt wielką odległość — co poważnie utrudnia wyjazdy kandydatów z województw centralnych.

Kol. Lutyk Leon. Przeniesienie Uniwersytetu z Gaci przeworskiej — to sprawa, o której trudno dzisiaj mówić. Uniwersytet nie powstał tam według zgóry nakreślonej decyzji — ale wyrósł tam własną mocą. Zrośnięty jest całem swem jestestwem z środowiskiem przeworszczyzny, jest jakby wynikiem tego środowiska. Środowisko to daje też pełnię poczucia odpowiedzialności za Uniwersytet i to jest niezmiernie ważny moment w naszym ruchu młodzieży wiejskiej. Jeżeli ściany Uniwersytetu w Przeworszczyźnie nie będą mogły pomieścić zgłaszających się tam — wtedy stanie przed nami sprawa drugiego Uniwersytetu. Tymczasem cały nasz ruch wytężyć winien siły i działać na rzecz rozrostu tej pierwszej — samodzielnej uczelni chłopskiej.

Kol. Niećko Józef. Gdy mowa o samorządzie — to zarazem musimy mówić i o tem, co wśród nas, a głównie wśród starszych — nurtuje. Mam tutaj na myśli bardzo często wysuwane wnioski, aby do samorządu ustosunkować się biernie, nie brać w nim żadnej odpowiedzialności — gdyż ludzie, którzy idą na stanowiska wójtów, radnych, czy też sołtysów — szybko ulegają demoralizacji — łamią się i odpadają z szeregów ruchu ludowego. W mojem przekonaniu takie stawianie sprawy jest niewłaściwe. Samorząd nie jest formą dla celów nam obcych — ale jest prawem, obejmującem życie danego terenu. Jeżeli to prawo jest niedostateczne, czy też wadliwe — trzeba na właściwej drodze oddziaływać, a dziś odpowiadać wymogom życia. Na przemianę praw, mimo wszystko, najskuteczniej oddziaływa samo życie, które jest zarazem źródłem praw. Dlatego też bierny stosunek do samorządu — może być aktem podporządkowania tym czynnikom, które wezmą samorząd w swoje ręce. Lęk, by ludowcy nie łamali się w samorządzie — jest zrozumiały, ale to jeszcze nie argument, ażeby wobec tego lęku usuwać się od odpowiedzialności. Słabi i niedostatecznie przygotowani do takiej czy innej roli społecznej — wszędzie się załamią, jeżeli wczas nie ustąpią. Natomiast silniejsi hartują się i zdobywają umiejętność i uzdolnienia —poczynają dorastać do roli przodowniczej w życiu samorządowem —a na tem powinno nam zależeć. Przytem należy wziąć pod uwagę i taki jeszcze moment: najtęższy samorządowiec wiejski nie odegra w samorządzie właściwej roli, jeżeli w działalności swej nie będzie miał twardego oparcia. Oparciem takiem może być jedynie tylko odpowiedni poziom świadomości samorządowej na wsi. Dlatego też zagadnienia samorządowe winny się znaleźć w programie pracy wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej, aby podnieść poziom świadomości samorządowej.

Wydaje mi się, że niedostatecznie został omówiony sport w ścisłem tego słowa znaczeniu. Przejawy sportu na wsi idą słabo. Nawet organizacje cieszące się poparciem odpowiednich czynników, pomimo, iż rozporządzają materjałem instrukcyjnym, dobrze wyposażonym — nie osiągają zbyt wielkich rezultatów. W każdym bądź razie nie zdołały sportu utrwalić na terenie wiejskim. I nie zanosi się na to, by sport, w

czystych swych formach. mógł się na wsi ugruntować. Chłop na wsi ma pełnię ruchów. Coraz to inną pracę wykonuje i coraz to inne mięśnie ćwiczy. I niema obawy, by te lub inne mięśnie mogły skarleć, co staje na porządku dziennym w mieście. Jeżeli wieś zniekształca się fizycznie i popada w choroby — to w czem innem należałoby szukać środka zapobiegawczego. Będziemy tu musieli brać pod uwagę sprawę higjeny wsi i racjonalnego odżywiania się ludzi na wsi.

Zasadniczo nie jestem przeciwnikiem sportu — ale przeszczepianie form sportu miejskiego na wieś — nie daje rezultatów. Śmiało można tak twierdzić, gdy się bierze pod uwagę wieloletnie wysiłki w tym kierunku. Ale to nie znaczy, aby na wsi nie było sportu. To tylko fachowcy nie chcą wiejskiemu sportowi dać praw obywatelstwa. Wiejski sport jest połączony z celami niesportowemi — czyli istnieje sport, mający cele społeczne. Wszak przecież we wszystkich pracach, o których mówił w swoim rferacie kol. Maj, — czynnik sportowy gra dominującą rolę. Po tej też linji winny pójść programy wiejskiego sportu.

I — jeszcze sprawa poruszona przez kol. Matysika — sprawa uroczystości wiejskich. W różnych wsiach różnie mogą się ustosunkowywać do tych uroczystości. To sprawa inna. Najsmutniejsze jednak jest to, co się przejawia nietylko w argumentacji kol. Matysika, ale w nas wszystkich. Dla nas nie to jest dobre, pożyteczne i piękne co mybyśmy mogli uznać za takie. My wogóle nie kusimy się o ocenę siebie samych Czekamy, co powie o nas Francuz, czy też inny przedstawiciel czystej kultury zachodu. Ulegamy nastawieniu psychicznemu, które niegdyś dało Polsce szlacheckiej miano „papugi narodów“ — kiedy to „kulturalni“ ludzie w Polsce mówili między sobą jak nie po łacinie, to po francusku, byle nie po polsku. A książki pisane niegdyś przez „polaków“ i dla „polaków“ — dzisiaj, jeśli chcemy je czytać, to musimy czekać aż nam ktoś przetłumaczy na język polski.

Trudno w tej chwili uzasadniać zjawisko dostatecznie uzasadnione w życiu. Jednakże należy sobie tutaj uświadomić ten fakt, że różnorodne uroczystości gromadne na wsi przejawiły się mocą wewnętrzną samej wsi — na gruncie współżycia i współpracy w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Nikt i nigdy od góry ich nie planował — programów żadnych u góry nie tworzył, na ich rzecz nie agitował, a jednak one zjawiły się, bo widocznie były potrzebą duszy wiejskiej. Badacz kultury ludowej, gdy kiedyś dotknie się tych momentów — z łatwością stwierdzi — choćby na podstawie roczników pisma Związkowego i roczników sprawozdawczych — że centralne ogniwa ruchu młodzieży wiejskiej dość późno wzięły pod uwagę momenty uroczystości wiejskich. Coraz wyraźniej i coraz liczniej ujawniać się one poczęły w latach 1920 — 21 a tymczasem Centrala Związkowa nieco śmielej zaczęła mówić na ten temat w r. 1926 — 27. Jeśli chodzi o mnie, to w ciągu kilku lat obserwowałem wszystkie formy uroczystości wiejskich — przyczem w miarę możności — starałem nastawiać się krytycznie i unikałem jakiejśkolwiek roli czynnej w uroczystościach. Byłem tylko obserwatorem i jako taki, mogę odpowiedzieć kol. Matysikowi że nigdy nie zdarzyło mi się zaobserwować śmieszności, czy pokpiwać. Przeciwnie: widziałem nieraz po kilka tysięcy ludzi, starych, młodych i dzieci, zgromadzonych

z szeregu okolicznych wsi — i widziałem, a zarazem głęboko odczuwałem jakiś przeogromny wstrząs duchowy; nieraz widziałem łzy jak spływały z oczu starym i młodym. A przecież tam nie było żadnego „dostojeństwa" okrytego w szaty błyszczące srebrem i złotem. I nie przed takiem dostojeństwem gromada przeżywała głęboki wstrząs psychiczny. Było dostojeństwo—ale dostojeństwo wstrząśniętego ducha—dostojeństwo gromady która jakby w ogniu swoich serc jednoczyła się w całość.

Oczywiście, baczyć trzeba, by dostojeństwa ducha gromady nie śmiał nikt wypaczać i sprytnym zabiegiem nie zgiął ducha gromady w kornym ukłonie przed próchnem błyszczącem od srebra i złota.

Kol. Solarz Ignacy. Świętalne obrzędy Związkowe — to owoc dłuższej pracy gromadnej — to chwile dojrzewania ducha wsi. Dla Kół nowych wystarcza co innego, pokąd nie zbudzi się w nich tęsknota gromadna do wspólnych przeżyć duchowych. Bowiem początek pracy w Kole — to zwykle dużo ruchu, nawoływań, chałasu. Zczasem dopiero nowa gromada szuka pewnego powiązania swych myśli, słów, projektów. I już w tym czasie poczyna ujawniać się potrzeba nastroju, skupienia się i wzruszeń czuciowych gromady — krzepiących i podnoszących wzwyż. Z tego też rodzą się i dojrzewają formy z istotną swoją treścią, dając wsi bardzo cenne wartości, o których była mowa.

W tym momencie trzeba zauważyć pewien szczegół zaobserwowany i zresztą powszechny na wsi. W czasie przedstawień teatralnych najlepiej śmieją się ludzie w czasie najtragiczniejszych scen. Śmieją się z komedjanctwa znanych sobie, a tylko poprzebieranych, aktorów. A tymczasem w czasie inscenizacyj pieśni nie śmieją się, przeciwnie: wczuwają się i przeżywają treść akcji, serca się ściskają i od czasu do czasu. łza pada — bo tutaj pieśń i nuta odpowiednio nastraja, wszystkich zespala i trzeba sobie powiedzieć, że wtedy więcej ludzie zyskują. Inscenizacje stają się mocnym środkiem wychowawczym obok obrzędów świętalnych.

Nadmienię, że młodzi w Przeworszczyźnie dali w swoim czasie wieczór pieśni dla miasta. Inscenizacje pieśni wiejskich wywołały duże wrażenie i uznanie dla twórczości artystycznej wsi. Mojem zdaniem należałoby coraz częściej urządzać w miastach wieczory pieśni i muzyki wiejskiej — byłby to dowód, że wieś nie śpi, że tworzy, nie małpuje miasta, ale ma swoją, sobie właściwą kulturę — godną szacunku i w mieście.

Przy tej okazji i o muzyce wiejskiej słów kilka. Koła Młodzieży Wiejskiej winny tworzyć własne kapele ludowe — zamiast kosztownych orkiestr dętych. Wystarczy mały zespół z czterech grajków: skrzypce I i II, klarnet i bęben.

Zespoły śpiewacze powinny wydobywać śpiewki własne — ze swojej wsi, by podnosić twórczość, a przez to i godność swojej wsi rodzinnej.

Wycieczki gromadne kształcą i wychowują. Wspólne trudy wycieczkowe — wspólne wrażenia wywołane przez piękno przyrody, czy też z innych okazyj — to wszystko zespala i podnosi na duchu. Przysposabia też do współdziałania w różnych rodzajach prac Kołowych.

Po przez zaprawę we wszystkich pracach Kołowych dojdziemy do takiego momentu, że formy spółdzielcze przestaną być rozumiane jako środek zysku — ale jako służba gromadzie dla dobra gromadnego. W tej chwili takie formy spółdzielcze napotykane w Kołach jak sady i szkółki drzew owocowych, to najpiękniejszy przejaw idei spółdzielczej w naturalnem swojem rośnięciu.

Urządzane w Kołach obchody i rocznice trzeba również podkreślić Należy skrystalizować święto 15 sierpnia i 11 listopada jako zwycięstwo chłopa, stającego murem do walki o wolność. Dzień 14 kwietnia również dla wsi jest bardzo ważny w historji. W tym dniu Kościuszko powołał chłopa do obywatelstwa. Pozatem obchody momentów historycznych, związanych z życiem danej wsi — np.: rocznica powstania wsi.

Różnemi możliwemi sposobami trzeba zwalczać, bierność wsi — uaktywniając wieś we wszystkich kierunkach jej potrzeb rozwojowych. Przyczem w wychowaniu gromady nie możemy zapominać o wychowaniu jednostek rozbudowanych — wszechstronnie rozrośniętych — idących zawsze razem z gromadą ku dobru, pięknu i sprawiedliwości.

Na zakończenie jeszcze sprawa Uniwersytetu w Gaci — podniesiona w dyskusji. Dlaczego w Przeworszczyźnie, a nie gdzieindziej? Po rozwiązaniu sprawa miejsca dla Uniwersytetu stała otwartą. I nie gdzieindziej, jeno w Przeworszczyźnie zjawiła się żywa potrzeba i odwaga czynu i wiara w dostateczność sił własnych dla podźwignięcia i utrzymania go u siebie. Młode środowisko chłopskie dało temu wyraz— i w tem środowisku jest Uniwersytet Wiejski — Orkanowy.

Planowe kierownictwo w organizowaniu wychowania społecznego

REFERAT JÓZEFA GRUDZIŃSKIEGO.

Działalność poszczególnych t. zw. „wyższych“ ogniw naszego Związku, począwszy od Związku Sąsiedzkiego, skończywszy na Centrali — w zakresie wychowania społecznego, polega albo na bezpośredniej współpracy z masami związkowców, albo na niesieniu pomocy pracującym nad sobą przodowniczym jednostkom z pośród gromad związkowych. Bezpośrednia współpraca z całą masą związkową — nie jest — zwłaszcza w dzisiejszych warunkach materjalnych — ani możliwa, ani racjonalna. Musi się ona ograniczać do rzadkiego spotykania się przedstawicieli wyższych ogniw organizacyjnych z gromadą związkową, zebraną na zjazdach — albo do również rzadkich odwiedzin Kół przez przedstawicieli związkowej „góry“. Im wyższy szczebel w drabinie organizacyjnej, tem mniejsze możliwości bezpośredniej współpracy z masami. Dlatego też, zdaniem mojem, właściwe rozwiązanie zagadnienia współpracy z jednostkami przodującemi w Związkowej gromadzie, jest rozwiązaniem tego, co wogóle w zakresie akcji wychowania społecznego wyższe ogniwa związkowe uczynić mogą.

Zależnie od różnorodności uzdolnień, zainteresowań czy też wymagań, stawianych prze organizację, mamy różne typy *przodowników naszej pracy;* są teatralnicy czy sportowcy, oświatowcy ,czy rolnicy. Spotyka się też i typ *przodownika od wszystkiego* — tam zwłaszcza, gdzie jest niedostatek wybijających się jednostek, gdzie jeden człowiek ciągnie całe Koło.

Jedna z metod współpracy z przodownikami gromad związkowych to *kursy.* Dotychczas w praktyce związkowej zarysowały się, ogólnie biorąc, dwie kategorje kursów, patrząc na nie z punktu widzenia ich programu i celu: kursy t.zw. „omnibusy", uwzględniające w swym programie dużą ilość rozmaitych tematów i zagadnień oraz *kursy poświęcone zagadnieniom specjalnym,* lub grupie zagadnień, związanych z sobą i stanowiących, jako komplet, zamkniętą w sobie całość. Do nich zaliczyłbym takie kursy jak: a) poświęcone zagadnieniom wychowania i samokształcenia (poradnictwo samokształceniowe, bibljografja, metody samokształcenia jednostkowego i w zespole, książka w samokształceniu i t. p.); b) ideowo-organizacyjne, c) samorządowo-spółdzielcze; d) wychowania rolniczego; e) zdrowotne i t. d. i t. d. Klasyfikuję te kursy z punktu widzenia ich programów i celu, a nie metody pracy na nich, czy sposobu ich prowadzenia. Gdybym miał klasyfikować je zależnie od metody pracy, podzieliłbym je na takie, w których przeważa wykład — przy dosyć biernej roli słuchaczy oraz kursy wybitnie dyskusyjne t. zw. „dumania".

Nasuwa się teraz pytanie, który rodzaj kursów stosować w pracy związkowej: „omnibusy", czy kursy specjalne. Odpowiem: jedne i drugie w zależności od terenu, od materjału ludzkiego, dla którego się je organizuje i od celu, jaki pragnie się przez nie osiągnąć. Na terenach świeżych, gdzie potrzeba jest zapoznać ludzi pobieżnie z całokształtem prac związkowych i dać im pewne minimum wiadomości z każdej dziedziny pracy, aby byli zdolni każdą z tych dziedzin ruszyć w Kole z miejsca; jeżeli chce się wyszkolić typ przodownika od wszystkiego, lub dla celów informacyjno-propagandowych, można i należy organizować kursy-omnibusy. Tam zaś, gdzie praca zaczyna się pogłębiać i różniczkować, gdzie chcemy poszczególne dziedziny naszej pracy rozbudowywać i przygotowywać przodowników - specjalistów, winno się myśleć o tym drugim rodzaju kursów.

Zarówno pierwszy, jak i drugi rodzaj tych kursów — winny dla siebie znaleźć miejsce w planie pracy Związków Sąsiedzkich i Powiatowych — współpraca Związków Wojewódzkich i Centrali będzie tu polegać na pomocy przy układaniu programów i dostarczaniu odpowiednich wykładowców. Województwa i Centrala we własnym zakresie organizowałyby kursy-konferencje przodowników poszczególnych prac w Związkach Sąsiedzkich, powiatowych czy wojewódzkich, poświęcone polityce społeczno-oświatowej Związku, zagadnieniom programowym i metodycznym oraz ideowo-wychowawczym.

Poza kursami dużą rolę w przygotowywaniu przodowników pracy związkowej i wogóle pracy społecznej na wsi, mogłoby odegrać planowe i celowe wysyłanie członków Związku do Uniwersytetu Lu-

dowego. Dotychczas było tak, że jechał tam ten, kto miał za co i kto czuł w sobie głód pokarmu duchowego, czy umysłowego. Myślę, że tereny, na których odczuwa się brak jednostek przodowniczych, do pracy odpowiednio przygotowanych — przedewszystkiem winny wysyłać od siebie kandydatów do Uniwersytetu. Niezbędna tu będzie pomoc finansowa gromady związkowej dla tych, którzy, choć nie stać samych na wyjazd, dla przyszłego dobra tejże gromady, znaleźć się w Uniwersytecie powinni.

W pracy samokształceniowej młodzieży wiejskiej wielką rolę ma do odegrania książka. W związku z tem sprawa organizowania bibljotek i należytej polityki związkowej w tej dziedzinie jest niesłychanie ważna. Jak jest dotychczas z bibljotekami w Kołach? Nabywa się książki bez ładu i składu, dorywczo, rozmaitej treści i wartości. Po kilku latach pracy rosną w ten sposób dosyć pożądane nawet księgozbiory. Ale obok tego, że książki niezawsze są należycie dobrane, Koło ze szczupłemi swemi funduszami, nie jest w stanie tej bibljoteki z roku na rok powiększać, proporcjonalnie do potrzeb czytelniczych. Księgozbiór nasycił już sobą chłonność małego środowiska wiejskiego i staje się bezużyteczny, martwy. Obok zagadnienia bibljograficznego poradnictwa — przy zakładaniu bibljoteczek na wsi, wyłania się więc sprawa takiego ich organizowania, aby one mogły stale rozrastać się i nieprędko stawać się bezużytecznemi. Myślę, że to drugie zagadnienie dałoby się rozwiązać najwłaściwiej w ten sposób, aby Koła organizowały dla siebie bibljoteczki podręczne, złożone z książek, do których często się powraca, które winny być w każdej wsi i każdem Kole, — natomiast by księgozbiory obszerniejsze organizowały Związki Sąsiedzkie.

Na wszystkich stopniach organizacyjnych: w Kole, Związku Sąsiedzkim, Związku Powiatowym czy Wojewódzkim — wreszcie w samej Centrali, poszczególnemi gałęziami pracy winny kierować odpowiednie komisje. W samej Centrali wyobrażam sobie tę pracę podzieloną między komisje: wychowania społecznego, spółdzielczo-samorządową, prawną, wychowania rolniczego, wychowania fizycznego, komisję finansową, komisję propagandowo-wydawniczą i zagraniczną. Raz do roku, na jesieni, przed rozpoczęciem intensywniejszej pracy w Kołach, w Centrali winna się odbyć konferencja przedstawicieli poszczególnych komisyj wojewódzkich, poświęcona podsumowaniu dorobku za rok ubiegły i programowi pracy na rok najbliższy.

Dyskusja.

Kol. Ciota. Pewne rzeczy niezupełnie nieprzemyślane i zabardzo uogólnione zostały w referacie. Z terenowych doświadczeń widać, że czynne *sekcje w Kołach* rysują się i wyłaniają dopiero po dłuższej pracy Koła. Na początku pracy nie należy przez sztuczne przydziały, automatycznie tworzyć martwych sekcyj, bo jeśli brak ludzi przygotowanych, samo przydzielenie działów pracy i zapisanie się do sekcji kilku

osób nie potrafi skojarzyć żywego zespołu, dopóki po dłuższej pracy ogólnej, nie wyłonią się zainteresowania specjalne i nie zarysują różne zdolności i upodobania. Sekcja musi być pojęta jako czynny zespół pracy w jakiejś dziedzinie specjalnej. *Zasadniczym celem Związku Sąsiedzkiego* jest koleżeńska współpraca i wymiana usług organizacyjnych, wymiana prelegentów, przedstawień, bibljotek. Sąsiedzki Zw. powinien powstać wtedy dopiero, kiedy już jest wzajemne terenowe ciążenie, żywa chęć współżycia pobliskich środowisk i czynnej współpracy Kół z Kołami, która zwalczyła stare uprzedzenia międzywioskowe.

Rejestrowanie Zw. Sąsiedzkiego o zasięgu działania na kilka stykających się gmin, lub nawet powiatów — powinno następować pod nazwą i w miejscu siedziby Związku.

Powiatowe Związki muszą instruować i skupiać Zw. Sąsiedzkie i Koła, koordynować poczynania i reprezentować powiat wobec władz. Istnienie P. Z. M. W. jest konieczne, bo Zw. Sąsiedzkie nie mogą zastąpić i nie spełnią całkowicie ich roli. Siedziba P. Z. M. W. może być niekoniecznie w mieście powiatowem. Spotykanie się Zarządu Powiatowego z prezesami i sekretarzami Kół i Związków Sąsiedzkich na *kwartalnych radach powiatowych* — konieczne i w związku z porami roku — da nastawienie programowe, zapewni kontrolę wykonania zaplanowanych poczynań oraz stworzy ścisłą łączność i zespolenie organizacyjne Kół i Sąsiedzkich Związków z Zarządem P. Z. M. W.

Kol. Grudziński za bardzo uogólnił sprawę kursów Związkowych. Trzeba te rzeczy wyraźniej postawić. Kursy ideowo-organizacyjne mają być sprężyną ruchu. Na Kieleckie ustaliły się 4 typy kursów:

1) *to dwudniowe kursy ogólno-propagandowe*, zespalające i pobudzające teren, o przewadze zagadnień oświatowych, podobne do dawnych masowych wieców oświatowych. Słuchaczami mogą być oprócz członków Kół i starsi oraz młodzież jeszcze niezorganizowana;

2) typ to *trzydniowe kursy społeczno-gospodarcze* — już nie masówki dla członków Zarządów Kół, Zw. Sąsiedzkich i Powiatowych oraz przodowników i kierowników poszczególnych sekcyj i prac specjalnych. Zagadnienia programowe kursu tego to: technika życia i pracy organizacyjno-związkowej, księgowość kancelaryjna, kasowa i bibljotekarska, technika, program, zakres i metody pracy o charakterze planowym poszczególnych sekcyj i działów specjalnych;

3) typ to *kursy 5 — 7-dniowe, szersze rozważania — dumania* o charakterze programowo-ideowym, specjalnym doborze i ścisłej selekcji uczestników, z zakwaterowaniem i wyżywieniem na miejscu, co daje konieczną ciągłość pracy;

4) rodzaj to *kursy wojewódzkie kobiece* — 7—10-dniowe, o materjale ludzkim nader starannie dobieranym i jednolitym, ze specjalnie kobiecemi zagadnieniami społeczno - wychowawczemi w programie. Wszystkie kursy winny być organizowane na terenie samych Kół i na koszt słuchaczy.

Tworzenie bibljotek przy Zw. Sąsiedzkich napotyka trudności i spory i wątpliwości, kto ma być właścicielem bibljoteki Zw. Sąsiedzkiego przy upadaniu Kół. Raczej może wypadałoby tworzyć Kołowe ogólne

bibjoteki, a przy Zw. Sąsiedzkich podręczne bibljoteki organizacyjne i zorganizować sąsiedzką wymianę i wzajemne wypożyczanie sobie przez Koła własnych bibljotek, oraz planowo zorganizować, przy pomocy Zw. Sąsiedz., zakupy nowych niejednakowych książek dla poszczególnych Kół, przy porozumieniu się bibljotekarzy. Bibljoteki o wędrownych kompletach, tworzone przy P. Z. M. W., mają życiowe zastosowanie i praktyczne uzasadnienie.

Kol. Wardas: Nie zdajemy sobie jeszcze dokładnie sprawy z wszechstronnego znaczenia wychowania fizycznego, jako najmłodszego działu pracy Związkowej. Sport młodzież przyciąga, ożywia, uaktywnia bierną, powolną wieś, uczy szybkiego reagowania, zaradności i przedsiębiorczości. Znaczenie organizacyjne sportu polega na wiązaniu stosunków między Kołami i ogniwami terenowemi. Gospodarcze i kulturalne znaczenie sport spełnia przez wycieczki i wędrówki. Sport to wstęp do higjeny. Od Koła aż do Zw. Wojewódzkiego należy urządzać objęte programem pracy: gry i wycieczki, zawody i rozgrywki. Zloty ożywią okolicę i pobudzą do pracy. Turystyka lądowa: pieszo, rowerem, furą, turystyka wodna i zawody pływackie, sporty zdrowotne: pływanie, wioślarstwo, kajaki, narty, rozwijają przedsiębiorczość i wzmacniają zdrowie.

Kol. Lutyk: Sport rozwinął się dawno. Dziś sport i wychowanie fizyczne nie zamiera, brak jest tylko opracowanych odpowiednich form. Zadanie: utrzymać propagandę tego działu, wskazać formy i opracować program życiowy i realny. Przez „Wici" instruować teren, dawać artykuły ideowo-sportowe i programowe, oraz umieszczać sprawozdania o w. f. z terenu. Instruktorów nie można wprowadzać. Centrale Wojewódzkie winny ułatwiać Kołom i pośredniczyć w zakupie materjałów i przyborów sportowych przez Związek. Na każdy kurs przywozić piłkę siatkówkę i w programie każdego kursu uwzględnić dział sportowy, gry i zabawy ruchowe.

Kol. dr. Jaworski z Kozienickiego: Sport wiejski był wzorowany na miejskim. Rozwój sportu na wsi może powstrzymać epidemję gruźlicy. Choroba czyni niezdolnym do pracy społecznej. Choroby leczyłby sport racjonalnem zapobieganiem, nauczyłby nas chodzić właściwie i przewietrzać płuca. Zaczynać trzeba od środka—tworzyć sportowe kursy powiatowe, nie dłuższe, jak 2-dniowe, a potem kurs tygodniowy wojewódzki byłby już mocną podwaliną pracy w. f. Koleżanki sportu nie uprawiają i łatwo zapadają na gruźlicę. Porzucić sport dla rekordu, a uprawiać go dla zdrowia!

Kol. Osiak: Sąsiedzkie Związki powinny być podstawą naszej pracy organizacyjnej na dziś i jutro. Powszechne Uniwersytety Niedzielne prowadzić się dają z powodzeniem przez Związki Sąsiedzkie i należałoby pomóc rozrosnąć i upowszechnić się tej nowej formie pracy Związkowej przez opracowanie dla nich programów pracy. Każdy Związek Wojewódzki winien mieć w administracji wykaz prenumeratorów „Wici", aby móc się zorjentować, jak stoi w terenie sprawa prenumeraty i przynaglać Koła do uregulowania zaległości, oraz dopilnować, by każde Koło opłacało i prenumerowało stale przynajmniej 1 egzemplarz „Wici".

Kol. Maj: Należałoby usiłować wyzyskać wszelkie możliwości i postarać się rozszerzyć „Wici“ stałym działem kulturalno-oświatowym i samorządowo-spółdzielczym. Mimo wielkich trudności musimy wytrwale ku temu zmierzać.

Referenci zupełnie nie uwzględnili b. ważnego zagadnienia, jakiem jest sprawa sposobów powstawania i pracy Komisyj specjalnych z uwzględnieniem powiązania ich od góry do dołu i odwrotnie. Uważa, iż obecnie działalność Związku powinna pójść przedewszystkiem po linji wzmożenia i rozwinięcia przez Komisje różnych prac specjalnych, zapomocą kursów, zebrań i konferencyj dla kierowników działów prac specjalnych, zamiast dotychczasowej omnibusowości i wszechstronnie ogólnego ich charakteru.

Sekcje i Komisje Związkowe powinny być czynne i ściśle powiązane z sobą, programowo i organizacyjnie, według specjalności, przez wszystkie ogniwa organizacyjne. Należy przyjąć, iż wszyscy kierownicy t. j. przewodniczący danych sekcyj, czy komisyj specjalnych niższych komórek organizacyjnych — tworzą plenarne zebranie, wyłaniające prezydjum dla odnośnej Komisji przy bezpośrednio wyższem i nadrzędnem ogniwie organizacyjnem. I tak np. wszyscy członkowie sekcji oświatowej w Kole na swem plenarnem zebraniu sekcji wybierają jej prezydjum, czyli ciało kierujące danym działem pracy. Kierownicy (prezesi) zaś wszystkich oświatowych sekcyj Kołowych, na terenie Zw. Sąsiedzkiego zebrani, stanowią plenarne zebranie Komisji Oświatowej danego Związku Sąsiedzkiego i znów, podobnie jak w Kole, powołują kilkuosobowe prezydjum Komisji Oświatowej Związku Sąsiedzkiego, jako organ wykonawczy. Kierownicy zaś danej Komisji ze wszystkich Związków Sąsiedzkich, tworzą plenarne zebranie i wyłaniają prezydjum odnośnej Komisji przy P. Z. M. W. Podobnie zupełnie kiedyś powinny powstawać i Komisje przy Zw. Wojewódzkim, skupiając kierowników prac specjalnych Związków Powiatowych. Kierownicy-prezesi wszystkich Komisyj danego ogniwa organizacyjnego powinni z urzędu wchodzić w skład jego zarządu. Dałoby to ścisłe powiązanie życiowe i łączność programową i organizacyjną naszym Komisjom, które dziś, jeśli pracują, to zupełnie oderwanie od siebie. Ze względu na duże potrzeby terenowe oraz zbytnią odległość od stolicy — należałoby rozszerzyć kolportaż książek na miejscu i tworzyć przy Związkach Wojewódzkich własne książnice, za pośrednictwem których Koła zobowiązane byłyby czynić zakupy wszystkich książek, nabywanych do bibljotek. Wprowadziłoby to pożądaną planowość do naszego rozbieżnego czytelnictwa i bibljotekarstwa, oraz z czasem książnica mogłaby dawać Zw. Wojewódzkiemu poważne dochody pieniężne (możnaby je rozszerzyć składnicą przyborów teatralnych i sportowych).

Wobec ujednolicenia dla całej Polski obecnie obowiązującego prawa o stowarzyszeniach — daje się odczuwać potrzeba opracowania i wydania przez Związek jednakowych i obowiązujących wzorowych ksiąg kancelaryjnych, kasowych i bibljotekarskich.

Również należałoby przyśpieszyć wydanie broszur: instrukcyjno-programowej i ideowo - propagandowej.

Kol. Budyta: Kol. Niećko mówił o spółdzielczem działaniu szkółek

drzewek owocowych. Szkółki te należałoby upowszechnić, aby się uwolnić od wyzysku prywatnych szkółkarzy-hurtowników i wyzbyć jarmarcznej tandety pośredników. Powinniśmy przez Koła urządzać pokazowe dnie — święta, cięcia i czyszczenia drzew owocowych w sadach. Należy również urządzać kursy samorządowe i wchodzić do wszystkich organów samorządowych.

Kol. Grudziński nie mówił o tem, co robić, aby przodowników było więcej. Zadaniem każdego przodownika jest wczesne wychowanie sobie zastępcy i następcy, aby była ciągłość pracy.

Kol. Maniakówna: Ze sprawozdań widać, że Koła często nie prenumerują nic poza „Wiciami". Należałoby je uzupełnić, albo też koniecznie prenumerować i inne gazety w Kole, jak „Zielony Sztandar", „Teatr Ludowy", „Przysposobienie rolnicze". Bez „Teatru Ludowego" Koła nie będą podnosić poziomu swych prac teatralnych i artystycznych. Nieraz w tak zwanych „artykułach popularnych" zagadnienia zbyt mocno uproszczone, fałszywie informują. „Młoda Myśl Ludowa" jest najpoważniejszem pismem w ruchu ludowym, przeznaczona nie dla masy, lecz dla wyrobionych już przodowników.

Pominęliśmy ważną formę pracy oświatowej, t. j. kursy dokształcające dla dorosłych, które—wobec złego ustosunkowania się do naszej pracy nauczycielstwa — należałoby urządzać przy pomocy bezrobotnej inteligencji wiejskiej, studentów, seminarzystów. Wspólnie przez Związki Sąsiedzkie należałoby zakupywać wartościowe książki, takie, na które nie stać jednego Koła. Trzeba tworzyć również wędrowne komplety książek dla koleżanek, o specjalnie dobranej treści z zakresu zagadnień i spraw kobiecych.

Kol. Ziemiecki: Uważa, że Związki i Zarządy Powiatowe są zbyteczne i nie spełniają swej roli z powodu zbytniej odległości terenu. W jego powiecie przy kilkudziesięciu Kołach wystarczają zupełnie Związki Sąsiedzkie, wymieniające między sobą okólniki i współpracę.

Kol. Matysik: Nie obawia się rekordów sportowych, gdy sport wiejski jeszcze w powijakach. Z okazji Zjazdów Powiatowych i Sąsiedzkich należy urządzać biegi rowerzystów i rozgrywki w siatkówkę i bez zbytniego teoretyzowania, przez wykonywanie realizować sport w życiu wsi.

Kol. Kaczyński: Pracę samokształceniową Kół trzeba oprzeć przedewszystkiem na małych grupach zespołowych — przez systematyczne, zbiorowe czytanie i dyskusje, przepracowywujących jakiś dział, czy specjalne zagadnienie. Należałoby opracować i podać przez Związek instrukcje i wzory wskazówek programowo-metodycznych, jak mają pracować w zespołach gromadki samokształceniowe.

Kol. Ciota: Dla powodzenia kursu konieczne jest jednolite i stałe kierownictwo kursu. Musi być ktoś odpowiedzialny za całość, kto wywoła właściwą atmosferę i będzie mógł nadać pracy kursowej odpowiedni kierunek. W „Wiciach" lepiej podawać przedruki prozy i poezji wielkich autorów, niż słabowite nieraz wiersze młodych.

Kol. Nosek Jan z Warszawy: Musimy zapewnić opłacalność i samowystarczalność finansową „Wici" przez zwiększenie liczby prenumeratorów. Propaganda „Wici" nie stoi dotychczas na właściwym poziomie.

Przydałyby się odpowiednie odezwy, afisze i ulotki propagandowe, oraz stałe zamieszczanie ogłoszeń i artykułów w całej pokrewnej prasie ludowej.

Dziś musimy zwrócić baczną uwagę na Domy Ludowe, gdyż każda organizacja prawnie musi mieć swoją siedzibę ze względu na wymagania ustawy o stowarzyszeniach.

Kol. Lutyk: Kol. Jaworski proponuje kursy wyłącznie sportowe — niemożliwe dziś przy braku sił fachowych, trzeba więc uwzględniać sport przy okazji innych kursów. Wartości zdrowotne w sporcie nie mogą wykluczać wartości wychowawczych. Kol. Matysik nie ma racji, pragnąc sportu rekordziarskiego, wytwarzającego jednostronnych matołów - gwiazdorów. My chcemy równomiernego podnoszenia jednostki i gromady.

Kol. dr. Jaworski: Wyjaśnia nieporozumienie. Sport dla rekordów szkodliwy, bo szaleństwa rekordowe łamią nieraz zdrowie fizyczne. Każdy rowerzysta, jeżdżąc nieprawidłowo, psuje i nadwyręża sobie mięsień sercowy. Sport dla zdrowia — to zasada właściwa.

Kol. Wardas: Sport i w. f., choć na małą skalę, w Kołach istnieje i rozwija się, ale zwykle nie bywa rejestrowany w sprawozdaniach Związkowych. Władze Związkowe muszą zwrócić większą uwagę na prace sportowe. Instruktorów technicznych znajdziemy pośród wychowanków szkół rolniczych i rezerwistów.

Prace teatralne w Kołach są nieraz na bardzo niskim poziomie. Gra się różne nic warte sztuczydła — „szmiry". Zwróćmy uwagę na dobór repertuaru i palącą potrzebę odpowiednich sztuk, tworzone zbierać, a nawet pokusić się o drukowanie udatnych prób. Twórczość repertuarową wzbudzać przez ogłaszanie konkursów na pisanie nowych dobrych sztuk teatralnych.

Nierozwiązaną i otwartą raną jest sprawa ginięcia i demoralizowania się młodzieży wiejskiej, zwłaszcza żeńskiej, idącej do miasta po pracę, czy naukę. Trzebaby próbować rozwiązać to palące zagadnienie przez szukanie oparcia i skupienia tej młodzieży w specjalnych Kołach miejskich.

Kol. Niećko: Niemożliwością fizyczną jest dziś wprowadzanie kontroli prenumeratorów „Wici" drogą rozsyłania Zw. Wojewódzkim, czy Powiatowym imiennych wykazów Kół, zalegających, czy nieprenumerujących wcale — stworzyłoby to specjalną biurokrację. Związki Wojewódzkie, mając cały szereg innych możliwości, mogą i powinny właściwemi drogami zwiększać liczbę prenumeratorów.

Rolę proponowanych Książnic Wojewódzkich spełnia dotychczas Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica w Warszawie, razem z którym mieści się nasz Związek „Wici". Wydawnictwa broszurowe konieczne, braki finansowe opóźniają ich wydrukowanie, tembardziej, że należności pieniężne za kolportowane dotychczasowe wydawnictwa wsiąkają zwykle bezpowrotnie w Związki Wojewódzkie.

Krytykujący „Wici", wykazując wady i braki, nie proponują jednak realnych i skutecznych dróg i sposobów wyjścia i naprawy. „Wici" są za małe, szczupłe, nie mają działów różnych — prawda, ale będą takiemi, dopóki sprężystość i energja żywej akcji propagandowej w tere-

nie całej Gromady Związkowej przynajmniej nie podwoi liczby płacących prenumeratorów. Na każdy nieodpowiedni dla kogoś w całości czy w części artykuł „Wici“ — trzeba napisać i nadsyłać do Redakcji swój artykuł dyskusyjny, to byłoby prawdziwie po „Wiciowemu“.

Kol. Babski: Stwierdza, iż jakość, wartość, poziom, wielkość i ilość „Wici“, jako pisma, zależy ściśle od jakości, wartości, poziomu i wielkości tworzącej je organizacji i członków, piszących artykuły, a więc od nas samych zależy poprawa i rozrost pisma. Nie zapominajmy o tem.

Organizacja komisyj spółdzielczych w Związku

TEZY REFERATU JANA DOMAŃSKIEGO.

Komisja Spółdzielcza Centralna: Do jej obowiązków należałoby inicjowanie i koordynowanie pracy, przygotowywanie statutów dla poszczególnych rodzajów spółdzielni, powstających dzięki Z. M. W. na wsi, przygotowywanie regulaminów wzorcowych dla sekcyj spółdzielczych niższych ogniw Związku, udzielanie doraźnych instrukcyj, prowadzenie działu spółdzielczego w „Wiciach“, utrzymywanie łączności z Centralami Spółdzielczemi oraz organizowanie i obsługiwanie kursów spółdzielczych, organizowanych przez Związek.

Komisja Spółdzielcza Wojewódzka: Zadaniem jej byłoby inicjowanie i planowanie pracy wychowawczo-spółdzielczej, udział w Radach Okręgowych spółdzielczych, organizowanie kursów.

Komisja Spółdzielcza Powiatowa miałaby organizować konferencje powiatowe dla przedstawicieli komisyj spółdzielczych w Kołach, kursy miejscowe w poszczególnych gminach i wioskach, udział młodzieży wiejskiej w Dniu Spółdzielczości.

Wreszcie *Komisje Spółdzielcze w Kołach.* Te prowadziłyby stałą pracę spółdzielczo-wychowawczą w Kołach, utrzymywałyby łączność z miejscowemi spółdzielniami, starały się o udział w pracach i we władzach miejscowych spółdzielni, organizowałyby wycieczki do spółdzielni wzorowo prowadzonych, zakładały: szkółki drzew i sady spółdzielcze, jedwabnicze, olejarnie, spółdzielnie zdrowia i t. p.

Dyskusja.

Kol. Niecko: Do prac Związkowych Komisyj Spółdzielczych powinniśmy podchodzić od strony wychowawczej, uwzględniając przedewszystkiem moment społeczno-wychowawczy w duchu spółdzielczym. Podstaw do zdrowej i pełnej spółdzielczości trzeba szukać nie u obcych, ale we własnych warunkach życia, oprzeć się na samopomocy wiejskiej i dziedzicznych dążnościach do współdziałania i współżycia człowieka z człowiekiem. Zaczynać nie od wielkich biurokratycznych spółdzielni, ale od małych i prostych form tworzenia czegoś dla wspólnego dobra. Spółdzielnie starszych realizują gospodarcze cele

przedewszystkiem. My zaczynać musimy robotę budując spółdzielczość od ducha, od czucia, od gromadnego rozumienia spólnoty takiej, jaką była kieyś w rodzie dużym spólnota życia i pracy wolnego rolnika słowianina. Wtedy, gdy przechodzić będziemy do spółdzielczości gospodarczej musi nastąpić specjalizacja wsi, jedna będzie prowadzić wspólne stawy rybne, druga hodowlę gęsi, inna wylęgarnię kurcząt.

Kol. Osiak: Spółdzielnie są i będą tylko interesami handlowemi, dopóki dorywcze będą spółdzielcze poczynania wychowawcze. Zła atmosfera i niezdrowe ustosunkowanie się spółdzielni do własnych pracowników — wypacza ruch. Grupowo trzeba nam młodym wchodzić do spółdzielni, by łatwiej przeprowadzać zdrowe reformy, budzić zainteresowanie i zrozumienie i uaktywnić bierną dotychczas, postawę członków. Ojcowie niech przelewają na synów udziały, przygotowanym młodym trza zapisywać się do spółdzielni, brać mocno w swoje ręce Zarządy i Rady Nadzorcze, obsyłać licznie zjazdy Związków spółdzielczych, opanowywać Rady Okręgowe i władze naczelne i budować Rzeczpospolitą Spółdzielczą.

Kol. Wójcik: Dziś Państwowa Rada Spółdzielcza dowodzi, że spółdzielczość winna prowadzić przedewszystkiem dział gospodarczo-handlowy i pod niedopuszczalnym i karygodnym naciskiem władz administracyjno-politycznych rozwiązuje spółdzielnie oświatowe, jak Lubelski i Krakowski Związek Młodzieży Wiejskiej. Ustawa o spółdzielniach więcej uwagi i znaczenia powinna przywiązywać do działalności kulturalno-oświatowej i wychowawczej i dozwalać na istnienie spółdzielni zaspakajania potrzeb czysto kulturalnych i oświatowych.

Rola koleżanek w pracy związkowej

REFERAT MARJI MANIAKÓWNY.

Od dwóch lat w naszym Związku pojawia się t. zw. „kwstja kobieca". Jak to zwykle bywa z nowościami, tak też i tu, co do samego terminu, jak i zakresu zagadnienia, nie zdążyliśmy się jeszcze porozumieć. W pierwszych rozmowach przy samem stawianiu kwestji — nawet koleżanki twierdziły, że niema potrzeby ujmowania w osobne ramy prac koleżanek. Dzisiaj jednakże, po pewnych już doświadczeniach w tej sprawie, wszyscy przeświadczeni jesteśmy, że Związek Młodzieży, jako placówka społeczno - wychowawcza ruchu ludowego, nie osiągnie w pełni zamierzonych celów, jeśli w pracach jego kobieta wiejska nie będzie odgrywała roli twórczej. Dla ścisłości historycznej trzeba powiedzieć, że związkowcem, który najpełniej ujmował tę sprawę i pierwszy na terenie zaczął ją realizować—był kol. Ciota z kieleckiego.

Poglądy, jakie tu na temat roli koleżanek w życiu związkowem wypowiem, nie są w całości tylko mojemi osobistemi poglądami — opieram się na doświadczeniach innych związkowców, a głównie kol. Solarzowej.

Dla przejrzystości podzielę zagadnienie na dwie grupy: pierwsza, jakgdyby duchowa, obejmie wszelkie sprawy umysłu i serca: druga, po-

wiedzmy fizyczna, będzie się zajmowała codziennemi troskami cielesnego życia kobiety. O grupie drugiej mówił szeroko nasz doktór wiciowy, kol. Jaworski — ja zaznaczę, że ta część zagadnienia cieszy się z miejsca ogromnem powodzeniem, bo objawia i rozwiązuje biedy codziennego życia kobiety — jest odrazu pożyteczna. Tu pole do pracy dla lekarek i lekarzy, pochodzących ze wsi.

Nie przyjrzymy się duchowej stronie życia naszej koleżanki, bo ono w masie całej prawie — że nie istnieje. Koleżanka dotąd jest dekoracją (w ludowym stroju) w życiu organizacyjnem. Chłopiec roztrząsa zagadnienie kryzysu, interesuje się życiem politycznem, mówi o tem na zebraniach, bierze udział w zjazdach — prowadzi organizację, a koleżanka jest do uroczystości, do wykonania inscenizacji, śpiewki, do wytworzenia milszego nastroju w gromadzie.

Jest bierna duchowo. Dotychczas robiono tylko z dziewczyny wiejskiej dobrą gospodynię w szkołach rolniczych — nie czyniono nic, aby rozbudzić jej serce i uświadomić umysł.

Na kursach, w pogadankach, w sekcjach koleżanek opowiedzmy historję życia kobiet od najdawniejszych czasów — a wykażemy, że wielowiekowa etykietka niewolnicy z okresu wielożeństwa, średniowieczny symbol kobiecości: „pobożna była i przędła“, spotykany na nagrobkach, — musiały wycisnąć piętno, istniejące dotąd w kobiecie wszystkich środowisk, w postaci bierności, niezaradności w szerszych sprawach, poczucia drugorzędności życiowej.

Musimy kobietę, spóźnioną w rozwoju przez wyżej wspomniane przyczyny, podnieść do człowieczeństwa, uaktywnić, nauczyć ją reagować na przejawy życia i wydobyć tyle ambicji i poczucia własnych możliwości, by przestała być balastem dekoracyjnym w organizacji i życiu, a stała się rozumną współtowarzyszką pracy kolegi. Czytajmy z dziewczętami historję rozwoju ruchów emancypacyjnych — pokażmy do jakich pięknych wyników w pracy doszła kobieta z inteligencji, jako nauczycielka, lekarka, sędzia dla nieletnich i t. p. Pomóżmy jej w ten sposób zrozumieć, że może być narówni z kolegą pożyteczna w pracy, a nawet, jako reformatorka wielu dziedzin życia wsiowego, niezastąpiona, dzięki odmiennej, wrażliwszej strukturze umysłu i serca.

Na kursach koleżanek zastanówmy się w dyskusji, dlaczego niektóre dziewczęta odpadają po pewnym czasie od Koła — poprostu nuda je wypędza — niski poziom umysłowy nie pozwala im nadążyć za drugimi w skomplikowanej jednak pracy organizacyjnej. Czyżby one nie miały żadnych przeżyć, żadnych zainteresowań — a posłuchajmy, o czem mówią, kiedy są same, przy pracy: o miłości, o chłopcach, o strojach. Na oficjalnem zebraniu w Kole nie mówi się o tem. Spróbujmy dać prawo obywatelstwa tym pozornie nieważnym sprawom osobistego życia, wyzyskajmy te specjalne zainteresowania właściwe kobiecie i obok innych ważnych spraw życia publicznego, dajmy właściwe miejsce na zebraniach tym zagadnieniom, które przecie muszą być ważne, bo człowieka dotyczą.

Praca oświatowo-wychowawcza naszego Związku nastawiona jest na pielęgnowanie i budowanie kultury ludowej: zachowania tego z przeszłości co dobre, a tępienia zła, które ciemnota sprawiła. Tu znów

koleżanka, przez naturę subtelnością oddziaływania na otoczenie obdarzona, poprzez Koło ku odmianie na lepsze w dziedzinie życia osobistego, rodzinnego, sąsiedzkiego — wiele sprawić może.

Chociaż skrótami — niewyczerpująco spróbuję omówić te sprawy z naszego wsiowego życia, nad któremi warto, by koleżanki myślały wspólnie.

Jak pojmują szczęście osobiste na wsi? Czy nie możnaby przy odrobinie zastanowienia i dobrej woli dojść do tego, aby małżeństwa na wsi przestały być tylko spółkami handlowo-towarzyskiemi, aby uczucie miłości miało miejsce właściwe przed małemi często sporami „u rejenta o jedną sztukę bydła i ten kawałek łąki, co to tam woda co rok włazi". Niech młodzież nasza we wspólnych dyskusjach dojdzie do przeświadczenia, że takie tylko gospodarcze traktowanie doboru dwojga ludzi jest wysoce niemoralne. Niech dążą do „uczłowieczenia" związków małżeńskich na wsi.

Stosunki wśród młodych na wsi. Podwójna moralność: chłopiec uważa, że jemu wolno swobodnie żyć, ale rzadko spotkamy takiego, któryby wziął za żonę kobietę, żyjącą równie swobodnie jak on przed małżeństwem. Od kobiety bliskiej wymaga bezwzględnej surowości obyczajów — w kobiecie „z ulicy" nie widzi niczyjej siostry, ani córki. Naszym obowiązkiem jest jaknajprędzej „przewietrzyć" opinję w stosunku do tych spraw.

A twarda i zawzięta opinja wsi wobec matki nieślubnego dziecka — zupełna bezkarność w tej samej sytuacji mężczyzny — ojca.

Stosunek męża do żony pozbawiony wszelkich zewnętrznych objawów troskliwości i pomocy życzliwej, wtedy nawet, kiedy ta pomoc jest niezbędna — w okresie macierzyństwa. Nie widać u męża-chłopa współprzeżywania i radości z przyjścia na świat dziecka. Przecie takie codzienne drobne objawy serdeczności są prawdziwem szczęściem dla kobiety.

Często i sama kobieta okres macierzyństwa przeżywa z podkładem fałszywego wstydu. Wzbudźmy w naszej kobiecie przekonanie, że macierzyństwo to wielka, święta rzecz — a miłość do dziecka, to najpiękniejsze uczucie na ziemi.

Stosunki w rodzinie — kłótnie tradycyjne przy podziałach majątku. Traktowanie starych rodziców na wymowie — dożywociu. Stosunek matki do córki w okresie dojrzewania fizycznego i pierwszych przeżyć uczuciowych: matka sama się wstydzi i niewiele umie poradzić — a córka zwierza się przyjaciółkom i od nich się dowiaduje o wszystkiem — matce ani słowa o swoich najserdeczniejszych wzruszeniach nie powie.

Rzadko spotkamy się z atmosferą ciepła, radości życia w wiejskiej rodzinie — wstydzimy się zewnętrznie okazać nasze, przecież istniejące, uczucia rodzinne.

Stosunk do dziecka na wsi — branie dziecka w rachubę dopiero wtedy, kiedy się może na coś przydać — traktowanie go jako siły roboczej w gospodarstwie. Ten mały człowiek też ma swoje prawa — nietylko obowiązki. Skoro już nie mamy czasu na zrobienie mu zabawek — to przynajmniej nie spalajmy w piecu tej łyżwy, którą sobie sam

z drzewa zrobił. Urozmaićmy tak warzywa w ogrodzie, żeby nasze dzieci nie pchały przez parkan ręki do dworskiego ogrodu po truskawki. Niech koleżanki w Kole pomyślą o zrobieniu zbiorowo jakiegoś święta dla dzieci — jakiejś zabawy. Higjena ubrania naszego dziecka — uwolnijmy je w lipcu od grubej sukienczyny z długiemi rękawami.

Kłótnie sąsiedzkie — połajanki kumoszek — postarajmy się wybić je z głowy naszym mamusiom, a same nie róbmy tego w przyszłości. Odnośmy się życzliwie do kalek i biednych — a jeśli trzeba i można, zorganizujmy w Kole jakąś pomoc dla nich.

Kultura zabaw wiejskich — zabawa to nietylko impreza dochodowa, ale i teren naszych wpływów ku podniesieniu poziomu obcowania towarzyskiego ludzi młodych. Pomówmy o tem na zebraniu — a koledzy pod miękkiem spojrzeniem koleżanek wszystko zrozumieją i za dobry obyczaj przyjmą.

Pomyślmy, czy niezdarne naśladowanie mody miejskiej nie jest dowodem braku smaku estetycznego — odróżniajmy tandetę od piękna!

Higjena codziennego życia — dlaczego dziewczyna wiejska jest ciężka w ruchach — trochę gimnastyki, korzystajmy z kąpieli, kąpmy się w kostjumach, przekonajmy „opinję" starszych, że niema w tem nic niemoralnego, że jesteśmy ludźmi z ciała i kości.

Higjena mieszkania na wsi! Pamiętajmy, że kulturalny człowiek nie umie czuć się dobrze w niekulturalnych warunkach!

———

Organizujmy kursy powiatowe i wojewódzkie dla koleżanek — przy kursach o charakterze ogólnym, chociaż jeden dzień poświęćmy naszym zagadnieniom. Twórzmy komisje terenowe dla spraw koleżanek — te niech zakładają bibljoteczki wędrowne, by obsłużyć sekcje koleżanek w poszczególnych Kołach.

Nie zatracajmy kobiecości po drodze do wyższego stopnia rozwoju umysłowego — nie stwarzajmy wykoszlawionego psychicznie typu „społeczniczki". Baczmy, by koledzy nasi w zapamiętaniu, w ostrej walce partyjnej, do Sprawiedliwej Polski, poprzez krzywdę ludzką nie szli.

Zdrowie kobiety wiejskiej

REFERAT DR. JAWORSKIEGO.

Zdrowie kobiety to największe zagadnienie wsi, bo z niem wiąże się zdrowie dziecka — męża, rodziny, społeczeństwa. U nas na wsi kobieta najwięcej naraża swoje zdrowie, a najmniej wykazuje o nie troski. Przyczyną chorób kobiecych na wsi są bardzo częste porody i ten murzyński sposób gniecenia wprost zwierzęcego wiejskich kobiet rodzących przez niefachowe „babki", jak również mało higjeniczne życie płciowe. Kobieta wiejska rodzi przeciętnie 7 — 8 dzieci; często 10—15. Czyli rodzi mniej więcej co 14 do 20 miesięcy. Jeżeli uwzględnić że zwijanie się tkanek i macicy, która powiększa się w ciąży przeszło 60 razy, następuje dopiero po 6 miesiącach, to widzimy, że u wielu ko-

biet jeszcze nie nastąpiło zwinięcie się tkanek, a już zaszła w ciążę i znowóż tkanki, muszą się rozbudowywać, nie mając zupełnie wypoczynku. Badałem już przeszło 30 pacjentek, które karmiły 4 miesięczne dzieci, a były już 2 miesiące w ciąży. Skutek jest taki, że kobieta, która w czasie ciąży oddaje płodowi tak wiele pierwiastków jak: soli, wapnia, fosforu, żelaza sody, potasu, azotu, sama „okrada" swój organizm, wycieńcza się i po 4 — 6 porodach, doliczając do tego nędzne, a rzadkie odżywianie, pracę ciężką i zmartwienia, popada w suchoty, umiera, zakażając przedtem dzieci, często męża i rodzinę dalszą. Gdyby ta sama kobieta umiała wystrzegać się ciąży, te 4—6 dzieci rodziłaby w odstępach 3 — 4 lat; dałaby im opiekę, wychowanie, wypoczęłaby sama, odkarmiła się w czasie między porodami, żyłaby sama i conajmniej 75 proc urodzonych dzieci.

Do pomocy przy porodach w byłej kongresówce i na kresach wzywa się „babki" zamiast akuszerek. Owe „babki" brudnemi rękami kilkakrotnie badają mającą rodzić, wprowadzają do wnętrza dużo bakteryj, które na tak dobrem podłożu rozwijają się, jeżeli nie wywołują zakażenia to b. często zapalenie narządów rodnych kobiety i ściągają często chorobę na całe jej życie.

W czasie prowadzenia porodu taka babka zupełnie niepotrzebnie gniecie kobietę, albo smaruje, przez co wywołuje skurcze macicy, nieżywe dziecko, albo wskutek nieprzygotowania narządów rodnych wielkie pęknięcie krocza, które potem zrasta się źle i nieraz następuje wypadanie całej macicy. Życie płciowe małżeńskie jest na bardzo niskim stopniu. Rzadko kobieta na wsi posiada irygator do przemywania się po stosunkach, przez co wiele unikałoby ciąży (zwłaszcza przez dodanie łyżki zwykłego octu na litr wody). Irygacją wymywałaby wiele bakteryj i nie narażała się na zapalenie, części rodnych. Również zpośród mężów rzadko, który myje się przed stosunkiem. Oprócz tego na, wsi mężowie, często nawet w czasie perjodu, zniewalają swoje żony, a spotykałem kobietę, która w dwa tygodnie po porodzie musiała miewać z mężem stosunki. W czasie perjodów kobiety powinny lżej pracować, a tu często mężowie wzywają do kładzenia kartofli, snopków, młócenia itp. pracy. Bardzo dużo wad i chorób kobiety wiejskie powodują wczesnem wstawaniem po porodzie, już na drugi a nawet na pierwszy dzień. Na tem tle rodzi się wiele przykrych chorób, stwarzających typ kobiety wiecznie cierpiącej, o bladej żółtawej, wynędzniałej twarzy, podsiniałych smutnych oczach. Streszczając powyższe uwagi, wysuwam następujące hasła naszej pracy w tej dziedzinie:

1) Otoczyć kobietę większą opieką. 2) Macierzyństwo winno być świadome. 3) Kobieta powinna rodzić w odstępach 3—4 lat, 4) Rodzić najwyżej 4 — 6 dzieci, ale wszystkie dochować i wychować. 5) Przy porodach nie pozwalać się „babkom" badać wewnętrznie, ani gnieść!. 6) Po porodzie leżeć conajmniej 8 dni; 4 dni zupełnie się nie podnosić nawet do karmienia dziecka, ani nie kłaść na bok. 7) Wzywać do porodów akuszerki, a nie „babki". 8) Ojcostwo też musi być świadome. 9) Higjeniczne życie płciowe, mycie conajmniej raz dziennie mydłem i wodą części rodnych męskich i żeńskich. 10) W czasie perjodu kobieta nie może miewać stosunku, jak również ciężko pracować, to samo dotyczy

kobiety ciężarnej, kobiety po porodzie do 2 — 3 miesięcy. 11) Nie może być stosunku po wypiciu alkoholu, bo dziecko będzie matołkiem, epileptykiem, albo wogóle niedorozwiniętem. 12) Ponieważ synowie i córki wsi wyjeżdżając na roboty albo do wojska, wskutek braku świadomości o chorobach wenerycznych, zarażają się niemi i nie wyleczają, a po powrocie do wsi zarażają innych, — z tej racji powinny być wprowadzane porady przedślubne. 13) Drogą kursów, odczytów, artykułów, w prasie ludowej pouczać młodzież i przestrzegać o niebezpieczeństwie chorób wenerycznych, trudnem i długiem leczeniu i ciężkich następstwach, jeżeli choroba została zaniedbana i niewyleczona. 14) Zaprowadzić w większych miastach rejestrację córek i synów chłopskich, znajdujących się w danem mieście, pozostawać z nimi w łączności, organizować pogadanki fachowych prelegentów, i uświadamiać, pouczać, i nie pozwolić ginąć w bagnie miejskiej rozpusty, gnić w chorobach i przenosić ich do wsi.

Dyskusja.

Kol. Ciota Józef: Jesteśmy organizacją wychowawczą koedukacyjną. Wychowujemy się razem przez współżycie i współpracę koleżanek i kolegów w wspólnem Kole M. W. Nasz system koedukacji w organizacyjnej pracy zwyciężył, pomimo silnego zwalczania przez kler, usiłujący w patronatach upowszechnić wychowanie młodzieży w sztucznem odosobnieniu płci męskiej od żeńskiej.

Ale, aby sprawy społeczne wychowawcze i życiowe kobiet nie były zaniedbane i aby nie zginęły w nawale innych ważnych prac Związkowych, trzeba by koleżanki dla swoich wybitnie kobiecych zainteresowań i prac miały specjalne kobiece sekcje i komisje, przy każdem ogniwie organizacyjnem Związku.

Sprawy: należytego przygotowania do macierzyństwa, zdrowia fizycznego i duchowego kobiety powinny dziś być przez nas wysunięte na front, bo dotychczas nie podjęły i nie rozwinęły tej pracy nawet Koła Gospodyń, jako organizacje kobiece na wsi.

Mężczyźni mają nieraz szkodliwe względem kobiet przesądy i chcą, żeby żona była głupszą od męża. Kobieta głupia to najczęściej sekutnica. Organizacja pracy w gospodarstwie domowem na wsi jest konieczna i musi być inny podział pracy między mężczyzną, a kobietą. Dla umożliwienia wydatniejszego wpływu wychowawczego matki na dzieci — trzeba koniecznie odciążyć kobietę wiejską od nadmiaru pewnych prac fizycznych. Jeżeli mówimy o obowiązującej równości i demokracji — to jak ona nieraz w życiu domowem wygląda? Musi zniknąć w gospodarstwie podział pracy na babską i męską, praca jest jedna ludzka i dlatego mężczyzna często musi pomagać i wyręczać kobietę w ciężkiej pracy fizycznej, a nawet w niańczeniu dzieci, karmieniu świń, czy dojeniu krów. Piekarnie i pralnie wspólne odciążyłyby kobietę, przez spółdzielnie mleczarskie i inne wiele prac może sobie kobieta ułatwić,

zyskując na czasie, zdrowiu i pieniądzach. Musimy budzić zrozumienie znaczenia w życiu pierwiastków uczuciowych, a kobieta góruje uczuciem, sercem nad mężczyzną. Kulturę serca, towarzyską miękkość zdobywamy przez współżycie i współpracę z koleżankami.

Ob. Kosmowska Irena z Warszawy: U nas w Polsce kwestja kobieca nie jest tak zaostrzona jak gdzieindziej. W Polsce jest wśród ogółu stosunek uznający powszechnie równouprawnienie kobiet i dlatego nie było trudności w przyznaniu kobiecie równouprawnienia wyborczego, majątkowego i pracowniczo - zawodowego. Są tylko pewne niezdrowe naleciałości życiowe i ustrojowe.

Obciążenie pracą kobiety zależy od stosunków gospodarczych i ulega polepszeniu tam, gdzie uspołecznienie wyższe, lepsze formy ustrojowe, organizacja pracy i organizacja życia wpływa na udoskonalenie i ułatwienie życia kobiecego przez wynalazki techniczne w gospodarce domowej. Spółdzielnie mieszkaniowe, wspólne czytelnie, bibljoteki, wspólne pralnie, piekarnie w mieście ułatwiają kobiecie i zmniejszają pracę, a zorganizowana społeczna opieka nad dzieckiem, żłobki, ochronki, poradnie zawodowe pomagają w wychowaniu dzieci.

Na wsi są inne warunki życiowe i gospodarcze — rozbicie na rodziny zmusza szukać swoistych dróg. Swobodę i czas na uczestniczenie w życiu społeczno - kulturalnem zdobędzie kobieta wiejska dopiero po założeniu wspólnej ochronki, przedszkola, piekarni, pralni i mleczarni gromadzkiej.

Zamknęliśmy się w pojęciu spółdzielczości handlowo - sklepikarskiej, a zatraciło się istotne pojęcie ideologji spółdzielczej, polegające na zaspakajaniu wspólnych potrzeb przez porozumienie i zbiorowy wysiłek gromady.

Poważnem zagadnieniem jest kwestja rywalizacji konkurencyjnej tańszej pracy kobiet. Kobieta, jako konkurent w pracy dla mężczyzny jest niebezpieczna, obniża płace pracownika, a ponieważ brak pracy więc kobietę pracującą zawodowo traktuje się jako szkodliwy czynnik konkurencyjny. Bezrobocie wzmaga praca maszyn i najemna praca kobiet. Przy różnych zadaniach dla wiejskich kobiet rozbudzonych przez Związkową szkołę życia i myślenia — należałoby im pogarnąć się dużą liczbą do Rad Rodzicielskich przy szkołach, zaopiekować się nietylko swemi dziećmi w domu, ale i innemi. Dziś szkoła polska, nasza szkoła przeszła przełom i załamanie się. Wiedzieliśmy, że szkoła ma być ogniskiem twórczego życia społecznego. Dziś jest zawód bolesny, jest źle w szkole dzisiejszej. Było źle kiedyś, bo byli zaborcy i dziś źle, bo przeżywamy czwarty zabór. Szkoła nie odpowiada potrzebom i celowi, któremu powinna służyć. Wieś niema żadnego wpływu na szkołę, a powinna go zdobyć. Matki i ojcowie winni skupić się przy szkole w Radach Rodzicielskich, nauczyć się i umieć postawić swoje zdrowe wsiowe żądania i wywrzeć taki wpływ na nauczycielstwo, aby musiało się liczyć z rodzicielską postawą wsi, jej zainteresowaniem się szkołą i wychowaniem swych dzieci.

Koła Gospodyń Wiejskich utrzymują atmosferę staroświecczyzny.

Kol. Kozakówna z Puławskiego: Zarzuca się koleżankom bierność, ale to nie nasza wina, bo nas matki nie przygotowały należycie do życia. Bo rodziny i same matki nie zostały przygotowane do dobrego wychowania dzieci. Przepracowane nad siły złość i nerwy wyładowują rodzice karami fizycznemi i biciem, jako jedynym środkiem w wychowaniu dzieci. Trzeba tego zaniechać zupełnie — dziecko w rodzicach musi mieć najbliższych i najserdeczniejszych przyjaciół rozumiejących jego potrzeby i zainteresowania. Wychowanie fizyczne powinno się od małego dziecka stosować. Dotąd kobiety mały udział brały w pracy społecznej, poza domem, bo były tylko zapracowanemi kucharkami, niewolnicami, niedocenianemi i nieszanowanemi nieraz przez mężczyzn. Jeszcze nieraz i dziś pokutuje szkodliwe przekonanie na wsi, że szkoła, czytanie, organizacja i zebrania to tylko dla chłopców dla dziewcząt niepotrzebne. Kobiety winny wchodzić do samorządu. Zamiast Kół Gospodyń powinniśmy organizować sekcje koleżanek przy naszych Kołach M. W.

Kol. Wyszomirski: Stwierdza, że niema lepszej drogi do podstawowej zmiany stosunków na wsi, jak tylko przez uświadomienie kobiety. Praca higieniczna powinna zająć pierwsze miejsce. Lekarz na wsi może odegrać wielką rolę w tej sprawie. W Jugosławji wieś utrzymuje własnego lekarza, który jest najlepszym doradcą. Wieś nasza musi się przekonać, że medycyna i higiena jest rzeczą i potrzebą ludzką. Ludowe środowiska akademickie winny kierować ludzi na medycynę, bo dziś idą wszyscy na adwokatów, jak kiedyś na księży.

W ruchu politycznym kobiet niema. Kobieta musi stworzyć fundament pod wychowanie ludowe na wsi w duchu chłopskiej demokracji. Stąd rodzi się potrzeba odpowiedniego pisma dla kobiet wiejskich i specjalnego pisemka dla dzieci wiejskich. Dopóki się nie zdobędziemy na samodzielne pismo kobiece — trzebaby wprowadzić w prasie ludowej kwartalny dodatek dla kobiet. Kol. Maniakówna pominęła i zostawiła na boku sprawę racjonalnego przygotowania kobiety do spraw gospodarstwa domowego, jak umiejętność szycia, gotowania, racjonalnego i urozmaiconego odżywiania sę, robienia konfitur i przetworów warzywno - ogrodniczych. Konkursy ogródków warzywnych na wsi mają tu bardzo dużą rolę do odegrania. Sprawa gospodarczo-domowego przygotowania w życiu kobiety odgrywa poważną rolę i nie możemy jej pomijać w wychowaniu dziewcząt, bo wytworzylibyśmy jednostronny i przejaskrawiony typ społecznicy, bez właściwego podejścia do pracy domowej i obowiązków rodzinnych. Powinniśmy oprócz Święta Matki, na wzór Czechosłowacji urządzać i propagować Święto Dziecka urozmaicone dziecinnemi grami, zabawami; przedstawieniem, śpiewem, deklamacjami i niespodziankami — zespoliłoby to nas z dziećmi i rodzicami.

Sprawa ochronek wiejskich jest b. ważnem zagadnieniem. Ochronka na wsi, szczególniej w lecie — konieczna. Praktyczne wyjście możnaby znaleźć, wynająwszy jakąś większą izbę i angażując do prowadzenia ochronki w lecie seminarzystki, studentki, lub nauczycielki, które za niewielką opłatą dostawszy do tego utrzymanie i mieszkanie, mo-

głyby z powodzeniem podjąć się tej pracy wychowawczej. Dyżury zaś przy kuchni w ochronce pełniłyby matki na zmianę.

Kol. Duszyńska: Kwestję starej panny na wsi zwykle traktuje się pogardliwie, z niesłusznem uprzedzeniem i bez wyrozumienia. Nie mogąc mieć własnych dzieci, kobieta dziwaczeje w zgryźliwy typ starej panny. Próbować trzeba tworzyć, jakby przed-koła, celem przygotowania młodocianych, 14-letniej młodzieży pozaszkolnej, na przyszłych członków Koła M. W. Byłaby to odpowiednia robota właśnie dla starszych samotnych koleżanek, któreby tu znalazły odpowiednie pole do wykazania swych wychowawczych uzdolnień i zamiłowań macierzyńskich. Kobiety kształcące się i umysłowo pracujące zamiast prowadzić ochronkę, niech lepiej przez lato dla zdrowia i odmiany popracują fizycznie na roli, w gospodarstwie, lub w domu swych rodziców na wsi. Racjonalne odżywianie na wsi okropnie zaniedbane. Istnieją trudności w chodzeniu koleżanek na dalekie i późne zebrania i tu koledzy winni ułatwiać im przychodzenie, a szczególniej powrót do domu.

Kol. Kobyliński z Warszawy: W drobnem gospodarstwie chłopskiem, coraz większą rolę odgrywa roślinno - warzywna i hodowlana, produkcja gospodarstwa domowego, kobiecego. Ją więc udoskonalać trzeba, harmonizując różne elementy. Nie wysuwajmy jedynej tylko formy kursów kobiecych. Środków i dróg może być dużo: kursy korespondencyjne, konkursy, gazety, radjo, wycieczki.

Kol. Domański: Zagadnienie świadomego macierzyństwa coraz więcej znajduje zrozumienia w miastach. W prasie ludowej i w pracy społecznej na wsi niewłaściwie unika się poruszania tej kwestji w obawie przed zwalczaniem przez kler. Propagandy świadomego macierzyństwa nie należy ograniczać jedynie tylko do koleżanek, ale i kolegom mówić trzeba o świadomem mężostwie i świadomem ojcostwie.

Nie wprowadzajmy na wieś niedemokratycznego i niehygienicznego miejskiego zwyczaju całowania panien i mężatek po rękach. Unikajmy miejskich zwyczajów, które z kobiety robią słabszą, niezdolną i niezaradną istotę. W pożyciu naszem i odnoszeniu się wzajemnem mężczyzn do kobiet powinien być równy, koleżeński i szczery stosunek. Z pobudek estetyczno - erotycznych mężczyźni mają skłonność przeceniania znaczenia samej urody fizycznej u kobiety; tymczasem zwykle najładniejsze kobiety—to najbardziej puste lalki, bo psuje je i manieruje powodzenie i zbytnie hołdy nadskakujących mężczyzn. Co do zauważonego przez kol. Maniakównę braku szczerego i ciepłego stosunku w odnoszeniu się matki chłopki do swego dziecka — to jest to spostrzeżenie nieścisłe, bo choć nie całuje, nie pieści i nie głaszcze ona swego dziecka, ale jest doń po macierzyńsku szczerze, głęboko i serdecznie ustosunkowana, nie objawia tylko tego w nieszczerej i przesadnej tkliwości.

Tworzenie przedszkoli to bardzo ważne zagadnienie i zadanie dla samorządów. Na Wileńszczyźnie mają na wsi niekosztowne a praktyczne łaźnie i używają ich — to musi być i gdzieindziej. Ale najpierw trzeba przeprowadzić propagandę uświadamiającą korzyści i potrzebę łaźni spółdzielczych, zbiorowych.

Kol. Wójcik: Dobrze, że zabraliśmy się nareszcie do sprawy wsiowego wychowania dzieci i kobiet, wychowywanych dotychczas przez

kler, bractwa i patronaty. Kler nie pójdzie nigdy szczerze z postępem i demokracją. Nie jestem zwolennikiem zbytniego roztkliwiania wsi na wzór miasta. Gruboskórność i ordynarność chłopską trzeba zwalczać i wypleniać, ale prostotę i otwartą bezpośredniość wsiową trzeba nam zachować i pielęgnować.

Kol. Wardas: Pominęliśmy sprawę zawodowego dokształcania koleżanek przez szkoły rolnicze i kursy gospodarstwa domowego.

Na wsi groźbą i kijem wychowuje się dzieci. Jest to niewłaściwy i szkodliwy sposób, bo dziecku trzeba wytłumaczyć i musi ono zrozumieć dlaczego tego a tego robić nie wolno i dopiero świadome przekroczenia i rozmyślne złe czyny karać należy. Na wsi istnieje szkodliwy i niezdrowy przesąd, że o pewnych sprawach i rzeczach wogóle nie można i nie wypada mówić, bo to grzech, kościół tak nastawił, więc i dzieci z rodzicami: dorastająca córka z matką, czy syn z ojcem nie mogą rozmawiać o tem, co powszechnie uważane jest za grzech. Cierpi przez to sprawa należytego uświadomienia i przygotowania dzieci przez rodziców do ich przyszłych macierzyńskich zadań, i małżeńskich obowiązków. Ograniczaniu przyrostu na wsi przeszkadza błędne przeświadczenie, że Bóg dziecko daje. Ale racjonalną regulację urodzin rozwiązują już i wsie.

Kol. Maniakówna: Towarzyską kulturę wsi trzeba zwiększyć i wysubtelnić. W dyskusji było nieporozumienie, bo chodzi mi o zwalczanie prostactwa, ale nie prostoty, ckliwości jestem przeciwna.

Kol. Jaworski: Kol. Maniakówna poruszyła wiele ciekawych rzeczy i spraw. Na kursach kobiecych nie oddzielam spraw duchowych od fizycznych. Uduchowienie kobiety związane jest z jej stanem i poczuciem psychofizycznym. Kobieta bez urodzenia dziecka nie jest zdrowa. Dlatego nie mogące wyjść za mąż, też chcą mieć dziecko, choćby poza małżeństwem. Znana jest czułość matek, kobiety pragną dzieci, jeśli ich nie mają, ale zadużo dzieci tworzy złe ognisko wychowawcze. Higjena mieszkaniowa na wsi zaniedbana. Słońce i czyste powietrze — najlepszym lekarzem. Kuchnia nie od północy, ale od południa potrzebna, bo kobieta większą część życia spędza w kuchni.

Apteczka podręczna kompletowana przez doktora, który zna cenę lekarstw, będzie kosztować do 20 zł., ale bezpośrednio z apteki i za 40 zł. nie dostanie. W odżywianiu się wsi brak proporcji w pobieraniu białka i węglowodanów. Zwiększyć spożycie tłuszczów, nabiału, jajek, fasoli, owoców i jarzyn. Jak najwięcej surowych rzeczy spożywać. Z mięsa najlżej strawny jest drób — to też niewłaściwem zupełnie jest sprzedawanie kury, a kupowanie wołowiny. Jeżeli chodzi o wiek najodpowiedniejszy do wychodzenia za mąż to trzeba stwierdzić, że panienka do 22-go, a mężczyzna do 26-go roku życia dojrzewa i rozwija się jeszcze fizycznie, nie powinni więc żenić się, przed dojściem do wymienionych lat swego życia.

Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego

REFERAT STANISŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

Dla łatwiejszego zrozumienia szeregu zjawisk, które dzisiaj przeżywamy i obserwujemy na polu społeczno-gospodarczem i politycznem, dobrze będzie, jeżeli cofniemy się wstecz do Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Rewolucja ta stanowi niejako słup graniczny w historji nowożytnej. Wypisała ona na swoich sztandarach hasła *wolności, równości i braterstwa.* W czasach panowania feodalizmu, opartego na pańszczyźnie i przywilejach stanowych, były to niewątpliwie hasła rewolucyjne. Wielka Rewolucja w wyniku swoim uwolniła chłopów od pańszczyzny i stworzyła nowy porządek rzeczy. Specjalnie interesuje nas tutaj zagadnienie równości człowieka z człowiekiem. Otóż równość prawna została osiągnięta, chociaż proces ten dokonywał się etapami. Dzisiaj prawie wszędzie wszyscy obywatele danego państwa są wobec prawa równi, niema bowiem osobnych praw dla poszczególnych stanów, co cechowało feodalizm. Ale Rewolucja Francuska problem równości postawiła jednostronnie, bo równość polityczna bez urzeczywistnienia równości gospodarczej w dalszej ewolucji okazała się ułudą. Nikt dzisiaj robotnika, czy drobnego chłopa, który jako źródło utrzymania ma tylko dwie ręce zdolne do pracy, nie nazwie społecznie równym z przedsiębiorcą-kapitalistą, posiadaczem środków produkcji. Nierówność gospodarcza, w rozwoju swoim pogłębiając się coraz bardziej, doprowadziła do tego stanu, że obok drobnej stosunkowo ilości olbrzymich majątków miljonerów, a nawet miljarderów, istnieje zdecydowana większość ludzi, *pozbawionych trwałej podstawy do bytu.* Ta nierówność gospodarcza, jako z istoty swojej niesprawiedliwa, prowadzi do ustawicznych zaburzeń społecznych i zaciętych walk politycznych. Tak zwany „porządek społeczny“ tylko przy pomocy silnego aparatu państwowego da się utrzymać w pewnych granicach. Tu w większości wypadków leży źródło wszelkich jawnych i ukrytych dyktatur i wołania o silną władzę wykonawczą. Dzisiaj okazuje się rzeczą jasną, że tylko drogą urzeczywistnienia *demokracji gospodarczej* — można stworzyć *trwałe podstawy dla demokracji politycznej i społecznej.* Demokracja bowiem nie zbankrutowała, jak to z triumfem głoszą zwolennicy różnych form dyktatury — lecz raczej należy stwierdzić, że nie miała dotychczas odpowiednich warunków do ugruntowania się.

Na gruzach feodalizmu zrodził się *liberalizm gospodarczy,* oparty na *nieograniczonem prawie prywatnej własności, inicjatywie prywatnej i wolnej konkurencji,* która była głównym regulatorem tego systemu. Ustrój ten teoretycznie tylko stwarza równe szanse dla każdego. W rzeczywistości ewolucja (rozwój) idzie w kierunku *bogacenia się jednostek, a zubażania mas.* Na zasadach liberalnych wyrósł kapitalizm, który przeżywał okres rozkwitu od połowy XIX i na początku XX w. Obecnie zaś wykazuje wszelkie znamiona rozkładu i upadku. Próby ratowania i reformowania kapitalizmu, podejmowane na różnych konferen-

cjach międzynarodowych, nie wydają zwykle żadnych owoców, bowiem raz przeżytych form ustrojowych, szczególnie w życiu gospodarczem, nie da się sztucznie przywrócić. Kryzys dzisiejszy nosi wszelkie cechy kryzysu ustrojowego i dlatego też wyczekiwanie na jego koniec wydaje się być beznadziejnem. Nowe życie gospodarcze musi się budować na innych podstawach.

Jeżeli podejdziemy do kapitalizmu z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej, to nie trudno jest dostrzec, iż ustrój ten oparty jest *na wyzysku człowieka przez człowieka oraz jednej warstwy przez drugą*, oczywiście w formach pozornie legalnych i etycznie usprawiedliwionych. Główną cechą tego ustroju jest to, iż po jednej stronie stoi przedsiębiorca-kapitalista, mający środki produkcji, a po drugiej stronie robotnik, który ma tylko ręce do pracy, jako źródło utrzymania siebie i swojej rodziny. Robotnik, wynajmując się, otrzymuje w formie wynagrodzenia tylko część owoców swojej pracy, resztę zas zabiera przedsiębiorca. Istnieją jeszcze inne formy wyzysku np. producenta i konsumenta przez pośrednika i t. p. Lecz wskutek zmian ustrojowych kapitalizmu, opartego na zasadach liberalistycznych, występuje obecnie zjawisko wyzysku jednej warstwy społecznej przez drugą. Dopóki bowiem w ustroju liberalistycznym funkcjonowała nienagannie wolna konkurencja, dopóty przynajmniej teoretycznie dokonywało się automatyczne, czyli samorzutne wyrównywanie się zysków. Z chwilą jednak pojawienia się karteli, trustów monopoli, które usunęły wolną konkurencję i stworzyły możliwość dyktowania cen zgóry — powstała nowa forma wyzysku w postaci różnicy cen, czyli t. zw. nożyc, które rozwierają się zwykle na niekorzyść rolnictwa, jako gałęzi produkcji najtrudniejszej do zorganizowania się dla celów samoobrony. W tych państwach, gdzie interwencja rządowa działa na korzyść rolnictwa, nie dochodzi zwykle do rażących różnic w kształtowaniu się cen. Polska jednak jest krajem, gdzie te różnice cen przybierają niezwykle ostre formy i gdzie kryzys rolniczy polega w znacznej części na tej różnicy cen, bo da chłopów byłoby rzeczą obojętną, gdyby za swoje produkty brali mało, byleby tylko i inne produkty spadły w cenie w tym samym stosunku. Tymczasem w Polsce chłop został doprowadzony do tego, iż pracuje zadarmo, będąc równie intensywnie wyzyskiwanym, jak za czasów pańszczyźnianych.

Społeczna niesprawiedliwość, leżąca u podstaw ustroju kapitalistycznego, już u jego narodzin wywoływała silną reakcję w formie dążenia do uspołecznienia środków produkcji, t. j. polegającej na tem, żeby warsztaty produkcyjne przemysłowe, rzemieślnicze i rolne nie były własnością prywatną poszczególnych jednostek, lecz stały się własnością wspólną, społeczną, względnie państwową. Z tych założeń zrodził się *socjalizm* oraz jego naskrajniejszy odłam t. j. *komunizm*. Kierunki te teoretycznie realizują postulat sprawiedliwości społecznej, lecz zasadniczy zarzut, który im, a szczególnie komunizmowi, można postawić jest ten. iż są abstrakcyjnie nastawione na doskonałość natury ludzkiej, która nie jest doskonałą. Wskutek tego wcielanie ich w życie może się dokonać tylko przy pomocy dyktatury, a więc za cenę pozbawienia

wolności, która jest największem dobrem człowieka. Odrywając człowieka od wyników jego pracy, praktycznie nie mogą realizować w zupełności postulatu sprawiedliwości społecznej, a pozatem prowadzą do zatamowania pobudek indywidualnego wysiłku oraz do zbiurokratyzowania życia gospodarczego, co może okazać się prawdziwą klęską społeczną. Oczywiście wszystko to zależy od sposobów realizacji programu socjalistycznego, czy komunistycznego. Z punktu widzenia ruchu chłopskiego główny zarzut, jaki można postawić różnym odłamom socjalizmu, *to jest sposób rozwiązania kwestji rolnej*. Teoretycy socjalizmu uprościli sobie to zagadnienie, przenosząc mechanicznie prawa, rządzące produkcją przemysłową na rolnictwo. Tymczasem zachodzi tutaj olbrzymia różnica. W produkcji przemysłowej, dzisiaj prawie że zupełnie zmechanizowanej, *maszyna jest wszystkiem*, a człowiek tylko dodatkiem. W produkcji rolniczej zachodzi stosunek odwrotny, t. j. człowiek jest wszystkiem, a maszyna tylko dodatkiem. Dlatego też o ile w przemyśle jest stosunkowo łatwo przeprowadzić uspołecznienie, czy upaństwowienie środków produkcji, o tyle w rolnictwie nastręcza się szereg zasadniczych trudności. Przykładem może być Rosja Sowiecka, gdzie od chwili rozpoczęcia w szybkiem tempie przymusowej kolektywizacji, nastąpił silny spadek produkcji rolniczej, w wyniku czego Rosja nietylko, że utraciła swoją poważną pozycję na światowym rynku produktów rolnych, ale zaczęła odczuwać u siebie niedobór środków spożywczych.

Oba te ustroje, t. j. kapitalizm i komunizm, zrodziły się na bruku miejskim, w huku warczących maszyn fabrycznych, biorąc za podstawę głównie produkcję przemysłową. Dzisiaj w okresie załamania się kapitalizmu, toczy się zacięta walka między temi dwoma kierunkami — albowiem komunizm (czy socjalizm) ma ambicję zastąpienia zwyrodniałego już kapitalizmu. Chłop dotychczas w walce tej nie bierze zdecydowanego udziału, przeważnie nie wiedząc, za którą stroną się opowiedzieć. Oczywiście wahania te były i są uzasadnione, ponieważ żaden z tych kierunków nie może odpowiadać chłopu, albowiem nie jest on ani kapitalistą, ani proletarjuszem. Jest czemś pośrednim, czemś trzecim — *samodzielnym wytwórcą*. Jeżeli za podstawę naszych rozważań weźmiemy samodzielny warsztat chłopski, to w tej najniższej komórce gospodarczej możemy się doszukać elementów przyszłego ustroju, znoszącego wyzysk społeczny, a równocześnie dostosowanego do natury ludzkiej. Chłop bowiem nikogo nie wyzyskuje (w ustroju kapitalistycznym jest raczej przedmiotem intensywnego wyzysku), wszystko zaś, co ma, zdobywa ciężką pracą. Posiada on szereg cennych zalet i wartości, które jedynie mogą się stać trwałym fundamentem przy budowie nowego ustroju. W oparciu o te wartości powstał nowy kierunek społeczno - polityczny, który nie zrodził się z oderwanych spekulacyj myślowych w gabinetach uczonych, ale z podpatrzenia praw rządzących produkcją drobnorolną i przemysłową, w oparciu o niezniszczalne wartości warstwy chłopskiej. Kierunkiem tym jest *agraryzm*. Według sformułowania chłopskiego myśliciela w Czechosłowacji, min. dra M. Hodży, agraryzm jest kierunkiem pośrednim między liberalizmem gospodarczym a socjalizmem. Jest niejako syntezą dodatnich stron tych

dwu kierunków, jest złotym środkiem, którym zwykle idzie życie.

Dla dalszego formułowania podstawowych zasad agraryzmu musimy rozstrzygnąć pytanie, czy chłop, zajmując pozycję środkową w społeczeństwie, bliższym jest robotnikowi, czy kapitaliście. Bezsprzecznie chłop, pracujący sam wraz z rodziną w swojem gospodarstwie, ewentualnie tylko wyjątkowo posługujący się obcą pomocą — jest bliższym robotnikowi, *należy do świata pracy.* Określenie chłopa mianem drobnego kapitalisty polega na całkowitem niezdawaniu sobie sprawy z istoty kapitalizmu i zakrawa wprost na ironję wobec faktu nędznego bytowania warstwy chłopskiej przy nadmiernej pracy fizycznej. Jeżeli porównamy stopę życiową chłopa i robotnika, posiadającego pracę, to niewątpliwie stopa życiowa robotnika jest wyższa. Element pracy łączy całkowicie te dwie warstwy ze sobą, pomijając już sam fakt, że warstwa robotnicza grupuje się przeważnie ze wsi. Są to w znacznej części synowie chłopscy, dla których nie starczyło zagonu ojczystego do założenia samodzielnego gospodarstwa. Dlatego też w szerszej płaszczyźnie świat pracy miast i wsi ma wspólne interesy w solidarnej walce z wyzyskiem w ustroju kapitalistycznym, który przejawia się w różnych formach. Pozatem współdziałanie całego świata pracy przy budowie nowego ustroju, nowych form bytowania i gospodarowania jest nieodpartą koniecznością.

Głównem założeniem agraryzmu jest *postulat zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka* oraz stworzenie ustroju dostosowanego do natury ludzkiej, w którym człowiek powiązany byłby jakiemikolwiek nićmi z wynikami swojej pracy. Chodzi więc o realizację *demokracji gospodarczej,* o dostarczenie każdemu pracy bądźto na warsztacie swoim, bądź też wspólnym, aby każdemu dać podstawę do życia, a zarazem znieść rażące nierówności na punkcie posiadania. Stosownie do tego musi iść rozstrzygnięcie kwestji rolnej, przemysłowej oraz pośrednictwa handlowego.

W rolnictwie, gdzie główną rolę odgrywa człowiek, koniecznem jest pozostawienie prywatnej własności w formie samodzielnych warsztatów drobnorolnych. W produkcji rolnej maszyna nie będzie nigdy odgrywać takiej roli jak w przemyśle, będzie ona zawsze dodatkiem do pracy człowieka. Praca rolnika wymaga szeregu indywidualnych ustosunkowań się do powziętych nowych zadań, jest urozmaicona i skomplikowana, dlatego też osobiste nastawienie wpływa tutaj w dużym stopniu na wyniki pracy. Podstawą ustroju rolnego według zasad agraryzmu, jest samodzielne gospodarstwo chłopskie. W myśl tego założenia musi iść przeprowadzenie reformy rolnej tj., że *ziemia przejdzie w ręce tych, którzy na niej będą osobiście pracować,* dla których będzie ona warsztatem pracy. Nikt nie może posiadać ziemi, kto na niej osobiście nie pracuje. Stosownie do tego minimum posiadania w rolnictwie spadnie do granicy samodzielnego gospodarstwa chłopskiego. W ten sposób znaczna większość bezrolnych i małorolnych otrzyma swój warsztat pracy. Oczywiście przeprowadzenie reformy rolnej musi się dokonać *bez wykupu,* gdyż w przeciwnym razie stałaby się fikcją papierową. Jednak nawet tak przeprowadzona reforma rolna nie zdoła wszystkich

wyposażyć w ziemię do miary samodzielnego warsztatu. Niewątpliwie na wsi pozostaną pewne różnice w wielkości gospodarstw rolnych. Ale i ten problem da się rozwiązać przy zastosowaniu planowej gospodarki rolnej. Organizacja wytwórczości rolniczej musi iść w kierunku specjalizacji produkcji zależnie od wielkości warsztatu, a więc właściciel jednego hektara ziemi nie może siać np. żyta, lecz musi prowadzić tego rodzaju hodowlę roślinną, czy zwierzęcą, która wymaga dużego nakładu pracy i w stosunku do tego daje odpowiednie zyski. Parobek nie posiadający ziemi oraz posiadający ją w niedostatecznej ilości — mogą mieć pierwszeństwo w otrzymaniu pracy w pewnych wspólnych oraz spółdzielczych warsztatach pracy. Równocześnie ze specjalizacją produkcji musi iść w parze rejonizacja i reglamentacja oraz spółdzielcza organizacja zbytu poszczególnych rodzajów produktów rolnych

Zatrzymując prywatną własność ziemi ze względu na prawa rządzące produkcją rolną, oraz ze względu na pewne psychologiczne cechy chłopa w stosunku do ziemi, — agraryzm niema tendencyj do podtrzymywania szkodliwego czasami indywidualizmu chłopskiego. Wprost przeciwnie — według zasad agraryzmu przy zachowaniu prywatnej własności ziemi należy uspołecznić gospodarowanie t. zn., że cały szereg prac i zadań w gospodarce rolnej powinien być rozwiązywany nie pojedyńczo, lecz wspólnie *na drodze spółdzielczej*. Wieś tylko w formie spółdzielczej może korzystać z postępu technicznego, bo pojedyńczemu gospodarstwu np. zakupno jakiejś drogiej maszyny nie opłaci się ze względu na niemożność zamortyzowania jej. To też wieś dotychczas z postępu technicznego mało miała korzyści, gdyż forma gospodarowania nie sprzyjała temu. Dzisiaj jednak żyjemy w okresie, kiedy mechanizacja produkcji rolnej, szczególnie w dziedzinie uprawy ziemi i zbioru przybiera coraz szersze rozmiary. W Ameryce znana jest maszyna kombinowana t. zw. żniwiarka-młocarka, która równocześnie żnie zboże, młóci je i wyrzuca z siebie już odważone worki ze zbożem. Również Rosja Sowiecka w szybkiem tempie mechanizuje produkcję rolną.

U nas ten problem ze strony ekonomicznej nie jest może tak bardzo aktualny ze względu na nadmiar rąk do pracy, ale jednak z punktu widzenia społecznego musimy go poważnie rozpatrzeć. Chodzi mianowicie o zagadnienie odciążenia człowieka wsiowego od nadmiaru pracy fizycznej, o to, aby mógł on znaleźć trochę więcej czasu na sprawy kulturalne, na rozwijanie swojego umysłu, na odpowiednie wychowanie swoich dzieci i t. p. Z tych poglądów problem kooperatyw wytwórczych w rolnictwie nabiera coraz więcej aktualności. Rzeczby polegała na tem, że pojedyńcze gospodarstwa wnosiłyby do tego rodzaju spółdzielni odnośną ilość gruntu w formie udziału, uprawa i zbiór byłyby dokonywane wspólnie, poczem następowałby rozdział plonów według wielkości udziału i ilości pracy. Tą drogą możnaby było zaoszczędzić pracy i kapitału, a przytem ta forma gospodarowania umożliwiałaby racjonalną uprawę przez specjalistów techników. Problem ten jest szczególnie aktualny przy parcelacji nowych obszarów wobec braków odpowiednich kapitałów na zagospodarowanie. Oczywiście, wszystko to polegałoby na dobrowolnej umowie i mogłoby się zaczynać od zrzeszenia się

w tym celu niedużej ilości gospodarstw. Tworzenie większych jednostek gospodarczych mogłoby mieć w tym wypadku swoje dodatnie strony. Wiadomo bowiem, że w miarę wzrastania obszaru ziemi w danem gospodarstwie, maleje ilość kapitału potrzebnego na jednostkę powierzchni, wskutek czego znacznie więcej kapitału trzeba byłoby na zagospodarowanie np. 300 ha ziemi podzielonych na indywidualne gospodarstwa chłopskie, aniżeli uprawianych wspólnie. Ten system gospodarowania łączyłby w sobie dodatnie strony gospodarki wielkorolnej i małorolnej. Oddawna bowiem istnieje namiętny spór między ekonomistami rolniczymi, czy gospodarka wielkorolna, czy małorolna jest korzystniejsza. Spór ten oczywiście, nie da się kategorycznie rozstrzygnąć, ponieważ obydwa te typy gospodarki rolnej mają swoje dodatnie i ujemne strony. Mianowicie gospodarka wielkorolna jest tańsza, wymaga bowiem mniej kapitału na jednostkę powierzchni, natomiast *gospodarka drobnorolna daje większy dochód społeczny*, gdyż w miarę zmniejszania się obszaru ziemi danego gospodarstwa wzrasta dochód społeczny na jednostkę powierzchni. Chłop bowiem, mając pewien obszar ziemi jako jedyny warsztat pracy, potrafi z niego znacznie więcej wydobyć, aniżeli wielki właściciel, posługujący się pracą najemną. Nie chodzi tu o wydajność np. z danego rodzaju zboża z hektara, lecz o końcowy efekt całego gospodarstwa. Przy spółdzielczej uprawie ziemi i zbiorze, a przy indywidualnej gospodarce hodowlanej można wyzyskać dodatnie strony obydwu systemów gospodarowania. Oczywiście, podstawą tego systemu gospodarowania musiałyby być spółdzielcze stacje maszynowe, które w każdym wypadku niewątpliwie w produkcji drobnorolnej odegrają ważną rolę.

W rolnictwie do całkowitego uspołecznienia nadawałaby się tylko gospodarka leśna, jako prosta i nieskomplikowana. Postulat uspołecznienia czy upaństwowienia lasów prywatnych był wysuwany oddawna ze względu na konieczność racjonalnej i planowej gospodarki oraz eksploatacji w tej gałęzi produkcji. Pozatem, jeżeli chodzi o stacje doświadczalne, gospodarstwa wzorowe, nasienne i t. p., a więc wszystkie placówki konieczne dla podniesienia kultury rolnej — to te mogą być prowadzone przez związki zawodowe rolników.

Problem urzeczywistnienia demokracji gospodarczej przez związanie człowieka z wynikami jego pracy w produkcji przemysłowej w przeprowadzeniu swojem musi zasadniczo różnić się od rozwiązania kwestji rolnej ze względu na prawa rządzące w tej gałęzi produkcji. Centralizacja techniczna oraz prawie całkowita mechanizacja produkcji przemysłowej, gdzie główną rolę odgrywa maszyna, a człowiek jest tylko jej dodatkiem, doprowadza nas do wniosku, iż formą rozwiązania kwestji przemysłowej może być tylko uspołecznienie. Jedynie przemysł drobny i średni, szczególnie przetwórczy, związany z rolnictwem, może być ujęty w formę spółdzielczą, który to proces dokonywa się już dzisiaj, bądźto z inicjatywy producentów, bądź też konsumentów. Natomiast dla wielkiego przemysłu trudno znaleźć inną formę rozwiązania. Aby jednak i w produkcji przemysłowej powiązać pracowników tak fizycznych, jak i umysłowych z wynikami ich pracy, muszą oni

być dopuszczeni do udziału w zyskach. Płaca ich więc byłaby stała miesięczna oraz udział w zyskach po zamknięciu rocznem. W ten sposób psychicznie zostaliby powiązani ze swoim warstatem pracy i nie odczuwaliby upokarzającego stanowiska najmitów, tak jak w ustroju kapitalistycznym. Oczywiście, każdy zakład wytwórczy w tym ustroju musiałby płacić określony procent swoich zysków na dalszą rozbudowę gospodarstwa społecznego.

Wyzysk człowieka przez człowieka dokonuje się również drogą pośrednictwa handlowego, co dotyka szczególnie chłopa przy zbycie jego produktów. Tam, gdzie zbyt produktów rolnych dokonuje się głównie zapomocą spółdzielni — to i położenie gospodarcze chłopa jest znacznie korzystniejsze. W Polsce jednak w tej dziedzinie panuje zupełny chaos i żerowanie pośrednika na producencie i konsumencie czasami przybiera wprost potworne objawy. Łańcuszek pośredników podraża niekiedy kilkakrotnie dany towar. Organizacja pośrednictwa musi iść w kierunku tworzenia spółdzielni zbytu produktów rolnych (co w związku z projektem reglamentacji i specjalizacji jest koniecznością) oraz spółdzielni wspólnych zakupów. Usunięcie pośrednictwa prywatnego, jego ujednolicenie na drodze spółdzielczej musi potanić koszta pośrednictwa. Wyobraźmy sobie, że w każdym powiecie przybędzie jedna hurtownia produktów spożywczych w miejsce całego szeregu małych prywatnych hurtowni, której zadaniem będzie zaopatrywanie w towar wszystkich w powiecie istniejących sklepów spółdzielczych. Fakt ten niewątpliwie potani koszta pośrednictwa. Kwestja złośliwej konkurencji z handlem prywatnym nie odgrywałaby roli, ponieważ w przeprowadzeniu spółdzielczej organizacji pośrednictwa — handel prywatny zostałby poprostu ustawowo zakazany, względnie w niektórych działach w etapie przejściowym mógłby być regulowany na drodze koncesyj.

Po przeprowadzeniu tego rodzaju reform ustrojowych w miejsce dzikiej i zbankrutowanej już gospodarki kapitalistycznej, opartej na wyzysku, przyjdzie okres gospodarki planowej. Musi przyjść świadome kierownictwo i organizacja życia gospodarczego w obrębie pewnego terytorjum. Wszystko bowiem wskazuje na to, że wchodzimy w okres autarkji, czyli samowystarczalności gospodarczej. Okres międzynarodowej wymiany gospodarczej w formie przedwojennej zdaje się minął bezpowrotnie i jeżeli ma wrócić, to zupełnie na innych podstawach.

Z wielu stron wysuwany jest projekt *unji gospodarczej państw słowiańskich*, co niewątpliwie miałoby również olbrzymie znaczenie pod względem politycznym.

W związku z projektem gospodarki planowej wysuwa się konieczność powołania do życia odrębnej instytucji jako czynnika kierującego całem życiem gospodarczem. Rolę tę mogłaby spełniać Naczelna Izba Gospodarcza, złożona z przedstawicieli samorządnych związków zawodowych jako reprezentantów poszczególnych gałęzi produkcji oraz z fachowców. Naczelna Izba Gospodarcza miałaby za zadanie przygotowywanie i realizację ogólnego planu gospodarczego, regulowanie cen, tak,

aby nie dopuścić do wyzysku jednej gałęzi produkcji przez drugą itp. Reprezentując wszystkie warstwy społeczeństwa, byłaby ona również niejako regulatorką uspołecznionych warsztatów produkcyjnych.

W tym duchu przeprowadzona przebudowa ustroju gospodarczego otworzy nowy okres rozwoju ludzkości, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej. Agraryzm, jako kierunek społeczno - gospodarczy ma szanse skupienia na wspólnej platformie całego świata pracy, a więc chłopa, robotnika, rzemieślnika i pracownika umysłowego — wieś i miasto.

Należy sobie jednak uświadomić ten fakt, że agraryzm w swoich założeniach podstawowych całą budowę życia gospodarczego pragnie oprzeć na wolnym, uświadomionym i uspołecznionym człowieku, co stwarza konieczność podniesienia całego społeczeństwa na wysoki poziom ideowy i kulturalny. Niemniej jednak jedynie ten ustrój gwarantuje człowiekowi wolność osobistą, oczywiście, poddaną pewnym ograniczniom ze względu na dobro całości.

Jeżeli chodzi o realizację postulatów, wysuwanych przez agraryzm, to wszystko to można osiągnąć na drodze ewolucyjnej bez jakichś rewolucyjnych wstrząsów. Odpowiednia organizacja wsi w duchu agrarnym i samodzielna nieskrępowana twórczość wsi w duchu ludowym — są wstępnemi warunkami na tej drodze. Niemałe znaczenie dla zwycięstwa agraryzmu ma osiągnięcie *władzy politycznej*.

Usunięcie różnic społeczno - gospodarczych pod sztandarem agraryzmu stworzy dopiero podstawę do urzeczywistnienia demokracji politycznej, która nie zbankrutowała, jak to się niektórym zdaje, lecz dotychczas nie miała odpowiednich warunków rozwoju. W miejsce walki społecznej i wyzysku poszczególnych klas między sobą — wstąpi harmonijna współpraca wszystkich dla dobra powszechnego.

Tak się przedstawiają ogólne kontury agraryzmu. Oczywiście, wiele zagadnień zostało tutaj pominiętych lub nienależycie rozpatrzonych, całość zaś rozbita na poszczególne kwestje będzie wymagała szerszego szczegółowego opracowania. Chodziło tutaj o omówienie pewnych ogólnych zasad, z których można następnie wyprowadzić szczegółowy i szerzej omówiony program przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kw.—1 zł. 50 gr.

Redaktor: *Józef Grudziński.* Wydawca: *Adam Zieliński.*

Drukarnia „Nowogrodzka", Warszawa, ul. Tarczyńska 4.